

 HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

deluca

MIŁOŚĆ
W WIECZNYM MIEŚCIE

CHANTELLE SHAW

Chantelle Shaw

Miłość w Wiecznym Mieście

Tłumaczenie:

Jan Kabat

deluca

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jesteśmy na Grosvenor Square. - Taksówkarz zerknął przez ramię na pasażerkę, która nie ruszyła się z miejsca. - To ten adres. Mam zawieźć panią gdzie indziej?

Isobel czuła się podenerwowana, patrząc przez okno czarnej taksówki. Georgiańska kamienica wyglądała tak, jak ją zapamiętała: cztery kondygnacje okien, w których odbijał się blask wiosennego słońca. Kochała ten dom, mieszkając tu z Constantinem, ale teraz dostrzegała w jego wspaniałości szyderstwo.

Była zdziwiona własną reakcją; dwa lata temu wyszła przez te drzwi po raz ostatni, porzucając swoje małżeństwo. Może trzeba było podpisać pozew rozwodowy i odesłać go adwokatowi Constantina? Po co drążyć przeszłość?

Nigdy tak naprawdę nie знаła swojego męża. Gdy się spotkali przed trzema laty, była olśniona jego czarem i uwiedziona niebywałą seksualnością. Z początku ich związek cechowała gorąca namiętność, ale po ślubie Constantin stał się kimś obcym. Uświadomiła sobie, że nigdy nie rozumiała enigmatycznego Włocha o egzotycznym tytule markiza Constantina De Severino.

Pomyślała o dokumencie w swojej torebce - „Przyczyna rozvodu: porzucenie”. Poczuli gniew. Tak, to ona odeszła, więc formalnie go „porzuciła”, ale nie dał jej wyboru. Odpychał ją swym chłodem i sprzeciwem wobec jej kariery.

O ironio, słowo „porzucenie” zawierało w sobie więcej emocji, niż okazał jej w ciągu ich jednorocznego małżeństwa.

Kogo oszukiwała? Patrząc na jego twarde rysy, trudno było uwierzyć, że ma w sobie coś wrażliwego. Był niezdolny do uczuć. Niewykluczone, że powód rozvodu, jaki podał, wynikał z zimnej kalkulacji. Nie zamierzała jednak brać na siebie winy za rozpad związku. Musiał sobie uświadomić, że nie jest taka słaba jak wówczas, gdy ją poślubił. Kiedyś była nim zauroczona, ale teraz pragnęła zakończyć wszystko jak równy z równym.

- Nie, dziękuję - powiedziała, wysiadając, i nachyliła się do okna kierowcy, żeby zapłacić.

Twarz taksówkarza rozjaśniła się nagle.

- Wiem, kim pani jest! Izzy Blake ze Stone Ladies. Moja córka jest pani fanką.

- Wsunął jej w dłoń notatnik. - Mogę prosić o autograf? Dla mojej Lily?

Wzięła od niego długopis. Nigdy nie lubiła być rozpoznawana, ale nie zapomniała, że jej zespół zawdzięcza sukces swym fanom na całym świecie.

- Dacie koncert w Londynie? - spytał kierowca.

- Nie, zakończyliśmy tournée w zeszłym tygodniu, w Berlinie. Tu wystąpimy jesienią. - Ostatnie dwa lata wydawały jej się zlepkiem niewyraźnych obrazów: lotniska i hotele w miastach i na kontynentach. Wyrwała kartkę z notatnika. - Proszę mi podać adres mejlowy. Prześlę dwa bilety na następny koncert. Dla pana i córki.

Podziękował i odjechał, a Isobel weszła z bijącym sercem na schody i zadzwoniła do drzwi.

- Niech cię diabli, Constantin - mruknęła, gdy otworzyła jej znajoma postać.

- Madame - powitał ją uroczyście jego kamerdyner, nie okazując najmniejszego zdziwienia.

- Witaj, Whittaker. Mój mąż... w domu?

Przeczytała w gazecie, że jest w Londynie z okazji otwarcia nowego sklepu sieci De Severino Eccellenza - w skrócie DSE - przy Oxford Street. Zaplanowała wizytę w niedzielny poranek, zakładając, że nie poszedł do biura.

- Markiz jest na siłowni. - Kamerdyner odsunął się na bok. - Poinformuję go przez wewnętrzny telefon, że pani przyszła.

- Nie! - Chciała go zaskoczyć. - On... mnie oczekuje - dodała, widząc zmarszczone czoło Whittakera.

Constantin czekał bez wątplenia, aż podpisze posłusznie dokument, ale nie spodziewał się, że sama go dostarczy. Ruszyła w stronę schodów prowadzących do siłowni.

Słyszała rytmiczne uderzenia. Drzwi były otwarte, więc widziała, jak wali w worek treningowy. Nie zauważył jej, całkowicie skupiony na tym, co robił.

Stała na korytarzu i patrzyła na niego. Zapomniała już, jaki jest postawny. Swój wzrost stu dziewięćdziesięciu centymetrów zawdzięczał amerykańskiej matce, która odnosiła sukcesy jako wzięta modelka, nim wyszła za jego ojca.

Poza tym jednak wyglądał na rodowitego Włocha - oliwkowa cera i niemal czarne niesforne włosy. Szorty i podkoszulek odsłaniały mocne mięśnie.

Przypuszczała, że potem jej mąż weźmie prysznic. Pojawiło się niechciane

wspomnienie z wczesnych dni ich małżeństwa, kiedy schodziła do siłowni popatrzeć, jak Constatin ćwiczy, a potem szli razem pod prysznic. Przypomniła sobie, jak gładziła jego mocne uda i obejmowała jego potężną erekcję, podczas gdy on namydlał jej piersi i zsuwał dłoń w dół, aż błagała go, by wziął ją mocno i szybko.

Poczuła żar w żyłach i westchnęła bezwiednie; Constatin od razu zauważył jej obecność. Obrócił się szybko, a ona widziała przez chwilę zaskoczenie na jego twarzy. Zdjął rękawice i ruszył w jej stronę.

- Isabella!

Jego głęboki głos był zmysłowy, a dźwięk jej imienia we włoskiej wersji wywołał gwałtowną falę pożądania. Jakim cudem tak na nią działał pomimo upływu czasu? Często przebywała w towarzystwie przystojnych mężczyzn, ale żaden z nich jej nie pociągał. Może dlatego, że wierzyła w wierność małżeńską, choć rozstała się z Constantinem. Przez dwa ostatnie lata wstrzymywała się od seksu, ale wystarczyło, że na niego spojrzała, i od razu poczuła przyływ podniecenia.

Zaskoczona, chciała się odwrócić i uciec, ale było za późno. Stał przed nią niepokojąco blisko.

Na jego skórze połyskiwały kropelki potu, a ona chciała dotknąć jego włosów opadających na czoło, zarostu na brodzie. Napinała mięśnie, broniąc się przed wrażeniem, jakie na niej robił.

- Nie kryj się w cieniu, *cara* - powiedział. - Nie wiem, dlaczego tu jesteś, ale zakładam, że miałaś dobry powód, by dwa lata po swojej ucieczce wejść do tego domu bez pozwolenia.

Jego cyniczny ton przypomniawszy jej ostatnie dni ich małżeństwa.

- Nie uciekłam - odwarknęła.

Uniósł brwi, ale to jego oczy rzucały na nią czar. Kiedy spotkała go po raz pierwszy - jako sekretarka szefa w londyńskim biurze firmy zajmującej się sprzedażą ekskluzywnej biżuterii i towarów luksusowych De Severino Eccellenza - była zafascynowana jego niebieskimi oczami kontrastującymi ze śniadą cerą.

Wzruszył ramionami.

- W porządku, nie uciekałaś. Wymknęłaś się, kiedy wyjechałem w interesach. Po powrocie znalazłem twoją wiadomość, że wyjeżdżasz na tournée z zespołem

[deluca](#)

i już nie wrócisz.

- Wiedziałaś, że wybieram się w trasę. Opuściłam cię, bo w przeciwnym razie zniszczylibyśmy się nawzajem. Nie pamiętasz tej awantury w przeddzień twojego wyjazdu do Francji i wcześniejszych scysji? Nie mogłam tego dłużej znosić. Był najwyższy czas zakończyć wszystko. - Już się kłócili, choć spędzili ze sobą tylko kilka chwil. - Poza tym nie weszłam do twojego domu bez pozwolenia. Dwa lata temu zostawiłam na twoim biurku klucze razem z obrączką. - Pamiętała, jakie to było bolesne, ten ostateczny cios w jej serce. - Whittaker mnie wpuścił. - Wyjęła z torebki pozew o rozwód. - Przyszłam to oddać.

- Naprawdę ci spieszno, żeby zakończyć oficjalnie nasze małżeństwo, jeśli nie mogłaś poczekać do jutra i przesłać tego pocztą.

Już otworzyła usta, żeby zapewnić, że niczego innego nie pragnie. Górował nad nią i musiała odchyłać głowę, żeby patrzeć w jego niebieskie oczy. Jej spojrzenie zatrzymało się na jego zmysłowych ustach; poczuła, jak puls jej przyspiesza. Oblizwała suche wargi i dostrzegła niebezpieczny błysk w jego oku.

- Nieźle wyglądasz, Isabella - zauważył.

- Dzięki - zdołała odpowiedzieć chłodno.

Wiedziała doskonale, że jest atrakcyjna, ale i tak zastanawiała się bez końca, jak się ubrać na to spotkanie. Postanowiła włożyć dzinsy od ulubionego projektanta, biały podkoszulek i czerwoną marynarkę. Rozpuściła włosy i podmalowała się, ale tylko odrobinę. Dostrzegła, że patrzy na jej torebkę.

- Z nowej kolekcji De Severino Eccellenza - zauważył. - Ironia losu, biorąc pod uwagę, że zawsze robiłaś problemy, kiedy dawałem ci coś firmowego. Wyjaśniłaś w sklepie, że jesteś moją żoną i poprosiłaś o zniżkę, mam nadzieję.

- Oczywiście, że nie - odparła sztywno. - Stać mnie.

Nie było sensu wyjaśniać, że czuła się winna, kiedy Constantin dawał jej biżuterię firmową, bo wszystko było niewiarygodnie drogie; nie chciała wychodzić na oportunistkę, która poślubiła go dla pieniędzy.

Kariera piosenkarki zagwarantowała jej dochód niewyobrażalny dla dziewczyny dorastającej w dawnej górniczej wiosce na północy Anglii, gdzie bieda pozbawiała życia i dusz ludzi bezrobotnych od dziesięciu lat. Isobel podejrzewała, że Constantin nie rozumie, co dla niej znaczyło, że może płacić za ubrania i biżuterię, gdy wcześniej jej rodzina żyła z zasiłku.

Zawsze była świadoma dzielącej ich różnicy. Constantin pochodził z włoskiej

arystokracji, był człowiekiem szlachetnie urodzonym, niewiarygodnie bogatym i wyrafinowanym; nic dziwnego, że córka górnika starała się za wszelką cenę dostosować do tego ekskluzywnego stylu życia. Ale udana kariera piosenkarki dała jej poczucie pewności i dumy.

- Nie chcę się grzebać w przeszłości - oznajmiła zdecydowanie.

Przyjrzał jej się uważnie, a ona wyczuła, że jest zaskoczony jej determinacją.

- Czego chcesz?

Zamierzała dać jasno do zrozumienia, że nie ponosi odpowiedzialności za rozpad ich małżeństwa. Ale jej gniewne słowa stłumił inny ogień, gdy zobaczyła, jak Constantin wyciera ręcznikiem barki i ramiona, a potem, już bez podkoszulka, gęste włosy na piersi i płaskim brzuchu.

Oderwała spojrzenie od jego szortów i zacisnęła dłoń, by nie dotknąć jego mięśni. Często myślała o nim przez te dwa lata, ale jej pamięć nie mogła oddać rzeczywistości w całej jej pełni. Był wyjątkowy.

Mrowiła ją skóra, a coś pierwotnego przyprawiało o dreszcz. Czuła, że ten mężczyzna jest niebezpieczny, ale wszelkie myśli zagłuszał łomot krwi w jej skroniach.

Milczenie przedłużało się. Constantin zmarszczył czoło, kiedy nie odpowiedziała na jego pytanie, ale dostrzegł niepewność w jej oczach i skrzywił usta w uśmiechu drapieżnika.

- Och, chyba pojmuję, *cara*. Miałaś nadzieję, że zejdziemy się przez wzgląd na dawne czasy, zanim sformalizujemy naszą separację?

Przez chwilę nie rozumiała. Nie potrafiła zapanować nad żarem, który ją ogarnął, gdy Constantin zaczął się wpatrywać w jej piersi; modliła się, by nie dostrzegł jej naprężonych sutków pod obcisłym podkoszulkiem.

- Jeden aspekt naszego małżeństwa nie sprawiał problemów - mruknął. - Nasze życie seksualne zawsze przekraczało skalę Richtera.

Mówił o seksie!

- Myślisz, że przyszedłam tu, żeby... zaoferować ci seks? Zapomnij o tym! - oświadczyła z furją.

Jak śmiał sugerować, że chce się z nim przespać ze względu na dawne czasy? Jednak jej zdradziecki umysł odpowiedział bezzwłocznie na jego prowokacyjną sugestię i z miejsca wyobraziła sobie, jak tarzają się nadzy po podłodze siłowni, a on wbija się w nią w bezlitosnym rytmie.

Czuła, jak palą ją policzki; nie chciała mówić niczego więcej, by nie skończyło się zajadłą kłótnią, stale obecną w ostatnich miesiącach ich związku. Kiedy się jednak odwróciła, chcąc odejść w milczeniu, jego poważny głos zatrzymał ją w miejscu.

- Często nawiedzałaś moje sny przez te dwa lata, Isabella. Noce bywają długie i samotne... prawda?

Czyżby dosłyszała nutę żalu? Czy tęsknił za nią choć w połowie tak, jak ona za nim? Odwróciła się powoli i uświadomiła sobie, jak bardzo się myli. Stał w drzwiach, półnagi, piękny i całkowicie świadomy, że wzbudził jej pożądanie.

Jak mogła wierzyć, że pod tą arogancką fasadą kryje się wrażliwość? Myśl, że go zraniła, odchodząc dwa lata temu, była groteskowa.

- Nie sądzę, byś spędził samotnie wiele nocy - oznajmiła. - Jeśli wierzyć historyjkom w tabloidach.

Wzruszył ramionami.

- Czasem musiałem zapraszać kobiety na różne uroczystości, skoro nie było przy mnie żony. Prasa brukowa fabrykuje kłamstwa.

- Chcesz powiedzieć, że nie miałeś romansów?

- Jeśli próbujesz mnie nakłonić, żebym przyznał się do niewierności, co mogłoby być powodem rozwodu, to daruj sobie - oznajmił zimno. - To ty odeszłaś.

Pragnęła uzyskać od niego szczerą odpowiedź. Myśl, że spał z kobietami, z którymi go fotografowano, budziła w niej głęboką zazdrość. Ale przypomniał jej, że to ona odeszła, więc nie miała prawa dopytywać się o jego życie prywatne. Był namiętnym mężczyzną; wydawało się nieprawdopodobne, by wytrwał przez dwa lata w celibacie.

Poczuła się nagle wyczerpana. Popatrzyła na dokument w swoich rękach i przedarła go na pół.

- Pragnę tego rozwodu tak jak ty, ale z powodu dwuletniej separacji. Jeśli będziesz upierał się przy tym, że odeszłam, sama wniosę o rozwód, powołując się na twoje niewłaściwe zachowanie.

Oczy błysnęły mu gniewnie.

- Moje zachowanie? A twoje? Rzadko byłaś oddaną żoną, czyż nie, *cara*? Na dobrą sprawę tak często przebywałaś z przyjaciółmi, że niemal zapomniałem, że jestem żonaty.

- Widywałam się z przyjaciółmi, bo z powodów, których nigdy nie zrozumiałam, stałeś się zimny jak lód. Byliśmy dwojgiem obcych sobie ludzi, mieszkających przypadkowo pod jednym dachem. A potrzebowałam więcej, Constantin. Potrzebowałam ciebie... - urwała, dostrzegając stalowy błysk w jego oczach. Traciła tylko czas. - Nie mam ochoty na kłótnie. To, że nie potrafimy się teraz dogadać, mówi wszystko o naszym małżeństwie.

Ruszyła po schodach, sztywna i wyniosła. Potem pospieszyła do wyjścia, ale była zmuszona przystanąć, gdy kamerdyner odłożył słuchawkę wewnętrznego telefonu i zagroził jej drogę, po czym otworzył drzwi salonu.

- Markiz prosił, żeby pani zaczekała. Weźmie tylko prysznic i zaraz do pani przyjdzie.

- Nie. Wychodzę.

Whittaker wciąż się uśmiechał.

- Pan De Severino ma nadzieję, że pani zostanie i zechce kontynuować dyskusję rozpoczętą kilka minut temu. Mam podać herbatę, madame?

Nim zdążyła się sprzeciwić, znalazła się w salonie; Whittaker wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Nie wiedziała, w co Constantin zamierza grać. Wszystko mogli załatwić ich adwokaci. Nie zamierzała być marionetką, jak zdarzało się to wcześniej.

Sięgnęła do klamki w chwili, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Whittaker z herbatą.

- Pamiętam, że lubiła pani earl greya - oznajmił.

Tylko dobre maniery powstrzymały ją przed ucieczką. Zawsze dogadywała się z kamerdynerem; nie ponosił winy za rozpad jej małżeństwa. Podeszła do okna; widok parku wywołał bolesne wspomnienia.

- Rozmawiałem właśnie ze swoim adwokatem. Dostaniesz nowy pozew do podpisu. Będziesz też musiała przekazać pisemne oświadczenie, że żyliśmy przez dwa lata osobno.

Na dźwięk głosu Constantina drgnęła gwałtownie i odwróciła się, zdumiona, że stoi tak blisko niej. Pomyślała, że porusza się jak pantera wypatrująca ofiary. Czarne dżinsy i koszulka polo podkreślały jego męską atrakcyjność. Zapach wody kolońskiej drażnił jej nozdrza.

- Giles uważa, że mogę cię oskarżyć o odejście, ale że wszystko pójdzie szybciej, jeśli powołamy się na dwuletnią separację. Co do jednego zgadzamy się

oboje: chcemy jak najprędzej zakończyć nasze małżeństwo – oznajmił ironicznie.

Dotknięta jego słowami, obróciła się do okna i popatrzyła na park pośrodku Grosvenor Square.

- Kiedy byłam w ciąży, stawałam tu i wyobrażałam sobie, jak chodzę tu z wózkiem – powiedziała cicho. - Nasza córeczka miałaby dwa i pół roku.

Ból, który wciąż był w niej obecny, dławił jej oddech. Powrót do tego domu otworzył na nowo ranę w sercu. Wybrała jedną z sypialni na pokój dziecięcy, zanim udali się w tę fatalną podróż do Włoch.

Patrzyła, jak nalewa sobie kawy, i poczuła gniew spowodowany brakiem jego reakcji na wspomnienie o córce. Nic się nie zmieniło. Kiedy ją straciła w dwudziestym miesiącu ciąży, była otępiąła z żalu. Próbowwała kilkakrotnie rozmawiać z nim o poronieniu, ale odpychał ją i stał się jeszcze bardziej wyobcowany; w końcu zrezygnowała.

- Myślisz w ogóle o Ariannie? - Pielęgniarka w szpitalu poradziła im, by wybrali imię dla dziecka, choć urodziło się za wcześnie, by przeżyć.

Popijał kawę, unikając jej wzroku.

- Nie ma sensu wracać do przeszłości – odparł. - Możemy tylko żyć dalej.

Dostrzegła drgnienie na jego policzku i zrozumiała, że Constantin jest bardziej spięty, niż jej się wydawało.

- Dlatego wniosłeś o rozwód? Żeby pogrzebać przeszłość?

Skrzywił się na dźwięk słowa „pogrzebać”; czy ujrzał teraz w wyobraźni mały marmurowy nagrobek przy kaplicy w Casa Celeste, rodzinnej posiadłości rodu De Severino nad jeziorem Albano, gdzie pochowali Arianę?

- Czy ta rozmowa ma jakiś sens? - spytał. - Nie odzywałeś się przez dwa lata. Dlaczego zjawiałaś się tak nagle?

Nie starał się ukryć niezadowolenia. Nie spodziewał się tego spotkania ze swoją wkrótce już byłą żoną i nie znosił niespodzianek. Widok Isobel w drzwiach siłowni wywołał w nim gniew zrodzony ze świadomości, że go zostawiła – choć sam przyznawał, że ją odtrącił. Miała cholerną odwagę zjawiać się tutaj, taka piękna, że doznał gwałtownego i niepokojącego podniecenia.

Nie chciał, by tu była, wywołując wspomnienia, które z powodzeniem stłumił. W jego myślach pojawił się przelotnie obraz ich doskonałej córeczki, która nigdy nie zaznała życia. Zapłonął w nim ból, ale zapanował nad nim jak zawsze siłą woli.

Trudniej było zapanować nad fizyczną reakcją na widok Isobel. Poruszył się zakłopotany, pragnąc ukryć podniecenie. Żadna kobieta nie pobudzała go tak szybko i mocno jak ona.

Pamiętał pierwszy raz, kiedy się spotkali. Wpadła do jego biura spóźniona o pół godziny, miodowe blond włosy okalały jej piękną twarz; oznajmiła, że przysłała ją agencja na miejsce jego sekretarki, która poszła na urlop macierzyński. Przerwał jej wyjaśnienia, ale jego zniecierpliwienie zniknęło, kiedy spojrzał w jej szeroko otwarte orzechowe oczy i poczuł pożądanie, które zaparło mu dech w piersiach.

Od tej chwili jego jedynym celem było zaciągnięcie jej do łóżka, co mu się udało po miesiącu. Odkrył, że był jej pierwszym kochankiem, i doznał czegoś, o co się nie posądzał. Weekend, który spędzili w Rzymie, był najlepszy – i najgorszy – w jego życiu.

Oznaczał początek koszmarów, które nawiedzały go od chwili, gdy obudził się w środku nocy zlany potem, wstrząśnięty prawdą ujawnioną przez sen. Popatrzył na Isobel śpiącą niewinnie obok i uświadomił sobie, że dla jej własnego bezpieczeństwa nie powinien kontynuować tego związku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Słońce wpadające przez okno malowało włosy Isobel na złoto. Constantin czuł niepokojący ucisk w piersi, ale starał się patrzeć na nią obojętnie.

Jej ubranie odznaczało się doskonałym krojem: obcisłe dzinsy podkreślały smukłość nóg, a podkoszulek ujawniał krągłość piersi. Nie miała żadnej biżuterii prócz złotego łańcuszka na szyi. Zacisnął usta, zerkając na jej lewą dłoń i wyobrażając sobie obrączkę i pierścionek zaręczynowy z diamentem, które zostawiła, kiedy odeszła, by zajmować się swoją karierą.

Niewiele się zmieniła przez te dwa lata. Twarz zdradzająca determinację i charakter była jak zawsze piękna, orzechowe oczy czyste i inteligentne. Blond włosy miała lekko zmierzwione, a on chciał poczuć w palcach ich jedwabistość.

Spojrzał jej w oczy; zaintrygowała go malująca się w nich niezłomność. Było coś bardzo pociągającego w kobiecie przekonanej o swej wartości; budziło to w nim pożądanie, ale też irytację, że zyskała taką pewność siebie, kiedy już go porzuciła.

- Nie tylko o mnie piszą - zauważył nagle. - Twój zespół też odniósł sukces. Jak to jest być słynną gwiazdą?

- Szczerze mówiąc, wydaje się nierealne. W ciągu dwóch lat zaczęliśmy występować dla tłumów. Tak, to sukces, ale nie podoba mi się to zainteresowanie mediów moim życiem prywatnym.

- Zwłaszcza że paparazzi są zafascynowani twoim związkiem z jednym z członków zespołu - oznajmił ironicznie. - Przypuszczam, że twojej wytwórni płytowej zależy na nieskazitelnym wizerunku ze względu na nastoletnich fanów. Pewnie dlatego nie wspomina się o fakcie, że jesteś zamężna.

Isobel poczuła, że wracają do starej sprawy.

- Wyjaśniłam, że Ryan to tylko przyjaciel. Wszyscy jesteśmy ze sobą blisko. Dorastaliśmy razem. Ben, Carly i Ryan są dla mnie rodziną. Nigdy nie rozumiałeś, ile dla mnie znaczą. Im bardziej mnie odpychałeś, tym bardziej pragnęłam być z ludźmi, którym mogłam zaufać.

- Nigdy nie dałem ci powodów do braku zaufania.

- Nie chodzi mi o to, że cię podejrzewałam o niewierność.

Na dobrą sprawę łatwiej byłoby jej zrozumieć, gdyby o to chodziło.

Zaakceptowałyaby fakt, że popełniła błąd, wychodząc za notorycznego playboya. Wyleczyłaby się z niego.

Patrzyła na jego przystojną twarz i czuła ból serca. Pisała piosenki o miłości od pierwszego wejrzenia, choć nie wierzyła, że jest to możliwe - dopóki nie poznała Constantina.

Kiedy wpadła do jego gabinetu, zjawiwszy się pierwszego dnia w pracy, napotkała spojrzenie tych niebieskich oczu i cały jej świat zachwiał się nagle. Spodziewała się, że szef słynnej firmy będzie starszym człowiekiem, lecz Constantin jawił się jako okaz męskiej doskonałości. Poczwała respekt przed jego wzrostem i muskularną budową ciała, uświadamiając sobie własną kobiecość. Potem się uśmiechnął, a ona poczuła pragnienie, które tylko on mógł ugasić. Wiedziała o tym.

Constantin odstawił teraz swoją filiżankę i patrząc na jej zarumienioną twarz, zastanawiał się, jakie to myśli chce ukryć za długimi rzęsami. Musiał przyznać, że wyglądała olśniewająco. Po poronieniu przestała prawie jeść i bardzo schudła, ale teraz jej szczupła figura była zwarta i zgrabna. Miała kochanka? Ta myśl przypominała truciznę. Była piękną, zmysłową kobietą; nie chciało się wierzyć, że przez dwa ostatnie lata żyła jak zakonnica.

Widował plakaty z jej podobizną, gigantyczne billboardy, na których odsłaniała zgrabne uda. Była uosobieniem męskich fantazji, ale on nie musiał o niej fantazjować; pamiętał doskonale, jak się z nią kochał.

Te wspomnienia kłębiły się w jego głowie, a podniecenie przemieniło w pulsującą siłę. Słyszał swój przyspieszony oddech, a może to była Isobel? Spojrzał jej w oczy i zobaczył, jak ciemnieją; wiedział, że i ona pamięta ten pełen żaru głód, który prześladował ich w przeszłości i tlił się nawet teraz.

Poczwała dreszcz na karku, gdy dostrzegła ten błysk w jego źrenicach. Myśl, że wciąż jej pożąda, przyprawiła ją o panikę i jednocześnie niezaprzeczone podniecenie. Wlepiła wzrok w swoją filiżankę, uświadamiając sobie nagle, że ściska ją z całej siły. Zrobiła krok w stronę stolika, ale potknęła się o brzeg dywanu i zachwiała. Poczwała, jak chwytają ją silne ramiona; otarła się o niego piersiami.

- Dziękuję - szepnęła chrapliwie. Czuła suchość w gardle i woń jego ulubionej wody kolońskiej. Rozsądek podpowiadał jej, żeby się odsunęła, ale miała wrażenie, że utraciła kontrolę nad swoim ciałem, a w głowie pojawiło się

[deluca](#)

wspomnienie pierwszego pocałunku.

Odwoził ją do domu. Siedząc obok niego w sportowym wozie, była jeszcze bardziej obezwładniona jego bliskością niż w biurze. Wydawało jej się zawsze, że ledwie ją zauważa, więc kiedy poprosił, żeby powiedziała mu coś o sobie, wpadła w panikę. Był jednak jej szefem, nie miała wyboru; przekazała mu kilka niezbyt ekscytujących szczegółów życia w niewielkiej wiosce w Derbyshire.

Zatrzymał się w końcu pod jej domem i odwrócił do niej, a jego uśmiech zaparł jej dech w piersiach.

- Jesteś bardzo słodka - mruknął.

Jego słowa bolały. Nie chciała, by uważał ją za słodką, głupią dziewczynę; chciała, by widział w niej kobietę. Być może jej oczy zdradziły mu, co myśli, bo pochylił się i pocałował ją.

Jej ciało z miejsca ożyło. Jakby nagle rozbudził jej zmysłowość. Całował ją tak, jak zgodnie z jej wyobrażeniami mężczyzna mógł całować kobietę. Reagowała z zapalczywością, która wyrwała z krtani głębokie westchnienie.

- Niedługo uczynię cię swoją, Isabella - uprzedził ją cicho.

- Kiedy? - spytała w odpowiedzi, nie przejmując się tym, że jej gorliwość zdradza brak wyrefinowania.

Teraz była trzy lata starsza, ale wciąż ulegała seksualnemu magnetyzmowi Constantina; miała wrażenie, że cofnęła się w czasie do chwili, gdy jako młodsza sekretarka była całowana do utraty zmysłów przez najbardziej pociągającego mężczyznę. Zabiło jej żywiej serce, kiedy się pochylił, ale po chwili doznała głębokiego rozczarowania; jego usta nie dotknęły jej warg.

- Dlaczego ode mnie odeszłaś? - spytał obcesowo. - Nie miałaś nawet dość przyzwoitości, żeby mi to powiedzieć. Zostawiłaś mi tylko obraźliwy liścik i poinformowałaś o swojej decyzji, że powinniśmy dać sobie spokój z naszym małżeństwem.

Trudno było myśleć logicznie, kiedy jego usta były tak kusząco blisko, i jeszcze trudniej wierzyć, że dosłyszała nutę urazy w jego głosie. Pragnęła bliskości, chciała zanurzyć palce w jego ciemnych włosach i zmusić go, by ją pocałował. Z trudem się od niego odsunęła.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś? Bo byłem z tobą w ciąży? Wierzyłam, że nasz związek opiera się na czymś więcej niż fascynacji seksualnej, ale kiedy już poroniłam, stałeś się taki obcy. Nie mogłam się do ciebie zbliżyć, a ty nigdy nie

chciałeś rozmawiać o tym... co się stało. Dawłeś mi do zrozumienia, że nie chcesz, żebym była twoją żoną.

Ból malujący się w jej oczach rozbudził w nim poczucie winy. Wiedział, że nie zapewnił jej należytego wsparcia, kiedy straciła dziecko. Nie potrafił wtedy o tym mówić i radził sobie z własnymi emocjami jak zawsze, grzebiąc je gdzieś głęboko i skupiając się na interesach. Nie mógł jej winić, że zwróciła się do swoich przyjaciół, ale czuł się zazdrosny o bliskość i sympatię, jaką żywiła wobec swojego gitarzysty, Ryana Fellowsa.

Na okładce najnowszego albumu Stone Ladies widniało pretensjonalne czarno-białe zdjęcie dwojga najbardziej fotogenicznych członków zespołu – Isobel i Fellowsa – na jednorożcu. Ten romantyczny obraz przemawiał do tysięcy fanów, ale Constantin miał ochotę przestawić twarz Ryanowi.

Myśl, że Isobel i Fellows mogą być kochankami, przyprawiała go o wściekłość. Isobel oskarżała go, że nie znosi jej przyjaciół, a on przyznawał, że to prawda. Nie potrafił zapanować nad uczuciem zaborczości, co z kolei budziło w nim lęk, że odziedziczył po ojcu jego niebezpieczną zazdrość.

Wykazała się nie byle jaką odwagą, wracając do domu, z którym wiązały się tak bolesne wspomnienia. Pomyślał o zwierzętach, które malowała na ścianach dziecięcego pokoju. Obraz nie został ukończony, a pokój był pusty. Nigdy tam nie wszedł, a łóżeczko i wyposażenie odesłał do sklepu.

Poronienie złamało Isobel, a to, że potrafiła odrodzić się jako piękna kobieta, świadczyło o jej sile. Zasługiwała na jego uczciwość.

- Trzy lata temu byliśmy przez krótką chwilę kochankami. Weekend, który spędziliśmy w moim rzymskim apartamencie, był uroczy, ale... nie pragnąłem dłuższego związku. I myślałem, że to rozumiesz. – Odetchnął głęboko. – Kiedy mi powiedziałaś, że jesteś w ciąży, musiałaś sobie uświadamiać, że nie pozwolę, by moje dziecko urodziło się z nieprawego łoża. W grę wchodziło tylko małżeństwo. Nie mogłem zrzec się odpowiedzialności za swoje potomstwo i ciebie.

Odpowiedzialność była takim brzydkim słowem. Świadomość, że Constantin zaproponował jej małżeństwo, ponieważ czuł się za nią odpowiedzialny, przyprawiała ją o gorycz w ustach. Powiedziała mu, że jest w ciąży, ponieważ uważała, że ma prawo wiedzieć. Była zaskoczona, gdy zaproponował, że ją poślubi. Kiedy się oświadczył, przekonała samą siebie, że musi coś do niej czuć.

Widziała tylko to, co chciała widzieć.

Mimo wszystko nie chciała się wyrzec wiary, że coś ich łączyło.

- Na początku było dobrze - przypomniała mu.

- Nie zaprzeczam. Mieliśmy zostać rodzicami i ze względu na dziecko należało stworzyć przyjazną więź, pomijając seks, którym się cieszyliśmy.

Przełknęła z trudem. Czy tworzył tę przyjazną więź, kiedy zapełnił dom żółtymi różami, bo wspomniała, że to jej ulubione kwiaty? Wyobrażała sobie, że są sobie coraz bliżsi wraz z każdym dniem trzytygodniowego miesiąca miodowego na Seszelach?

Patrzyła na niego i zastanawiała się, dlaczego kiedykolwiek dostrzegła ciepło jego oczach. Jak głupia była. Pomimo jego chłodu w ostatnich miesiącach ich małżeństwa, wierzyła w głębi duszy, że pewnego dnia znów być może się zejdą. Ta krucha nadzieja zniknęła teraz, ona zaś była zaskoczona myślą, jak bardzo jest to bolesne.

Odwróciła się do okna. Słońce świeciło jasno i pewnie dlatego jej oczy wilgotniały. Dostrzegła pokawałkowany jak w kalejdoskopie obraz kobiety pchającej wózek, z wysokim, przystojnym mężczyzną u boku. Kiedy zamrugała, ta wizja zniknęła, podobnie jak jej marzenia.

Patrząc na Constantina, zdobyła się jakimś cudem na chłodny uśmiech.

- W takim razie nie ma o czym mówić. Zaczekam na nowy pozew rozwodowy od twojego prawnika, który podpiszę i bezzwłocznie odeślę. Rozumiem, że rozwód za zgodą obu stron nie będzie nastęrczał trudności.

- Polecilem swojemu prawnikowi, żeby zaoferował ci ugode finansową. - Pokręcił głową. - Nie rozumiem, dlaczego się upierałaś przy podpisaniu umowy przedmałżeńskiej, która niczego ci nie gwarantowała.

- Bo nic od ciebie nie chcę. Zarabiam dostatecznie dużo, ale nawet gdybym nie odniosła sukcesu, nie przyjąłabym od ciebie jałmużny.

- Nie straciłaś poczucia niezależności, jak widzę. Jesteś jedyną kobietą, którą irytowały prezenty.

Nie chciała kosztownych podarków. Pragnęła czegoś, czego nigdy jej nie dał - miłości, serca, partnerskiego związku. Czy coś takiego w ogóle istniało? Nie dostrzegła tego u swoich rodziców. Może „żyli długo i szczęśliwie” istniało tylko w bajkach?

Jej wzrok, jakby obdarzony własną wolą, spoczął na jego twarzy. Zrozumiała,

że musi wyjść stąd natychmiast, zanim jej pozorna pewność siebie rozwieje się jak dym. Ruszyła w stronę drzwi, a potem się odwróciła.

- Powiem swojemu adwokatowi, żeby odrzucił każdą ofertę z twojej strony.

- *Per l'amor di Dio!* - mruknął, zbliżając się do niej zamaszystym krokiem. -

Masz prawo dostać coś ode mnie. Nikt nie wie, co się stanie w przyszłości.

Czy nie była to prawda? Przypomniała sobie swoją córeczkę.

- Nie ma powodu, żebyś się czuł za mnie odpowiedzialny.

Ich oczy się spotkały, a w głowie Isobel odezwał się dzwonek ostrzegawczy. Wyczuwała, że rozbiera ją w myślach, i była wściekła na swoje zdradzieckie ciało.

Szczęśliwie odezwała się jej komórka; wyjęła ją z torebki i sprawdziła, kto dzwoni.

- Pozwolisz, że odbiorę? To Carly.

Po chwili usłyszała głos przyjaciółki:

- Fotograf z Rock Style Magazine chce przesunąć sesję zdjęciową na jutro.

Pasuje ci?

Isobel potwierdziła i już miała schować komórkę do torebki, gdy znów rozległ się dzwonek. Myśląc, że to ponownie Carly, odebrała.

- Cześć, Izzy - usłyszała przerażająco znajomy głos. - Pamiętasz, że napisałaś „Drogemu Davidowi”, kiedy dałaś mi autograf? Może zjemy razem kolację?

- Skąd masz mój numer? - wypaliła i od razu skłęła się w duchu.

Policja radziła jej zachować spokój i nie wdawać się w dyskusje z człowiekiem, który prześladował ją od dwóch miesięcy, ale teraz wpadła w panikę. Spojrzała przez okno i zaczęła wodzić wzrokiem po chodniku. Nie wierzyła, by śledził ją aż tutaj, ale jak zdobył numer jej komórki? Rozłączyła się, a potem sprawdziła ostatnie połączenie. Numer się nie wyświetlał.

- O co chodzi? - spytał Constantin.

- O nic - odparła automatycznie.

Nie było sensu wciągać go w tę sprawę. Musiała tylko odnotować tę rozmowę, podobnie jak pozostałe, zgodnie z radą policji. Postanowiła też zmienić u operatora numer komórkowy.

- Nie wydaje mi się. Wyglądasz na zaniepokojoną. - Położył dłoń na jej ramieniu. - Jakiś problem z rozmówcą?

- Nie... to był tylko głupi kawał.

Największym problemem w tej chwili była jej reakcja na bliskość Constantina. Zwalczyła niemądrą pokusę, by powiedzieć mu o Davidzie, który zdradzał niezdrową obsesję na jej punkcie. Policja zapewniała ją, że wszystko jest pod kontrolą. Nie było sensu angażować w to już niemal byłego małżonka.

Za kilka tygodni mieli się rozwieść i pewnie nigdy go już nie zobaczy. Uwolniła się z uścisku jego dłoni i wyszła niepewnym krokiem na korytarz.

- Do widzenia, Constantin. - Spojrzała przez ramię. - Mam nadzieję, że pewnego dnia spotkasz kogoś, kto da ci to, czego szukasz.

- Stanowisko prezesa zarządu DSE tradycyjnie przypadło najstarszemu synowi w kolejnym pokoleniu. Przysługuje mi z racji urodzenia. - Constantin chodził tam i z powrotem po gabinecie swego stryja w rzymskiej siedzibie firmy. Popatrzył na Alonsa siedzącego spokojnie za biurkiem. - Gdybym miał osiemnaście lat, kiedy zmarł mój ojciec, byłbym już dawno prezesem, ale zgodnie z zasadami stanowisko przypadło drugiemu w kolejności pełnoletniemu De Severino, to znaczy tobie. Ale teraz przechodzisz na emeryturę, więc zamierzam pełnić jednocześnie funkcję dyrektora naczelnego i prezesa zarządu.

- Wielu uważa, że powinno się te funkcje rozdzielać. Niezależny prezes może skuteczniej strzec interesów udziałowców, pozostawiając dyrektorowi swobodę w zarządzaniu firmą. Co znakomicie ci wychodzi.

- Zyski rosną z roku na rok, ale często mam wrażenie, że działam wbrew radzie. DSE powinna wykorzystać okazję, jaką stanowią nowe rynki w Azji i Ameryce Południowej. Musimy wyprzedzić konkurencję.

- Uważa się, że zapominasz o etyce DSE i standardach, które od niemal stu lat stanowią naszą siłę.

- Niczego nie zapomniałem. I zawsze wiedziałem, że pewnego dnia będę odpowiedzialny za firmę. W czym podważyłem jej etykę?

Alonso spojrzał wymownie na egzemplarz magazynu plotkarskiego na swoim biurku. Na pierwszej stronie zamieszczono zdjęcie jego bratanka i znanej włoskiej modelki, Lii Gerodi, wychodzących z kasyna. Kobieta była skąpo ubrana.

Constantin wzruszył ramionami, patrząc na zdjęcie sprzed tygodnia. To było tego wieczoru, kiedy przyjechał z Londynu po nieoczekiwanej wizycie Isobel. Miał podły nastrój. Wciąż wspominał, jak wsiadała do taksówki, nawet się nie oglądając.

Lia zadzwoniła do niego, kiedy siedział w samolocie; zgodził się pójść z nią na

kolację, żeby zapomnieć o Isobel. Wyprawa do kasyna była pomysłem modelki. Podejrzał, że sama dała cynk paparazzim, wiedząc, że takie zdjęcie pomoże jej w karierze.

- Rada nadzorcza nie chce, by na świecie propagowano taki wizerunek firmy - oznajmił Alonso, stukając palcem w fotografię. - Ma się ona kojarzyć z doskonałością, uczciwością i rzetelnością. Ale jak to jest możliwe, skoro dyrektor naczelny, człowiek żonaty, wie życie playboya?

- Moje życie prywatne nie ma nic do rzeczy. Udziałowców interesują tylko zyski, nie moje osobiste sprawy.

- Niezupełnie, zwłaszcza że tych spraw jest tak wiele.

- Prasa lubi przesadzać. Jeśli nie chcesz mianować prezesem zarządu mnie, to kogo w takim razie?

- Swojego siostrzeńca, Mauria. Wierzę, że nadaje się do tej funkcji, nie wspominając o tym, że jest szczęśliwie żonaty. Nigdy go nie sfotografowano w kompromitującej sytuacji.

- Maurio jest bojaźliwy. Nie sprawdzi się jako prezes.

Constantin odwrócił się do okna, z trudem panując nad złością. To on powinien pełnić obie role - i dyrektora, i prezesa.

DSE była jego życiem. Po tym, jak w wieku siedemnastu lat widział na własne oczy śmierć ojca i macochy, skupił się wyłącznie na sprawach firmy, by nie myśleć o tej szokującej tragedii. Od dawna planował przejęcie władzy absolutnej nad DSE.

Odwrócił się do wuja.

- Więc jeśli problemem jest mój wizerunek, to go zmienię. Będę żył jak pustelnik.

- Nie oczekuję niczego tak radykalnego. Sugeruję, żebyś odnowił swoje małżeństwo i udowodnił, że potrafisz dotrzymywać zobowiązań. Niewykluczone, że mnie przekonasz, żebym powierzył ci całkowitą kontrolę nad firmą.

- To brzmi jak szantaż.

- Nie dbam o to. To ja wyznaczam następnego prezesa zarządu i dopóki nie zobaczę, jak zmieniasz odpowiednio styl życia, nie będę przekonany, że nadajesz się na to stanowisko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego wieczoru, otwierając drzwi swego londyńskiego domu, żałował, że rozmowa ze stryjem nie miała miejsca tydzień wcześniej, zanim dał Isobel do zrozumienia, że ich małżeństwo jest skończone.

Whittaker już wyszedł, ale zostawił karafkę whisky na stoliku w salonie, a w lodówce kanapki. Constantin nie miał jednak apetytu. Nalał sobie dużego drinka, usiadł na sofie i zaczął skakać po kanałach TV.

Jak Alonso mógł rozważać kandydaturę Mauria? – zastanawiał się. Jego kuzyn był sympatycznym człowiekiem, ale nie przetrwałby nawet pięciu minut w brutalnym świecie biznesu. Constantin łyknął trunku. Miał wielkie plany przyszłego rozwoju firmy, ale konserwatywni członkowie zarządu z pewnością próbowaliby nastawić kuzyna przeciwko niemu.

Znowu łyknął; przyszło mu do głowy, że za dużo pije. Z drugiej strony może udałoby mu się zasnąć; od czasu wizyty Isobel prześladowały go dawne koszmary, przypominając, dlaczego nie wolno mu ryzykować i być z nią.

Przypomniał sobie jej dziwną reakcję na telefon, tuż przed wyjściem. Pod maską pewności siebie dostrzegł bezbronność, która przywiodła mu na myśl nieśmiałą sekretarkę, patrzącą na niego tymi orzechowymi oczami.

Zaklął i dopił drinka, potem znowu sobie nalał. Musiał przyznać, że to on ponosi głównie odpowiedzialność za rozpad ich małżeństwa, ale i ona nie była bez winy. Ile razy wracał do pustego mieszkania i siedział sam, a Isobel śpiewała w pubach i klubach. Oskarżała go, że nie rozumie, jak ważna jest dla niej kariera, a on szczerze musiał przyznać, że nie podobało mu się, że jej zespół odgrywa taką rolę w jej życiu.

Kiedy odeszła, powiedział sobie, że tak będzie najlepiej dla nich obojga. Isobel mogła się zająć swoją karierą. Ale teraz jego kariera była zagrożona, on zaś mógł temu zapobiec tylko w jeden sposób – przekonując ją, żeby wróciła do niego, choć dopiero co przyznał, że ożenił się z nią tylko ze względu na jej ciążę.

Zmienił kanał; trafił na program, który przykuł nagle jego uwagę.

„Stone Ladies to prawdopodobnie najbardziej wzięty brytyjski zespół folkowego rocka, jaki pojawił się w ciągu ostatnich pięciu lat”.

Constantin nie słuchał, wpatrzony w obraz Isobel wypełniający ekran. Miała

na sobie czarną minispódniczkę i buty do pól uda, a blond włosy opadały na ramiona. Potrafiła oczarować prowadzącego program swoją inteligencją i pewnością siebie.

Trudno było uwierzyć, że to ta sama nieśmiała Isobel, której zaproponował wspólny weekend w Rzymie. Wyciągał ją cierpliwie z tej jej skorupy, ale doznał szoku pierwszej nocy, kiedy odkrył, że jest dziewicą. Brak doświadczenia wynagradzała chęcią sprawienia mu przyjemności.

Gospodarz programu przeszedł do spraw prywatnych.

„Ben i Carly, ogłosiliście kilka miesięcy temu swoje zaręczyny. Planujecie ślub pod koniec tego roku?”

Oboje potwierdzili, że zamierzają się pobrać jesienią.

Gospodarz zwrócił się do Isobel i czwartego członka zespołu, Ryana Fellowsa.

„A wy? Nigdy nie potwierdziliście ani nie zaprzeczyliście, że łączy was coś więcej niż przyjaźń. Jaki jest więc charakter waszego związku?”

Constantin zacisnął zęby, kiedy długowłosy gitarzysta objął Isobel.

„To prawda, że Izzy i ja się przyjaźnimy. Może ogłoszę coś w niedalekiej przyszłości”.

Co ten cholerny rockman miał na myśli? Nagle mu zaświtało, dlaczego Isobel tak bardzo nie chciała, by powodem rozwodu było jej odejście. Jej fanom nie podobałoby się, gdyby ujawniła publicznie swój związek z Ryanem Fellowsem.

Santa Madre! Już istniał mężczyzna, który miał zająć jego miejsce. Twierdziła, że z Fellowsem łączy ją tylko przyjaźń, ale ich wzajemna bliskość dosłownie rzucała się w oczy. Jak śmiała pokazywać się ze swoim kochankiem, kiedy wciąż była zamężna? Poczul się jak rogowacz.

Znowu sobie nalał, rozmyślając gorączkowo. Jeśli interesował ją ktoś inny, to dlaczego dostrzegał w jej wzroku głód, kiedy na niego patrzyła? Dlaczego prowokowała go, by zdjął jej dzinsy i sprawił im obojgu satysfakcję? Czy to możliwe, by ten gitarzysta jej nie zadowalał?

Jego żona była niezwykle zmysłową kobietą. Kiedy się pobrali, przez całe godziny darzyli się nawzajem niezwykle erotyczną i satysfakcjonującą miłością.

Czy Isobel tęskniła za tymi namiętnymi chwilami? Kiedy zaskoczyła go w siłowni, łącząca ich chemia była niemal wyczuwalna. Miał ochotę rzucić ją na matę i wziąć, szybko i mocno. Nie powstrzymałaby go. Zdradzał ją język jej ciała.

Przypomniał sobie groźbę stryja. Nie przyszło mu wtedy do głowy zgodzić się na to ultimatum i tym samym zapewnić sobie pozycję prezesa zarządu. Gdy jednak zobaczył, jak Isobel kładzie dłoń na udzie Ryana Fellowsa, ogarnęła go istna furia.

DSE należało mu się z racji urodzenia. Tylko ta firma sprawiała, że odczuwał dumę jako De Severino. A poza tym? Był synem potwora. Lękał się wejrzeć zbyt głęboko w samego siebie z obawy przed tym, co może odkryć. Nie mógł ryzykować związku angażującego emocje. To firma była jego kochanką i zamierzał zrobić wszystko, żeby zdobyć to, co mu się należało.

Odchodząc od niego przed dwoma laty, naraziła go na utratę stanowiska prezesa zarządu. Ale gdyby ją przekonał, żeby wróciła, stryj powierzyłby mu to stanowisko, a wtedy już nie byłaby mu potrzebna jego piękna, kapryśna żona.

- Proszę. - Isobel odwróciła się od lustra, kiedy usłyszała pukanie do drzwi pokoju hotelowego.

- Rany - zauważył Ryan na jej widok. - Wyglądasz olśniewająco.

- Nie sądzisz, że ta sukienka to przesada? - spytała, patrząc na strój, który przylegał do niej jak druga skóra.

- Charytatywna kolacja wydana przez diuka Beauforta to jedna z najbardziej prestiżowych imprez z w Londynie. Wszystko tam będzie przesadą. Wyglądasz olśniewająco.

- Wyobrażałeś nas sobie kiedykolwiek jako główną atrakcją na przyjęciu w pięciogwiazdkowym hotelu?

Roześmiał się.

- Mam czasem wrażenie, że obudzę się i stwierdzę, że znów stoję za barem klubu dla byłych górników w Derbyshire. Myślę, że tata byłby z ciebie dumny, Izzy.

Jej uśmiech przygasł.

- Wątpię.

Przypomniała sobie rozmowę z matką, kiedy stały nad jego grobem przed trzema miesiącami, w dniu jego pogrzebu. Ann Blake łkała cicho, ale Isobel nie potrafiła zapłakać nad ojcem, którego starała się unikać, kiedy mieszkała w rodzinnym domu.

- Był dobrym człowiekiem - oznajmiła nagle matka. - Wiem, że nie zawsze łatwo się z nim żyło, zwłaszcza gdy popadał w ten swój ponury nastrój, ale

kiedyś wyglądało to inaczej. Patrzył z nadzieją w przyszłość. Ale zmienił się po wypadku i nie przypominał już silnego, sprawnego mężczyzny. Kiedy zamknięto kopalnię, nie mógł znaleźć pracy. Zniszczyło to jego dumę i marzenie, że zapewni lepsze życie swojej rodzinie.

- Wydawało się, że chce zniszczyć moje marzenia o innym życiu - odparła Isobel. - Wiem, że tata cię unieszczęśliwił. Słyszałam, jak płaczesz w kuchni. Nigdy nie pojmowałam, dlaczego z nim jesteś.

- Zmienił się, kiedy umarł twój brat. Nigdy nie pogodził się ze śmiercią Simona. I potrzebował mnie. Traktowałam przysięgę małżeńską poważnie: w biedzie i chorobie, na dobre i na złe. Złożyłaś taką samą przysięgę, wychodząc za Constantina. Nigdy nie powiedziałaś, dlaczego twoje małżeństwo się skończyło. Nie chcę się wtrącać w twoje życie, ale zastanawiam się, czy nie zrezygnowałaś zbyt łatwo. Rok to niezbyt długo, a małżeństwo to nie tylko kwiatki i serduszka. Trzeba pracować nad związkiem, żeby się lepiej nawzajem rozumieć.

Starła się go zrozumieć, ale niepotrzebnie, bo jej podejrzenia zyskały potwierdzenie: ożenił się z nią tylko dlatego, że była z nim w ciąży. Nigdy nie wspomniała matce o Ariannie. Byłoby okrucieństwem mówić jej, że prócz syna i męża straciła też wnuczkę.

Uświadomiła sobie, że Ryan mówi do niej.

- Nigdy bym nie poznał Emily, gdybym został w Eckertom. Poprosiłem ją o rękę, a ona się zgodziła.

- Dzięki Bogu. - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - Jesteście dla siebie stworzeni. Będziecie szczęśliwi.

Na jego twarzy pojawił się cień.

- Nie wiem, czy na to zasługuję. Wciąż myślę o Simonie. Nie miał szansy dorosnąć i zakochać się. Gdybym tylko zdołał go powstrzymać tamtego dnia, kiedy postanowił wykąpać się w zbiorniku.

- Przestań. - Dla niej jej brat Simon zawsze był czternastolatkiem, roześmianym i dokazującym. - Wiesz, jaki był z niego ryzykant. I tak by cię nie posłuchał. Nie obwiniaj się. Byliście najlepszymi przyjaciółmi. Cieszyłby się, że poślubisz ukochaną kobietę.

- Chyba masz rację. - Zerknął na zegarek. - Za dziesięć minut zaczynamy.

Już miała wyjść z garderoby, kiedy zadzwoniła jej komórka. Spieszyła się, więc

nie sprawdziła, kto to taki.

- Będę cię dzisiaj oglądał, Izzy. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Rozłączyła się czym prędzej. Był w hotelu? Jako gość na tej uroczystości?

- Chodź - ponaglił ją Ryan, ale po chwili dostrzegł jej bladość. - Co się stało? -

Zerknął na komórkę, którą wrzuciła do torebki. - Znowu jakiś głupi telefon?

Wzruszyła ramionami.

- Trema - wyjaśniła, kiedy wchodzili do windy. - Bardziej się denerwuję, występując przed gośćmi, którzy zapłacili fortunę za bilety, niż przed tysiącami fanów. - Zmieniła temat. - Zamierzacie ogłosić dziś wieczorem swoje zaręczyny?

- Nie. Emily pojechała do majątku rodziców w Suffolk, żeby przekazać radosną nowinę. - Wziął ją za rękę. - Dzięki, że pomogłaś nam uniknąć mediów. Te spekulacje na nasz temat odciągnęły uwagę od mojej narzeczonej.

Przerwał im jeden z dźwiękowców.

- Wchodźcie za dwie minuty. Chcesz sprawdzić mikrofon, Izzy?

Kiedy konferansjer zapowiadał ich występ, Isobel wyjrzała przez szczelinę w kotarach. Blask reflektorów nie pozwalał obserwować widowni, ale i tak nie rozpoznałaby Davida. Powiedział jej przez telefon, że spotkali się po jednym z koncertów, ale ona rozdawała autografy setkom fanów. Podejrzewała, że poprosił o napisanie „mojemu kochanemu”, ale ludzie często prosili o dziwne rzeczy.

Siedział na widowni? Co rozumiał przez to, że są sobie przeznaczeni? Czy w tych słowach kryła się zawołowana groźba?

Kurtyny się rozsunęły, a ona cofnęła się pod wpływem nagłego impulsu i wpadła na stojącego za nią Ryana.

- Skup się na muzyce - mruknął. - Udawaj, że znów jesteśmy czwórką przyjaciół marzących o sławie.

Jego uwaga uspokoiła ją trochę. Carly i Ben uśmiechnęli się do niej. Próbowwała wielokrotnie przekonywać Constantina, że jej zespół jest dla niej rodziną, która dała jej to, czego nie dał ojciec. Po stracie dziecka byli najbliższymi przyjaciółmi i wspierali ją, podczas gdy jej mąż nie chciał w ogóle o tym rozmawiać.

Wyszła na scenę i zaczęła śpiewać. Od jej najmłodszych lat muzyka była dla niej największą miłością i pociechą.

- ...Constantin?

Oderwał wzrok od swojej żony tańczącej z bardzo dobrym przyjacielem Rynem Fellowsem. Uśmiechnął się do wiotkiej blondynki u swego boku, która spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie słuchasz mnie!

Nie było sensu kłamać. Ta kobieta - Ginny? Jenny? - siedziała z nim podczas kolacji i uważała, że ma prawo towarzyszyć mu przez resztę wieczoru. Nie chciał być jednak niegrzeczny.

- Przepraszam. Obawiam się, że kiepski ze mnie kompan. Jestem pewien, że jest tu mnóstwo mężczyzn, którzy chętnie spędzą z tobą czas.

Blondynka pojęła w końcu aluzję i oddaliła się. Znów spojrzał na parkiet i Isobel.

Słuchając jej wcześniej, był poruszony brzmieniem jej głosu, który przypominał krystalicznie czysty strumyk. Uświadomił sobie, że Isobel śpiewa z głębi serca, z samej duszy; poczuł dziwną tęsknotę za czymś, co mogłoby się ziścić, gdyby był innym człowiekiem.

Skupił wzrok na mężczyźnie, który tańczył z Isobel. Byli już kochankami? Czy może miała dość przyzwoitości, żeby zaczekać z tym do rozwodu? Przeraziła go własna zazdrość, ale nie mógł nad nią zapanować.

Czy tak czuł się jego ojciec, kiedy widział, jak jego druga żona bawi się ze swoimi przyjaciółmi? Czy Franco De Severino uległ morderczej furii, kiedy kłócił się z Loreną na balkonie tamtego feralnego dnia?

Wiedział, że nie powinien przyjmować zaproszenia na tę uroczystość i że musi stąd wyjść, ale zmierzał już szybkim krokiem w stronę Isobel.

Czy był tu David i ją obserwował? Podczas występu zapomniała o nim, ale napięcie powróciło, kiedy zeszła ze sceny i przyłączyła się do tłumu gości. Wmawiała sobie, że reaguje przesadnie, ale mimo wszystko cały czas trzymała się blisko Ryana.

- Nie patrz - szepnął jej do ucha. - W naszą stronę zmierza groźny mężczyzna.

- Jaki mężczyzna? - Ścisnęła mu mocniej ramiona.

- Constantin. Mam wrażenie, że chce mnie rozerwać na strzępy. Myślałem, że wszystko między wami skończone.

Poczuła ciężką dłoń na swoim barku i po chwili patrzyła w twarz Constantina. Lęk przed konfrontacją z człowiekiem, który ją prześladował, stłumiło inne

napięcie, gdy jej mąż wkroczył między nią a Ryana.

- Przepraszam, Fellows - odezwał się tonem, w którym pobrzmiwała groźba.

- Chcę zatańczyć z żoną. Moja kolej.

Ryan sprawiał wrażenie niepewnego.

- W porządku, Izzy?

Już zamierzała zaprzeczyć, ale pełen determinacji błysk w oku Constantina zamknął jej usta. Nie chciała robić sceny, zwłaszcza że wszędzie kręcili się dziennikarze. I tak nie mogła nic zrobić, bo jej mążzonek już ją objął i odciągnął na bok.

- Co ty wyprawiasz? - spytała, ale jej szorstki głos został stłumiony, gdy Constantin ją zmusił, by przywarła do niego. Żar jego ciała odurzył jej zmysły. Odchyliła głowę. - Dlaczego tu jesteś?

- Chciałem wesprzeć akcję charytatywną. I wiedziałem, że tu będziesz. Przemyślałem sytuację i doszedłem do wniosku, że miałaś rację. Bywały dobre chwile w naszym związku.

Patrzyła na niego zdumiona.

- I co w związku z tym?

- Zmieniłem zdanie co do rozwodu. Uważam, że powinniśmy dać sobie jeszcze jedną szansę.

Jej szok ustąpił przed gniewem.

- Zmieniłeś zdanie? Ot tak? W zeszłym tygodniu twierdziłeś uparcie, że powinniśmy się rozwieść. Skąd ta decyzja?

Kiedy przed tygodniem odjeżdżała spod jego domu, przyrzekła sobie, że po raz ostatni płacze z powodu Constantina i że najlepiej będzie się rozstać.

Nagle poczuła się obezwładniona przez romantyczną muzykę i jego bliskość; czuła miarowe bicie jego serca i twardą męskość napierającą na jej udo.

Rozsądek podpowiadał, że powinna się od niego odsunąć, ale nie potrafiła się oprzeć podnieceniu i zmysłowemu błyskowi w jego oczach, gdy się nad nią pochylał.

- To się stało, Isobel - wyszeptał w jej wargi. - Jesteśmy oboje więźniami niewiarygodnej namiętności, która między nami istnieje od chwili, gdy ujrzeliśmy się po raz pierwszy. Kiedy spotkaliśmy się w zeszłym tygodniu, z trudem się powstrzymaliśmy, żeby nie zerwać z siebie ubrań. Nie ty jedna sobie wyobrażałaś, że kochamy się na podłodze siłowni.

- Nie chcę... - zaczęła zdesperowana, ale jej przerwał.

- Wręcz przeciwnie, *bella*. Chcesz, i ja też chcę. - A potem obdarzył ją pocałunkiem, na który mogła tylko odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Upłynęło tyle czasu, od kiedy trzymał ją w ramionach i całował namiętnie. Jedno spojrzenie jego niebieskich oczu zbudziło w niej od dawna uspiiony głód. Jakiś cichy głos podpowiadał jej, że powinna oprzeć się żarowi ciała, ale gdy Constantin przyciągnął ją jeszcze bardziej, poddała się jego zmysłowym żądaniom.

Wszystko zniknęło, była tylko muzyka i mężczyzna dzierzący klucz do jej serca. Nie oderwał od niej ust, a jego pocałunek zamienił się w coś tak słodko kuszącego, że napłynęły jej łzy do oczu. Zdawało jej się, że wróciła po długiej podróży do domu.

- Zróbcie miejsce!

Śmiech, który rozbrzmiał po tym okrzyku, przywołał ją do rzeczywistości. Oderwała usta od warg Constantina i rozejrzała się wokół. Byli jedyną parą na parkiecie. Błysk flesza uświadomił jej, jak głupio się zachowała.

- Prasa będzie miała używanie. Wszyscy się dowiedzą, że jesteśmy małżeństwem, i zaczną się zastanawiać, dlaczego żyliśmy dwa lata osobno.

- To problem? Wyjaśnimy, że przechodziliśmy trudny okres i że znów jesteśmy razem.

- Ale nie jesteśmy! To był podstęp, prawda? Specjalnie urządziłeś publiczny spektakl, bo nagle doszedłeś do wniosku, że powinniśmy się pogodzić.

Dotknęła swoich nabrzmiąłych ust. Dlaczego, u licha, pozwoliła mu się pocałować na oczach tłumu?

Prawda zawarta w jej słowach dotknęła Constantina.

- Nie sprzeciwiałaś się, kiedy cię całowałem, *cara*.

Poczuła wstyd. Odwróciła się i zeszła z parkietu. On dotrzymywał jej kroku, kiedy zmierzała w stronę wyjścia.

- Odejdź - rzuciła zdecydowanym tonem, gdy przemierzali hol. Chciała uciec przed ciekawskimi spojrzeniami i modliła się o taksówkę.

- Mam samochód. - Constantin wskazał głową sportowy wóz zaparkowany na ulicy. - Odwiozę cię do domu.

- Wolę poczekać na taksówkę.

Była na niego wściekła, ale jeszcze bardziej na siebie. Uświadomiła sobie, że

boi się zostać z nim sam na sam.

Nagle oślepił ją błysk flesza, a reporter jednego z tabloidów podsunął jej mikrofon.

- Izzy, co cię łączy z Constantinem De Severino? Czy zerwałaś z Ryanem Fellowsem, a jeśli tak, to co to oznacza dla przyszłości Stone Ladies?

- Chcesz tu stać i rozmawiać z tym palantem czy wolisz jechać do domu? - szepnął jej Constantin do ucha.

Pojawienie się jeszcze dwóch reporterów przeważało i Isobel siedziała niebawem w samochodzie Constantina, który ruszył ostro spod krawężnika.

- Wciąż mieszkasz w tym bloku niedaleko Tower Bridge?

Kiedy odeszła, zaproponował, że kupi jej lokum, ale odparła, że dzięki pieniądzom za pierwszą płytę sama sobie poradzi. Oskarżała go często o chłód, ale ilekroć próbował się z nią dogadać, odrzucała jego pomoc. Znowu błysnął flesz.

Skinęła głową, a potem odwróciła się do niego.

- I co zrobiłeś? Nasz tak zwany związek trafi na pierwsze strony. Muszę ostrzec Ryana.

- Prasa doniesie, że jesteś zamężna, a jednocześnie kręcisz z Fellowsem? O to ci chodzi? Serce mi krwawi - oznajmił ironicznie.

- Nie kręcę z Ryanem. Mówiłam ci, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Nie zaprzeczyłaś podczas wywiadu, że macie romans. To oczywiste, że jesteście ze sobą blisko.

Uniosła rękę w geście irytacji.

- Tak, przyznaję. Kocham Ryana, ale nie jak kochanka. Próbuje zastąpić mi brata, którego straciłam.

Constantin spojrział na nią zdumiony.

- Nie wiedziałem, że miałaś brata. Twoi rodzice nie wspomnieli o nim, kiedy odwiedziliśmy ich w Derbyshire.

Przygryzła wargę, przypominając sobie ten jedyny raz, kiedy spotkał się z jej z rodzicami. Nie zjawili się na ślubie, bo ojciec nie czuł się najlepiej. Przyjechali do Eckerton z jego ponurymi szeregowcami w cieniu nieczynnej kopalni.

Matka była onieśmielona i trajkotała nerwowo, podając herbatę. Ojciec zachowywał się jak zwykle i prawie się nie odzywał. Ta wizyta tylko podkreślała społeczne różnice między nią a enigmatycznym arystokratą, którego poślubiła.

- Nigdy nie mówili o Simonie. Zginął, mając czternaście lat. Ojciec nie pozwalał o nim wspominać. W ten sposób radził sobie z tą tragedią. Tak samo jak ty ze stratą naszego dziecka.

Zignorował ten przytyk.

- Co się stało z twoim bratem?

- Był upalny dzień i Simon z grupą przyjaciół postanowił popływać w pobliskim zbiorniku. Ryan to zaproponował i nigdy sobie tego nie wybaczył. Simon lubił ryzykować i wypłynął na głęboką wodę. Złapał go chyba skurcz. Zaczął nagle wzywać pomocy. Zniknął pod wodą, nim Ryan do niego dotarł. Udało mu się wyciągnąć go na brzeg. Próbował reanimacji... ale Simon już nie żył. Potem Ryan wpadł w depresję. Czuł się winny. Niesłusznie. Nie miałam do niego pretensji. Byli przyjaciółmi, a śmierć Simona zrodziła między nami nierozzerwalną więź. Ale z Ryanem łączy mnie tylko przyjaźń. Kocha swoją dziewczynę. On i Emily zamierzają się pobrać.

- Jeśli to prawda, to dlaczego nigdy nie zdementowaliście plotek o waszym romansie?

Wzruszyła ramionami.

- Nie kłamaliśmy, mówiąc, że jesteśmy przyjaciółmi. Media uważały, że łączy nas coś więcej, a my nie zaprzeczaliśmy. Chodziło o to, żeby uwaga skupiała się na nas, nie na dziewczynie Ryana. Ojciec Emily to znany polityk, członek rządu. Gdyby wyszło na jaw, że Ryan się z nią spotyka, nie daliby im spokoju.

- I nie obchodziło cię, co sobie pomyślę, kiedy się dowiem, że moja żona jest związana z innym mężczyzną? Nie przyszło ci do głowy, że jesteś winna lojalność swojemu mężowi?

- Nie w sytuacji, kiedy co tydzień w gazetach ukazywało się twoje zdjęcie z jakąś piękną kobietą. Jak śmiesz oskarżać mnie o nielojalność?

Nie zamierzała wyznawać, jak zraniona się wtedy czuła. Jeśli chciałyby być uczciwa, to musiałyby przyznać, że nie zaprzeczała plotkom o swym związku z Ryanem w nadziei, że Constantin coś sobie uświadomi: że ona nie usycha z tęsknoty za nim.

Podjechali pod jej dom.

- Dzięki za podwiezienie. Nie rozumiem, skąd ta nagła zmiana decyzji o rozwodzie. Separacja to jedyna rozsądna rzecz. Nasze małżeństwo jest skończone. Lepiej gdybyśmy się nigdy nie spotkali.

- Nie mówisz poważnie.

Gdyby się nie spotkali, nigdy by nie trzymała swojej maleńkiej córeczki w ramionach. Wciąż żyła w jej sercu.

- Było nam dobrze - powiedział.

- W łóżku! - roześmiała się ironicznie. - Ale w małżeństwie chodzi o coś więcej niż tylko o seks. Na przykład o zaufanie. Byłeś zazdrosny o moich przyjaciół. Czasem miałam wrażenie, że chcesz mnie zamknąć w wieży z kości słoniowej. A mimo to byłeś zimny i obcy. Nie możesz mnie winić za to, że chciałam przebywać z bliskimi sobie ludźmi.

Constantin przypomniał sobie ojca i macochę.

„Czuję się stłamszona, Franco. Jesteś zazdrosny o każdego mężczyznę, na którego chociażby spojrzę. Nawet o własnego syna!”

Czy Isobel też czuła się stłamszona przez niego, tak jak Lorena przez jego ojca? Próbował zwalczyć w sobie mroczną zazdrość i zaborczość, które - jak się obawiał - odziedziczył po swoim ojcu, ale stał się w rezultacie zimny i nieczuły.

Wysiadła z samochodu, a on patrzył, jak idzie w stronę wejścia do budynku. Była taka podniecająca w tej obcisłej sukience. „Nasze małżeństwo jest skończone”. Pomyślał o groźbie stryja.

Nic nie mogło go powstrzymać przed zdobyciem tego, co mu się prawnie należało.

Zaklął, wysiadł z wozu i ruszył za swoją żoną. Dogonił ją, kiedy szukała w torebce klucza.

- Zaproś mnie, Isabella. Porozmawiamy.

- Nie ma o czym. - Znalazła klucz i ścisnęła go mocno. Chciała jak najszybciej wejść do mieszkania, nim zrobiłaby coś głupiego, na przykład zarzuciła mu ramiona na szyję i nie pozwoliła odejść. Dostrzegła żar w jego spojrzeniu i zadrżała. - Nie pasujemy do siebie.

- Nieprawda, *tesorino*.

Ten czuły zwrot, który tak często padał z jego ust na początku ich małżeństwa, zburzył jej mury obronne; była zaskoczona, kiedy ją objął i przyciągnął do siebie.

Zaczął ją całować z namiętnością, która rozpałała w niej płomień. Pod tym względem zawsze do siebie pasowali. Seks - rozpalony do białości i dziko erotyczny! Była kiedyś niedoświadczona, ale on odkrył jej sekretne pragnienia

i wykorzystywał bezlitośnie.

Jej ciało żądało teraz więcej, jeszcze więcej. Pragnęła go. Zawsze tak było. Ale nie pasował do niej.

Wodził wargami po jej policzku i szyi.

- Zaproś mnie - mruzczał w jej ucho. - Przypomnę ci, jak dobrze jest nam ze sobą.

- Nie! - Wiedziała, że sprawi to tylko ból. - Seks nie jest rozwiązaniem. W naszym przypadku był to problem. Łączyło nas jedynie pożądanie i gdybyśmy mieli tylko romans, wypaliłby się równie szybko jak twoje przygody z innymi kobietami. Zaszłam w ciążę, więc czułeś się zobowiązany. Nigdy nie zapomnę Arianny, ale najwyższy czas, żeby każde z nas poszło własną drogą.

Łatwo było jej mówić, pomyślał ponuro. Jej zespół odniósł ogromny sukces, ale jego kariera w firmie była zagrożona - na dobrą sprawę jego życie. Nie wątpił, że udałoby mu się zaciągnąć ją do łóżka. Czuł, jak Isobel drży, kiedy ją całował. Ale powstrzymywało go sumienie. W jej orzechowych oczach malowała się niepewność. Tak, pożądała go. Ale jej to nie wystarczało i Constantin wiedział, że nie jest w stanie zaspokoić jej potrzeb emocjonalnych bardziej niż przed dwoma laty.

Kiedy zamknęła mu drzwi przed nosem i szła korytarzem do windy, upewniała się, że czuje ulgę. Miała rację, odrzucając propozycję seksu, ale pragnienie ciała było równie przemożne jak pragnienie serca.

- Dobry wieczór, panno Blake - powitał ją portier. - Paczka, na którą pani czeka, jeszcze nie nadeszła.

- Jutro zadzwonię do kuriera. Dobranoc, Albercie.

Wjeżdżając na czwarte piętro, myślała o wszystkim, byle nie o Constantinie. Była zadowolona z życia. Po co znów wywracać je do góry nogami?

Nie miała pojęcia, dlaczego doszedł nagle do wniosku, że nie chce rozwodu. Kiedyś oddałaby mu się bez wahania, mając nadzieję, że żywi wobec niej jakieś uczucia. Ale kiedy poroniła, zawiódł ją, nie okazując wsparcia. Podejrzewała, że zawsze będzie w nim zakochana, rozumiała jednak, że Constantin jest zwykłym śmiertelnikiem - złożonym człowiekiem, z pewnością, ale obarczonym wadami, tak jak ona. Nie mogła po prostu uwierzyć, że są w stanie przetrwać różnice, które ich rozdzieliły.

Winda stanęła, drzwi się rozsunęły. Isobel zaczęła szukać klucza do

mieszkania, które znajdowało się w głębi korytarza, kiedy szósty zmysł ją ostrzegł, że nie jest sama.

- Kto to...? - Spojrzała przez ramię na dobrze oświetlony i pusty hol.

- Witaj, Izzy.

Obróciła się błyskawicznie; z zacienionej wnęki wyłonił się jakiś mężczyzna i ruszył w jej stronę. Poznała jego głos.

- David?

Był niski, chuderlawy - niepozorny. Przez chwilę się zastanawiała, dlaczego tak ją niepokoił ten przeciętny człowiek w średnim wieku.

- Wiedziałem, że mnie zapamiętasz - uśmiechnął się. - Poczułaś tę więź, kiedy się spotkaliśmy na koncercie. Byliśmy razem w poprzednim życiu i będziemy razem w następnym, moja kochana.

Wyczuła, że pod tą z pozoru życzliwą fasadą kryje się podniecenie i pełna nerwowości energia.

- Kupiłem to dla ciebie.

Dopiero teraz zauważyła, że mężczyzna trzyma kartonowe pudło. Mając nadzieję, że nie zauważy drżenia jej rąk, podniosła wieko. Niemal się zakrztusiła słodką wonią lilii.

Domyślając się, że oczekuje od niej jakiejś odpowiedzi, oznajmiła:

- Są śliczne.

- Przypominasz mi lilię, piękną i czystą. - Jego głos zmienił się nagle. - Myślałem, że taka jesteś, dopóki nie zobaczyłem, jak całujesz dziś wieczorem innego mężczyznę.

- Byłeś... na przyjęciu?

- A gdzie miałbym być, jeśli nie z tobą, aniele? Należysz do mnie, Izzy, i nikt mi ciebie nie odbierze.

Spięła się, gdy postąpił krok w jej stronę. Popatrzyła wzdłuż korytarza, próbując ocenić dystans dzielący ją od drzwi mieszkania. Nie miała odwagi ryzykować ucieczki. Wyczuwała, że ten człowiek jest silniejszy, niż się wydawało. Szaleńczy błysk w jego oku zmroził jej krew w żyłach.

- Odejdź ze mną. Już czas, żebyśmy opuścili ten ziemski padół.

Z miejsca odezwał się w niej instynkt przetrwania. Rzuciła mu lilie w twarz, a potem obróciła się i pobiegła korytarzem. Kwiaty nie stanowiły skutecznej broni, ale udało jej się zyskać kilka sekund przewagi. Słyszała jego gniewny

krzyk i tupot, ale nie odwróciła się i dopadła windy, która na szczęście stała na czwartym piętrze. Uderzyła w przycisk. Prędkiej, prędzej! – błagała w myślach, bo drzwi otwierały się koszmarnie wolno. Krzyknęła, gdy poczuła na odsłoniętym ramieniu dłoń.

W odruchu desperacji wpakowała łokieć w brzuch prześladowcy. Stęknął i puścił ją. Wpadła do windy. Odwróciła się i zdążyła jeszcze dostrzec jego wściekłą twarz, nim zasłoniły go drzwi.

Jakim cudem David wszedł do budynku? Portier zawsze wszystkich sprawdzał. Poczowała mdłości, kiedy zjechała na dół.

- Panno Blake? – Albert spojrzał na nią. – Coś się stało?

Nie odpowiedziała. Zobaczyła przez oszklone drzwi Constantina, który schował komórkę i właśnie zmierzał do samochodu. Wypadła na zewnątrz.

- Constantin, zaczekaj!

Obejrzał się i zobaczył, że biegnie w jego stronę.

- Zmieniłaś zdanie i chcesz mnie zaprosić do siebie? – Jego uśmiech zniknął, kiedy dostrzegł przerażenie malujące się na jej twarzy. Chwycił ją, gdy dosłownie rzuciła mu się w ramiona. – Co, u licha...?

- Czekał na mnie pod mieszkaniem. Jest pomyłony. Chciał, żebym z nim odeszła i dał mi kwiaty.

- Kto na ciebie czekał, *cara*?

- David... człowiek, który mnie prześladowuje.

- Prześladowuje cię? – Oczy Constantina błysnęły niebezpiecznie. – Jak długo to trwa? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Zająłbym się tym, wynajął ci ochroniarza.

- Nie potrzebuję go. – Jej wcześniejszy strach wydał jej się teraz przesadny. Była zażenowana, że wciągnęła w to Constantina. – Dostaję od kilku miesięcy irytujące telefony. Zmieniłam numer domowy i komórkowy, ale jakimś cudem je zdobył. Mówił, że spotkaliśmy się na koncercie... ale go nie pamiętam. Zadzwoił, zanim wyszłam na scenę, i powiedział, że będzie na mnie dziś patrzył. Kiedy wyszłam z windy, pojawił się na korytarzu. Oznajmił, że czas, byśmy opuścili razem ziemski świat. Nie wiem, o co mu chodziło.

Constantin z trudem powstrzymywał furję. Gdyby mógł spędzić z tym prześladowcą dwie minuty, facet nie byłby w stanie chodzić, a co dopiero zaczepiać bezbronną kobietę. Błysk łez w jej oczach i świadomość, że nie jest taka spokojna, jak próbuje udawać, powstrzymały go przed tym, żeby popędzić

na czwarte piętro i poszukać drania.

Wyjął komórkę.

- Wezwę policję.

- Ja to zrobię - odparła Isobel. - Wiem, pod jaki numer dzwonić.

Wcześniejsze przerażenie ustąpiło; była zła na siebie, że nie kazała facetowi się odwalić. Podejrzewała, że to nieszkodliwy wielbiciel, choć jego dziki wzrok dowodził czegoś innego.

Została w holu z Albertem, podczas gdy Constantin wjechał na czwarte piętro. Portier twierdził uparcie, że nikt podobny do prześladowcy nie wchodził do budynku; wyjaśnił nerwowo, że doszło do awarii w monitoringu i że będzie naprawiony nazajutrz.

Zjawiała się policja. Jeden z funkcjonariuszy razem z Constantinem przeszukał wszystkie piętra, ale znaleźli tylko kilka białych płatków lilii.

- Intruz musiał wejść do budynku przez schody pożarowe - wyjaśnił policjant.

- Miał szczęście, że nie działał monitoring. Wiedzielibyśmy, jak wygląda.

Nie doszło do bezpośredniej napaści, więc funkcjonariusze mogli tylko poradzić Isobel, jak ma dbać o własne bezpieczeństwo. Constantin wyszedł z jej mieszkania. Pragnęła, by został jeszcze przez kilka minut; chciała mu podziękować.

Po odjeździe policji zmyła makijaż i umyła twarz, a potem przebrała się w ulubiony strój wieczorny, jeden z podkoszulków Constantina, który zabrała, odchodząc od niego. Wciąż prześladowało ją wspomnienie intruza; zajrzała do garderoby i kredensu w przedpokoju.

Wiedziała, że nie zaśnie, więc postanowiła pooglądać telewizję. Weszła do salonu i stanęła jak wryta.

- Jak się tu dostałeś?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Constantin zdążył zdjąć smoking i muszkę i rozpiąć górne guziki koszuli. Siedział na sofie, wyciągając nogi i podpierając głowę skrzyżowanymi rękami – uosobienie odprężenia.

- Myślałam, że pojechałeś do domu.

- Poszedłem po coś do samochodu i pożyczyłem sobie twoje klucze. Rozmawiałaś z policjantem i chyba nie zauważyłaś, jak wszedłem do kuchni. - Wskazał filiżankę na stoliku. - Zrobiłem ci herbatę.

Isobel bardziej się interesowała torbą stojącą obok jego stóp niż herbatą.

- Zawsze mam w wozie rzeczy na zmianę – wyjaśnił, dostrzegając jej spojrzenie. - Na wszelki wypadek, gdybym musiał z jakiegoś powodu nocować poza domem.

„Jakiś powód” oznaczał bez wątpienia zaproszenie od takiej czy innej kobiety. Poczowała ukłucie zazdrości.

Błysk rozbawienia w jego oczach przelał czarę goryczy.

- Mam nadzieję, że znajdziesz sobie odpowiednie lokum na dzisiejszą noc.

Roześmiał się i poklepał poduszki na kanapie.

- Jestem pewien, że sofa jest wygodna.

- Nie ma żadnego powodu, żebyś tu zostawał. - Jego obecność niepokoiła ją bardziej niż obecność Davida, choć w nieco inny sposób, jak musiała przyznać. - Założę podwójne zamki w drzwiach. Nikt się tu nie dostanie.

- Bądź tak łaskawa i nie sprzeciwiaj się.

- To śmieszne. Nie chcę cię tutaj – odparła zdesperowana.

Wstał i zbliżył się do niej. Wyczuwała jego determinację.

- Jeśli mam odejść, to muszę zażądać natychmiastowego zwrotu swojej własności.

- Jakiej własności?

Zesztywniała, gdy ujął brzeg jej podkoszulka... własnego podkoszulka, który zakrywał jej biodra; musnął palcami jej udo, co wywołało w niej płomień. Zaczął powoli podnosić materiał.

- Naprawdę zależy ci na tym starym podkoszulku? - spytała zdławionym głosem.

- Bardzo go lubię.

Gdyby wciąż go podnosił, odsłoniłby jej nagie piersi. Zadrżała, wyobrażając sobie, jak je pieści. Byłaby idiotką, gdyby na to pozwoliła, ale czy kiedykolwiek przejawiała rozsądek, jeśli chodziło o Constantina?

Kusiło go, żeby zdjąć podkoszulek przez jej głowę i przyciągnąć ją do siebie, wodzić po niej dłońmi, a potem ustami. Jednak podejrzliwa jasność jej oczu ostrzegła go, że stąpa po kruchym lodzie. Ten prześladowca naprawdę ją wystraszył; bardziej potrzebowała współczucia niż namiętności.

- Przestań ze mną walczyć, Isobel - powiedział łagodnie. - Wiesz, że nie wygrasz. Usiądź i napij się herbaty.

Gdyby nie czuła się beznadziejnie, powiedziałałaby mu, żeby poszedł do diabła. Nogi się pod nią ugięły; usiadła nagle. Constantin przyłączył się do niej na sofie, a ona popijała herbatę, świadoma jego bliskości.

- Patrzyłem na twoje zdjęcia - oznajmił, zerkając na serię fotografii na ścianie.

- Uwieczniał tak każde miasto, w którym występujemy. - Domyśliła się, że chce odwrócić jej uwagę od prześladowcy.

- Zawsze się zastanawiałem nad nazwą zespołu. Skąd Stone Ladies, jeśli występuje z wami dwóch mężczyzn?

- Chodzi o stary krąg kamienny na wrzosowiskach niedaleko naszej rodzinnej wioski. Według legendy kilka dam z dworu królewskiego tak bardzo lubiło tańczyć, że były gotowe narazić się na gniew króla. Płasały nawet w niedzielę. Za karę zostały zamienione w kamienie. Nam też nie było łatwo. Żadne z nas nie mogło ćwiczyć w domu. Ojciec uważał, że powinnam studiować, a Ryan miał cały wolny czas spędzać na farmie. Nie rozumieli, co znaczy dla nas nasza muzyka. Ciągle kłóciłam się z ojcem.

- Ale musiał być dumny, kiedy odnieśliście sukces.

- Tata zmarł kilka miesięcy temu. Nie interesował się moją karierą. Nie spełniał jego oczekiwań.

- To znaczy?

- Faworyzował mojego brata, który dobrze się uczył i zamierzał iść na medycynę. Ojciec był zdruzgotany, kiedy Simon zginął, a ja nie potrafiłam mu go zastąpić. Nie myślałam o studiach. Tata wyśmiewał moje marzenia. Nie mogłam być taka, jak chciał. - Spojrzała na Constantina. - Kiedy się pobraliśmy, też nie mogłam być taka, jak chciałeś.

- Nie żywiłem żadnych oczekiwań. Miałem nadzieję, że będziesz szczęśliwa w roli mojej żony. Ale tobie to nie wystarczało.

- Chciałeś olśniewającej gospodyni, która będzie robić wrażenie na gościach. Nie sprawdziłam się, a te stroje od znanych projektantów nie były w moim stylu. Ty decydowałeś, co mam nosić.

- Przyznaję, że niekiedy twoje hipisowskie ubrania nie były odpowiednie. Moja firma kojarzy się z doskonałą jakością, a ja potrzebowałem żony, która by mnie reprezentowała. Twój styl nie był dobrą reklamą.

- Ale to byłam ja, taka, jaka jestem. Nie miałeś nic przeciwko mojemu ubraniu, kiedy się poznaliśmy.

Nie zwracał na nie uwagi, bo interesowało go tylko, żeby zdjąć je z niej jak najszybciej, co sam musiał przyznać.

- Byłeś gotów zrobić ze mnie idealną żonę, tak samo jak ojciec próbował zrobić ze mnie idealną córkę. Ale żaden z was nie widział we mnie określonej osoby. I tak jak tata, nigdy nie interesowałeś się moją muzyką i nie wspierałeś mojej kariery.

- Kiedy się pobraliśmy, nie skupiałaś się na niej szczególnie. Sama mówiłaś, że jesteśmy szczęśliwi, mieszkając w Londynie. Wydawało się, że jesteś zadowolona, mogąc być żoną i przyszlą matką.

Jego słowa ugodziły ją w samo serce.

- Ale nie miałam szansy być matką. To prawda, że w pierwszych miesiącach naszego małżeństwa absorbowала mnie ciąża. - I ty, pomyślała, przypominając sobie mężczyznę, którego poślubiła. Był czarującym i atrakcyjnym mężem; wierzyła, że szczęście będzie trwać wiecznie. - Kiedy straciliśmy Ariannę, zostałam z niczym. Z nieznanymi mi powodów stałam się obcy, zdawało mi się, że w ogóle cię nie znam. Miałam tylko swoją muzykę. To, że komponowałam piosenki i śpiewałam z zespołem, było dla mnie jedyną pociechą w tamtych koszmarach dniach.

Powrót do przeszłości zawsze był bolesny, ale teraz, tej nocy, kiedy doświadczyła strachu, wydawał się wręcz koszmarny.

- Ta rozmowa jest bezcelowa - oznajmiła, wstając gwałtownie z sofy. - Powinniśmy ją odbyć dwa lata temu. Odeszłam między innymi dlatego, że nie chciałeś mówić o ważnych rzeczach, na przykład o moim poronieniu. Może potrafiłeś zapomnieć o naszym dziecku, ale ja czułam się przez ciebie

opuszczona.

- Może udałoby nam się częściej rozmawiać, gdybyś spędzała w domu więcej czasu. Nie zliczę, ile razy wracałem z pracy, a Whittaker mi mówił, że wyszłaś z przyjaciółmi. Nie zrzucaj na mnie całej winy. Nie mogliśmy poradzić sobie z problemami, bo nigdy cię nie było.

- To ciebie nie było w naszym związku. Nie w sensie fizycznym, ale emocjonalnie oddaliłeś się ode mnie. Przyjaciele dawali mi wsparcie, którego ty nie potrafiłeś dać. Nie chciałeś, żebyśmy dzielili się żalem po stracie córki. Nawet teraz, ilekroć wspominam Arianę, zamykasz się.

- Po co w kółko do tego wracać?!

Zauważył, że drgnęła na dźwięk jego podniesionego głosu. Trudno się było jej dziwić. Nigdy nie tracił panowania nad sobą.

Tylko raz widział, jak ojciec okazał emocje - w dniu śmierci jego matki. Miał osiem lat i przetrwał pogrzeb bez płaczu. „Mężczyźni z rodu De Severino nigdy nie płaczą”, słyszał wielokrotnie. Kiedy jednak kładł się tego wieczoru do łóżka, z ojcowskiego gabinetu dobiegł jęk przywodzący na myśl ranne zwierzę.

Zajrzał tam i zobaczył łkającego ojca, zwiniętego w kłębek na podłodze. Czuł smutek po stracie matki, ale cierpienie ojca go przeraziło. Pomyślał wtedy, że nigdy nie chce zaznać takiego bólu. Że nie chce kochać tak bardzo, by ta mroczna strona miłości - strata - rzuciła go kiedykolwiek na kolana.

Isobel patrzyła na niego z goryczą.

- Jesteś z kamienia, prawda? Na pozór masz wszystko: atrakcyjny wygląd, bogactwo i władzę. Ale w środku jesteś emocjonalnie wydrażony.

Jej słowa zadawały mu ból do żywego. Co wiedziała o uczuciach, które skrywał głęboko? Co tak naprawdę o nim wiedziała? Nic, ale to była jego wina, szeptał jakiś głos w jego głowie. Nie chciał zdradzać własnych emocji, bo bał się tego, co może o sobie ujawnić.

Spojrzał na jej obszerny podkoszulek i uświadomił sobie z furją, że nawet gdyby była okryta workiem, to i tak pragnąłby jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Ponaglony oskarżeniem w jej oczach i świadomością, że ją zawiódł, kiedy poroniła, chwycił ją za rękę.

- Nie potrzebuję twojej litości, *mia bella*. Zawsze potrzebowałem tylko jednego. Powtarzasz, że trzeba było częściej rozmawiać, ale żadne z nas tak naprawdę nie chciało marnować na to czasu, bo byliśmy siebie cholernie

spragnieni.

- Seks nie rozwiązałby naszych problemów! - zawołała, starając się wyswobodzić z jego uścisku. Nie mogła uciec, ale nie dlatego, że trzymał ją za rękę, i to niezbyt mocno. Trzymał ją za serce.

Zastanawiała się, czy seks mógł być rozwiązaniem, kiedy ich małżeństwo się rozpadało. Ale gdy dwa miesiące po poronieniu zasugerował, żeby się kochali, a ona odmówiła, stworzyło to między nimi przepaść. Potem już się do niej nie zbliżył.

Wtedy gniewała się na niego za to, co uważała za brak wsparcia. Ale może próbował do niej dotrzeć, jak jej się teraz wydało. W łóżku zawsze rozumieli się doskonale, a pożądanie było obopólne.

Skupiając się na przeszłości, zapomniiała o tym, co się może stać teraz. Nawet nie zauważyła, jak puścił jej dłoń i objął ją. Czuła każdy mięsień jego ciała, gdy zamknął ją w swych ramionach. Wszelkie żądania zamarły jej w krtani, kiedy zaczął przedstawiać swoje, całując ją namiętnie i z bezlitosną wprawą.

Objął jedną dłonią jej pośladek i przysunął ją tak, że czuła twardość jego podniecenia. Jego dominacja wydawała jej się bezwstydnie fascynująca. Pod tą wyrafinowaną ogładą krył się prymitywny, namiętny samiec. Już tak dawno nie czuła go w sobie. Ta myśl osłabiła w niej wszelki opór i gdy wsunął dłoń pod jej koszulę, zaczęła go milcząco nakłaniać, by dotknął jej piersi.

Zawsze potrafił czytać w jej myślach; musnął kciukiem jej nabrzmiały sutek, a ona wydała zduszony krzyk. Wsunął język w jej usta. Pamiętała ten pierwszy raz, kiedy się z nią kochał; była zdumiona reakcją, którą wydobył z jej niedoświadczonego ciała.

Objął jej drugą pierś; przywarła do niego i odchyliła głowę, by mógł wodzić ustami po jej szyi. Ściągnął zbyt obszerny podkoszulek z jej ramienia i zaczął całować obojczyk.

- *Mio Dio!* - Zmysłowa mgła ulotniła się z miejsca, on zaś wpatrywał się w czerwony ślad na jej skórze. - Co ci się stało w ramię?

Już wcześniej zauważyła zsinienie.

- On... złapał mnie, kiedy biegłam do windy, ale udało mi się wyrwać.

Constantin dostrzegł strach w jej oczach i poczuł gniew na tamtego człowieka, ale też na siebie. Pobiegła do niego, by poczuć się bezpiecznie. Omal się nie roześmiał. Była naiwnie nieświadoma niebezpieczeństwa, na jakie się naraża

w jego obecności. Bezpodstawna zazdrość o Ryana stanowiła dowód, że odziedziczył tę mroczną część natury po swoim ojcu. Potwór zamieszkujący Franca De Severino krył się teraz w nim samym i lepiej było go nie budzić.

Więc co on tu robił, u diabła?

Odsunął się od niej.

- Zostanę tu na noc.

Mogła oponować, ale ten siniak na ramieniu był przypomnieniem strachu, jaki musiała przeżyć. Nagle dotarły do niego jej wcześniejsze słowa.

- O co chodziło z tymi kwiatami?

- Och, białe lilie. Nie miał chyba na myśli niczego makabrycznego, ale od pogrzebu brata nienawidzę lilii. Kościół był ich pełen. Najlepiej pamiętam ich duszącą woń. Zawsze mi się kojarzy z zapachem śmierci.

- Nie wiedziałem, że ich nie lubisz.

Zaniósł bukiet lilii do szpitala, kiedy poroniła. Tylko to mu przyszło do głowy. Nie wiedział, jak ją pocieszyć. Jej łkanie rozrywało mu serce. Ale od najmłodszych lat ojciec kazał mu skrywać uczucia. Nie umiał dać jej tego, czego od niego potrzebowała, i nie potrafił wyrazić własnego żalu.

Kiedy potem znalazł swój bukiet w koszu na śmieci, uznał, że Isobel obwinia go o poronienie. Podróż do Włoch to był jego pomysł, ale okazał się katastrofalny pod tak wieloma względami. Odrzuciła kwiaty, tak jakby odrzuciła jego, ale teraz pomyślał, że nie chciała się mierzyć ze wspomnieniami o bracie.

Zobaczył ze zdumieniem, że jest już druga.

- Lepiej się prześpij. Jesteś bezpieczna.

Omam nie parsknęła śmiechem. Czy nie uświadamiał sobie, że jego odmowa sprzed kilku chwil była bardziej bolesna niż ten siniak? Jego rysy nie zdradzały emocji. Może całował ją na zimno i był rozbawiony jej gwałtowną reakcją.

Zaczerwieniła się na tę myśl i przyszło jej do głowy, że być może celowo postanowił ją poniżyć. Nagle poczuła, że ma dosyć. Nie chciała jego obecności, ale wiedziała doskonale, że i tak go nie przekona.

- Znajdziesz poduszkę i koc w szafie w holu.

Poszła do swojej sypialni, żalując, że nie może zamknąć drzwi na klucz. Nie wierzyła zresztą, że zechce ją nachodzić. Czuła się śmiertelnie zmęczona. Przed zaśnięciem pomyślała jeszcze, że jest już za późno, by udało im się odzyskać to przelotne szczęście, które kiedyś dzielili.

Sofa Isobel była wygodna jako kanapa, ale jako łóżko nie mogła zapewnić wygody mężczyźnie o wzroście stu dziewięćdziesięciu centymetrów. Zresztą może nie chodziło o sofę, jak musiał przyznać Constantin, wstając i gładząc się po zarośniętej brodzie. Nie mógł zasnąć z powodu podniecenia i nawracających myśli.

Miała trochę racji, zarzucając mu, że nie rozumie, dlaczego szukała pociechy w muzyce i piosenkach. Był zazdrosny o jej przyjaciół, ale niemożność wyrażenia własnych uczuć związanych ze stratą dziecka oznaczała, że nie umiał jej wesprzeć.

Popatrzył na zdjęcia porozwieszane na ścianach. Nie spodziewał się kiedyś, że od niego odejdzie. Ale stworzyła sobie nowe życie i te fotografie zdawały się szydzić z niego, dając mu do zrozumienia, że nie jest jej potrzebny.

Ale potrzebowała go zeszłego wieczoru. Było znaczące, że szukała pomocy właśnie u niego. Upierała się wcześniej, że koniec między nimi, ale po tej konfrontacji z prześladowcą wpadła w jego ramiona. A reakcja na jego pocałunki też stanowiła dowód, że nie jest na niego taka odporna, jak jej się wydaje.

Groźba stryja miała posmak szantażu, ale Constantin wiedział, że aby żądać tego, co mu się prawnie należy, musi uczestniczyć w grze Alonsa. Incydent z prześladowcą stanowił okazję, by zbliżyć się do Isobel i odbudować małżeństwo. Tylko on wiedział, że będzie to tymczasowe.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wspomnienia poprzedniego wieczoru powróciły, gdy tylko Isobel otworzyła oczy. Przypomniała sobie dziwne podniecenie Davida, a potem jego gniew.

- Przepraszam, że cię obudziłem.

Głęboki głos Constantina przestraszył ją; patrzyła z bijącym sercem, jak podchodzi do łóżka i stawia filiżankę herbaty na stoliku. Wydało jej się niesprawiedliwe, że po nocy spędzonej na sofie ten mężczyzna wygląda niezwykle elegancko w swoim garniturze.

- W porządku. I tak miałam już wstawać. - Było wpół do dziesiątej. - Zwykle nie śpiam do tej godziny.

- Miałaś koszmarne wieczór.

Błysk w jego oku dowodził, że też pamięta tę chwilę wzajemnej napiętości. Mógł rzucić ją na sofę i wziąć bez ceregieli, a ona by mu pozwoliła. On jednak nie skorzystał z okazji, co sprawiło, że tym bardziej zdziwiły ją jego następne słowa.

- Muszę dziś jechać do Nowego Jorku. Chcę, żebyś się wybrała ze mną. Ten prześladowca wciąż jest na wolności. Dopóki policja go nie znajdzie, nie powinnaś być sama. - Usiadł na brzegu łóżka, a jego bliskość od razu sprawiła, że przyspieszył jej puls. Ujął kosmyk jej włosów i zaczął nawijać go sobie na palec. - Troska o twoje bezpieczeństwo nie jest w tym wypadku jedynym powodem. Może zaczniemy wszystko od nowa, Isabella? Kiedy już załatwię swoje sprawy, moglibyśmy spędzić w Nowym Jorku parę dni i poznać się na nowo.

Jego uśmiech niemal ją rozbroił. Z jednej strony pragnęła za wszelką cenę przystać na jego propozycję, z drugiej jednak dostrzegła zimne spojrzenie jego oczu i wyczuła ton rezerwy. W tej jego nagłej zmianie dotyczącej rozvodu było coś podejrzanego.

- Dlaczego? - spytała chłodno.

Poczuł się zaskoczony. Ta nowa, pewniejsza siebie Isobel nie była już nim tak zauroczona jak w dniu ślubu. Pomyślał, że powinien bardziej się przed nią otworzyć, jeśli chciał ją nakłonić do pojednania.

- Zgadzam się, że nasza separacja wynikała po części z niechęci do rozmowy

o moich uczuciach, a zwłaszcza o Ariannie. W dzieciństwie nie zachęcano mnie do okazywania emocji. I tak mi pozostało.

- Twój stosunek do mnie zmienił się, kiedy poroniłam - zauważyła. - Nie mogłam się do ciebie zbliżyć, ale ty nigdy nie chciałeś rozmawiać. Nie rozumiałam dlaczego. Na początku byliśmy szczęśliwi. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, i nie tylko w łóżku. Strata dziecka była straszna. Ale wszystko się zmieniło jeszcze wcześniej. Ty się zmieniłeś. We Włoszech, kiedy zatrzymaliśmy się w Casa Celeste... stałeś się nagle innym człowiekiem.

Przypomniała sobie wspaniałą willę nad jeziorem Albano. Casa Celeste była siedzibą rodową De Severinów od czterystu lat, ale Constantin wolał mieszkać w nowoczesnym apartamencie w centrum Rzymu albo w Londynie przy Grosvenor Square.

Kiedy po raz pierwszy odwiedziła Casa Celeste, była pod wrażeniem jej wspaniałości. Zauważyła, że dom przypomina muzeum, a on wyjaśnił, że jego ojciec był zapalonym kolekcjonerem sztuki.

Patrząc na portret poprzedniego markiza De Severino, nie dostrzegła ciepła w oczach tego człowieka i zastanawiała się, jakim był rodzicem dla swego syna. Domyślała się, że nie łączyły ich bliskie więzy. Z obrazów patrzyły na nią wyniosłe arystokratyczne twarze wcześniejszych przodków jej dziecka i siłą rzeczy zadawała sobie pytanie, czy Constantin nie odczuwał rozczarowania, że matką jego potomka będzie córka górnika.

- Innym człowiekiem? To nonsens - odparł teraz zaskoczony.

- Czyżby? To wyjaśnia, dlaczego zamieniłeś się podczas tej podróży w kogoś obcego.

- Wszystko było po dawnemu. Coś ci się zdawało.

- Nocowałeś w sypialni na drugim końcu domu.

- Byłaś w zaawansowanej ciąży i mówiłaś, że jest ci gorąco we wspólnym łóżku.

Pamiętała, że w domu była klimatyzacja; przychodził jej do głowy jeden powód tej separacji - nie wydawała mu się już atrakcyjna. Kochała swój krągły brzuch, ale kiedy położyła na nim dłoń Constantina, żeby poczuł ruchy dziecka, szybko się od niej odsunął.

Zaskoczyło ją to, tym bardziej że parę dni wcześniej towarzyszył jej przy kolejnym USG, a jego twarz złagodniała, kiedy zobaczył na ekranie obraz ich

dziecka. Jego małe serduszko było mocno. Nie było powodu podejrzewać, że ciąża nie przetrwa; nic nie zapowiadało koszmarnych wydarzeń, które miały miejsce kilka dni po przyjeździe do Casa Celeste.

- Byłeś podenerwowany - powiedziała, wspominając jego bezustanne rozdrażnienie.

Pojechali do Włoch, bo musiał uczestniczyć w posiedzeniu zarządu firmy, ale w sierpniu nie dało się w mieście wytrzymać, więc przenieśli się do Casa Celeste. Gdy tylko przekroczyli próg domu, wyczuła w Constantinie zmianę; nie wiedziała, dlaczego jest tak niechętny pobytowi w miejscu swego dzieciństwa.

Pierwszej nocy zbudził ją jego krzyk, ale powiedział, że wypił za dużo wina; nie mógł też sobie przypomnieć, co mu się śniło. Potem już spał w osobnej sypialni, ale Isobel wiedziała, że jego sny nie są spokojne.

- Miałeś koszmary. Słyszałam, jak krzyczysz przez sen.

- Pamiętam, że wino, które wypilem tamtego wieczoru, nie smakowało jak należy. Pewnie dlatego źle spałem.

- Nie. Tak samo było potem. Twoje krzyki... przypominały zwierzęcy jęk. Musiało ci się śnić coś naprawdę koszmarnego.

- Jak mogłaś to słyszeć? Nocowałem na drugim końcu domu, a jego ściany są grube.

- Ja... - Zaczerwieniła się, ale nie mogła się już wycofać. - Stałam raz pod twoimi drzwiami i słyszałam, jak krzyczysz. Powtarzałaś: „Zrobi to, zabije ją”. Nie miałam pojęcia, o co chodzi.

Constantin wiedział doskonale, ale nie zamierzał tego wyjaśniać.

- Dlaczego przyszłaś do mojego pokoju? Źle się czułaś czy martwiłaś o dziecko? - Dosłyszała napięcie w jego głosie. - Pojawило się coś niepokojącego, co by tłumaczyło poronienie, do którego doszło kilka dni potem?

- Nie - westchnęła. - Jeśli chcesz wiedzieć, przyszłam do twojego pokoju, bo... chciałam, żebyś się ze mną kochał. - Kiedy uśmiechnął się arogancko, miała ochotę zasłonić twarz dłońmi. - Dlaczego cię to dziwi? Wcześniej okazywaliśmy sobie namiętność.

- Tak, z pewnością obaliłaś teorię o tym, że ciąża działa negatywnie na kobiece libido.

Przypomniał ją sobie w drugim trymestrze ciąży. Poranne mdłości ustąpiły, a jej ciało nabrało krągłości, która wzbudzała w nim głębokie pożądanie. Ku jego

zadowoleniu jej odmienny stan spotęgował u niej radość seksu.

Przed podróżą kochali się każdej nocy, ale powrót koszmarów stanowił posępne przypomnienie, że nigdy nie powinien był się angażować w ten związek.

- Nie wstydzę się przyznać, że brakowało mi seksu, kiedy uznałeś, że powinniśmy spać osobno.

Trwało to tylko przez kilka dni, nim straciła dziecko, a potem życie nie było już takie samo, jak przypomniał sobie Constantin. Po powrocie do Londynu starał się ją pocieszyć, ale na próżno; powiedział sobie, że zasługuje na jej odrzucenie.

Popatrzył na jej cudną twarz i poczuł przyływ podniecenia.

- Dlaczego nie weszłaś do mojego pokoju, kiedy byliśmy w Casa Celeste, i nie powiedziałaś, że chcesz się kochać?

- Nie mogłam. - Bała się, że zniechęci go jej ciąża. - Kiedy się zorientowałam, że nawiedził cię koszmar, zastanawiałam się, czy cię obudzić, ale potem przestałaś krzyczeć. Pomyślałam, że lepiej cię nie niepokoić. Dwa dni potem straciłam dziecko. Nie było powodu, żebyśmy zostali razem. Powiedziałaś mi tydzień temu, że ożeniłaś się ze mną tylko ze względu na ciążę. Dlatego jestem zaskoczona twoją propozycją. - Wyczuła, że Constantin stara się podać jakiś powód, który przekonałby ją, że powinni dać sobie jeszcze jedną szansę. Na szczęście nie powiedział, że ją kocha. - Zresztą nie mogę lecieć do Nowego Jorku. Mamy nagrania w tym tygodniu.

- Nie możesz tego przełożyć?

- Nie, nie mogę. Moja kariera jest dla mnie równie ważna, jak dla ciebie twoja firma.

- Wiem, że najbardziej liczy się dla ciebie kariera, ale, na litość boską, wczoraj w nocy zaatakował cię ten facet. Traktujesz to chyba poważnie?

- Oczywiście, i doceniam twoją troskę. Wysłałam esemesa Ryanowi, a on zaproponował, żebym zatrzymała się na parę dni u niego i Emily. Będą tu za kilka minut. Zadzwoni dwa razy. Tak się umówiliśmy.

Constantin poczuł zazdrość na myśl o Fellowsie spieszącym na pomoc Isobel niczym jakiś rycerz. Gitarzysta był zaręczony ze swoją dziewczyną, przypominał sobie. W uszach rozbrzmiał mu głos drugiej żony ojca. „Jesteś zazdrosny o każdego mężczyznę, na którego spojrzę, Franco”.

Jego zazdrość wobec przyjaciół Isobel dowodziła, że nie był lepszy od swojego ojca. W jego żyłach płynęła krew De Severino; niewykluczone, że żył w nim

nieprzewidywalny i okrutny potwór. Ta myśl przyprawiła go o mdłości. Chciał przekonać Isobel, by wróciła do niego i została, aż on sam odzyska stanowisko prezesa zarządu, ale powód, dla którego odsunął się od niej w pierwszym roku małżeństwa, wciąż był obecny. Tylko ona, jako jedyna kobieta, wzbudziła w nim uczucie zaborczej zazdrości.

Ujrzał swojego ojca, wyciągającego rękę do Loreny, kiedy stali na balkonie. Kilka sekund później runęła w dół, ku swej śmierci. Jej krzyk miał prześladować Constantina już zawsze.

Dwukrotny dźwięk dzwonka przywołał go do rzeczywistości.

- Kawaleria przybyła - oznajmił obojętnie i ruszył do drzwi, ale w pewnym momencie zatrzymał się i spojrzał na nią. - Obiecuj mi, że będziesz uważała, *piccola*.

Jakim cudem wydawało się, że mu zależy, skoro wiedziała doskonale, że nic go nie obchodzi?

Wzruszyła ramionami.

- Obiecuję.

- *Bene*. - Głos miał miękki, a jego uśmiech zaparł jej dech w piersiach.

Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, Constantina już nie było.

- Jezebel! - Głos Davida drżał z wściekłości. - Dowiedziałem się z gazet, że jesteś zamężna. Zdradziłaś mnie i musisz zapłacić, suko...

Isobel rozłączyła się. Po raz pierwszy wysunął pod jej adresem groźby, ale policja wciąż nie potrafiła go zlokalizować.

Dzień po przyjęciu charytatywnym wszystkie tabloidy zamieściły jej zdjęcia, jak całuje się z Constantinem na parkiecie. Dziennikarze spisali się, ponieważ pojawiły się spekulacje co do obecnej sytuacji w jej związku małżeńskim. Na szczęście specjaliści od PR zajęli się prasą, ale David znów zaczął wydzwaniać i ponawiać groźby.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę, kiedy będziemy na Karaibach? - spytał Ryan. Siedzieli na patiu jego domowego ogrodu w Chelsea. - Możesz tu zostać, dopóki policja nie znajdzie tego świra. - Dostrzegł napięcie na jej twarzy. - Znowu dzwonił? Emily nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy odłożyli naszą podróż.

- Nie odezwał się - skłamała. - Nie chcę, żebyście rezygnowali ze swoich planów. Wiem, jak wam zależy na tych wakacjach.

- Nie podoba mi się, że wrócisz do siebie. Byłbym szczęśliwszy, gdybyś zamieszkała z Carly i Benem.

- Musiałabym powiedzieć Carly o prześladowcy. Nie chcę narażać jej na stres, zwłaszcza na samym początku ciąży.

Isobel skrywała ból, kiedy przyjaciółka wyznała, że spodziewa się dziecka. Cieszyła się szczerze ze względu na Carly i Bena, który poprosił ją, by została matką chrzestną ich potomka. Ta historia z prześladowcą wymykała się spod kontroli, a ona nie chciała martwić przyjaciół.

Zadzwoiła jej komórka, a ona drgnęła gwałtownie; spojrzała na ekran i odetchnęła z ulgą.

- Czy ten facet kontaktował się z tobą od wczoraj? - spytał bez wstępów Constantin. - Powiedziałaś chyba policji, że David zdobył w jakiś sposób twój nowy numer?

- Tak, zgłosiłam to - potwierdziła.

- Dzwonił dzisiaj?

Zerknęła na Ryana. Nie mogła powiedzieć Constantinowi o ostatnim telefonie, skoro wcześniej zapewniła Ryana, że nic takiego się nie stało. Przyjacieli z pewnością zrezygnowałby z wakacji.

- Nie. Mam nadzieję, że mu się znudziło.

Constantin starał się zapanować nad frustracją. Miał ochotę wrócić jak najszybciej do Londynu i przemówić Isobel do rozsądku.

- Nie wierzę w to. Chciałbym zapewnić ci ochronę, dopóki ten facet ci grozi.

- Przesadzasz. Nie potrzebuję ochrony.

- Zachowujesz się niemądrze.

Po telefonie od Davida z trudem nad sobą panowała.

- Nie mam sześciu lat. Potrafię o siebie zadbać. Jadę odwiedzić mamę. Kiedy nie będzie mnie w Londynie, ten facet przestanie się mną interesować. Muszę kończyć. Mam nadzieję, że powiodło ci się w Nowym Jorku.

Przejeżdżając obok wejścia do swojego budynku, pomachała nowemu portierowi, którego poznała, kiedy kilka dni wcześniej zjawiała się w domu z Ryanem, żeby odebrać pocztę. Przedstawił się jako Bill. Był chyba byłym wojskowym i mistrzem boksu w swoim pułku, o czym świadczyła masywna sylwetka i złamany nos.

Zjechała do podziemnego parkingu, a potem wysiadła i otworzyła bagażnik,

żeby wyjąć torbę z rzeczami, które miała ze sobą, przebywając u Ryana i Emily.

Z drugiego końca parkingu dobiegł warkot silnika. Dostrzegła kątem oka białą furgonetkę, która zmierzała w jej stronę, ale nie zwróciła na nią uwagi. Zamknęła bagażnik i obróciła się w stronę wind, gdy biały wóz zagroził jej drogę, a z kabiny wyskoczył kierowca. Poczowała bolesne uderzenie serca.

- Ty! - Patrzył na nią oszalałym wzrokiem. - Musisz ze mną odejść, Izzy.

Jej wzrok powędrował ku otwartym drzwiom furgonetki i zwojowi liny, która tam leżała. Sparaliżował ją strach, ale gdy David chwycił ją zniemacka za ramiona, zareagowała instynktownie i kopnęła go w gołeń. Krzyknął, ale zacisnął dłonie jeszcze mocniej.

- Będziesz moja na wieczność. Śmierć połączy nas na zawsze.

- Puść mnie!

Opierała się zajadle, gdy próbował wciągnąć ją do furgonetki. Jego palce wbijały się w jej ręce. Starał się wyrwać, ale odznaczał się siłą szaleńca; pchnął ją gwałtownie do wnętrza wozu. Była przerażona i nie chciała myśleć o tym, co z nią zrobi.

Walcząc zawzięcie, zdołała go kopnąć; zaklął i puścił ją. Ponowił atak, ale ledwie czuła jego ciosy. Gdzieś z dali dobiegł tupot i chrapliwy męski głos. Jakby znikąd wyłoniła się potężna sylwetka Billa.

- Trzymaj łapy przy sobie!

David, rycząc wściekle, cisnął ją w głąb furgonetki. Isobel uderzyła głową o drzwi z taką siłą, że poczuła przeszywający ból w czaszce, a potem wszystko spowiała czerń.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po dwudziestu czterech godzinach, które upłynęły od napaści, wyjaśniono jej w szpitalu, że może cierpieć przez jakiś czas na bóle głowy będące skutkiem wstrząśnienia mózgu.

- Jeśli pogorszy się pani wzrok albo pojawią się wymioty, będzie pani musiała tu wrócić, ale utrata przytomności trwała tylko kilka minut. Nie należy się obawiać trwałych uszkodzeń.

Isobel skinęła głową. Każdy ruch przyprawiał ją o cierpienie. Koniec końców, wyszła z tego bez większego szwanku. Personel zapewniał ją, że sińce znikną, podobnie jak uczucie mdłości.

- Nie mogę w to uwierzyć - oznajmiła po raz dziesiąty Carly. - Chwała Bogu, że nowy portier zobaczył wszystko na monitoringu i pospieszył z pomocą. Trzeba było mi powiedzieć o tym prześladowcy.

- Nie chciałam cię martwić.

Ben i Carly zjawili się w szpitalu natychmiast. Ryan zadzwonił, ale na szczęście zdołała go przekonać, by nie rezygnował z wakacji. Cieszyła ją troska przyjaciół, ale pragnęła zostać sama.

Zamknęła oczy, ale na dźwięk znajomego głosu otworzyła je natychmiast i napotkała spojrzenie Constantina stojącego w drzwiach jej pokoju.

- *Dio!* Isabella.

Zaskoczył ją jego wygląd. Był poszarzały na twarzy pomimo opalenizny, ubranie miał zmięte.

- Jesteś w Nowym Jorku. - Bezmyślność tego stwierdzenia wywołała grymas na jej ustach.

- Przyleciałem, jak tylko Carly do mnie zadzwoniła.

- Nie trzeba było...

- Wręcz przeciwnie - oznajmił zdecydowanie. - Jestem twoim mężem, a więc najbliższym ci człowiekiem.

Nie powiedział jej, że omal nie umarł na zawał, kiedy się dowiedział.

Isobel przełknęła nerwowo, gdy musnął palcem nabrzmiałość pod jej lewym okiem.

- Dzięki Bogu, że Billy zdążył przybiec na czas.

- Skąd znasz imię portiera?

- Bill Judd to prywatny ochroniarz. Sam go zatrudniłem. Nie wiedziałem, że zrobiłaś prawo jazdy, kiedy byliśmy w separacji, więc Bill się nie spodziewał, że zjedziesz do parkingu podziemnego. Na szczęście obserwował monitoring.

Isobel dosłyszała w jego głosie dziwną nutę, jakby starał się ukryć emocje.

- Masz przy sobie paszport? - spytał.

- Jest w mojej torbie.

- Dobrze. Nie będziemy musieli zatrzymywać się u ciebie w drodze na lotnisko.

- Chwileczkę. Po co ci mój paszport?

- Już tankują mój odrzutowiec. Lecimy do Rzymu. Nawet nie próbuj się sprzeciwiać, *cara*. Prześladowca uciekł. Wciąż jest na wolności, niebezpieczny.

- Chcesz powiedzieć, że mógłby znowu skrzywdzić Izzy? - spytała Carly.

- Jak... zdołał umknąć? - spytała niepewnie Isobel. - Zanim straciłam przytomność, zobaczyłam, że ochroniarz go obezwładnia.

Nie chciał ukrywać przed nią prawdy, choć była wystraszona.

- Ten facet miał nóż. Dźgnął Billa w rękę i zdołał odjechać. Policja znalazła furgonetkę porzuconą kilka przecznic za twoim budynkiem, niestety, nie udało się zlokalizować samego napastnika. Nazywa się David Archibald. Pracował jako dozorca w waszej wytwórni płytowej. Miał pewnie dostęp do komputerów. Dlatego był w stanie ustalić numer twojego telefonu i adres. To psychopata, który ci zagraża.

- Izzy, musisz wyjechać z Constantinem i zostać z nim, dopóki policja nie schwyta tego człowieka - oznajmiła zdecydowanie Carly.

- Nie martw się, zaopiekuję się nią - zapewnił Constantin, którego łagodny ton zaskoczył Isobel.

Upewniwszy się, że przyjmie ofertę pomocy z jego strony, Carly i Ben wyszli.

- Nie ma powodu, żebym leciała z tobą do Włoch - powiedziała, gdy tylko zniknęli za drzwiami. - Oczywiście, nie powinnam wracać do swojego mieszkania, ale dlaczego nie mogę zamieszkać przy Grosvenor Square?

- Whittaker wyjechał do swojej siostrzenicy w Nowej Zelandii. Muszę nadzorować nowy projekt w głównym biurze firmy. Chcę, żebyś była ze mną w Rzymie i czuła się bezpiecznie.

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialny. Muszę pracować w Londynie.

- Rozmawiałem z twoim menedżerem. Skończyliście nagrania do nowego albumu, a następny koncert jest dopiero we wrześniu. Ponoszę winę za to, co się stało. Ten prześladowca zaczął się zachowywać agresywnie dopiero wtedy, kiedy opublikowano zdjęcia z przyjęcia charytatywnego. No i wiadomość, że jesteś moją żoną. - Nachylił się nad łóżkiem. - Jeśli będę musiał, wyniosę cię stąd na własnych rękach i wsadzę do samolotu.

Widział jej dokumentację medyczną i wiedział, że mogło być znacznie gorzej. Drżał na myśl, co by było, gdyby prześladowcy udało się ją uprowadzić. Postanowił jej nie mówić, że David to schizofrenik o morderczych skłonnościach.

- Nie sprzeciwiaj mi się, *tesorino* - powiedział cicho.

Nie miała siły, żeby się z nim spierać. Nie sposób było zaprzeczać napięciu, które było między nimi.

W jej oczach pojawiły się łzy, gdy poczuła ciepły oddech na twarzy, nim obdarzył ją zmysłowym pocałunkiem. Poczucie bezpieczeństwa, jakiego doznawała w ramionach Constantina, osłabiało jej opór. Po prostu otworzyła szeroko usta.

Wspomnienie tej namiętności towarzyszyło jej cały czas, kiedy jechali na lotnisko i wsiadali do jego prywatnego odrzutowca. Zażyła wcześniej środki przeciwbólowe i gdy maszyna wystartowała, rozsiadła się wygodnie i zamknęła oczy. Otworzyła je, czując, jak Constantin rozpiną jej pas i bierze ją na rękę.

- Co robisz?

- Zabieram cię do łóżka - wyjaśnił, zmierzając w stronę sypialni z dużym podwójnym łóżkiem.

Przypomniała sobie, jak się kochali podczas lotu z Londynu do Rzymu.

- Akurat! Zgodziłam się na tę podróż, ale to wszystko. - Spojrzała na niego ze złością, kiedy posadził ją na łóżku. - Nie zamierzam dostarczać ci podniebnych przyjemności.

Usiadła gwałtownie i jęknęła, czując ostry ból w czaszce.

- Spokojnie. - Pchnął ją łagodnie na poduszki. - Nie spałem od trzydziestu sześciu godzin. Kiedy Carly zadzwoniła do mnie i powiedziała, co się stało, byłem... bardzo zatroskany. - Nie potrafił opisać swego lęku i wściekłości na napastnika, pomijając złość na samego siebie. - Jestem zmordowany. Kiedy się z tobą Kocham, chcę być całkowicie przytomny.

- „Kiedy”? Masz chyba na myśli „jeśli”?

- Oboje wiemy, że mogę uprawiać z tobą gorący seks w każdej chwili, *mia bella*. Ale mogę poczekać, aż uznasz, że jestem jedynym mężczyzną zdolnym doprowadzić cię do szaleństwa.

Walnęła go poduszką.

- Masz rozbuchane ego!

Roześmiał się, przytrzymując jej rękę.

- Nie tylko - wyszeptał szelmowsko.

Uśmiechnęła się wbrew sobie. Dawniej często ją rozbawiał. Co się z nimi stało? - zadawała sobie pytanie. Wszystko zaczęło się psuć, kiedy odwiedzili Casa Celeste, a jej mąż przemienił się w zimnego i obcego człowieka.

Rzymskie lokum Constantina było olśniewającym apartamentem z widokiem na Piazza Navona i słynne fontanny. Z zewnątrz wspaniała zabytkowy budynek, a w środku nowoczesność.

Isobel zjawiła się tu po raz pierwszy, kiedy Constantin zaproponował, by spędzili razem weekend. Po przyjeździe była oszołomiona luksusem, a jeszcze bardziej samym Constantinem. Oczarował ją bez reszty i równie szybko uwolnił od onieśmienia, co od ubrania, a wkrótce potem dziewictwa.

Teraz, krążąc po mieszkaniu, wspominała ze smutkiem niewinną dziewczynę sprzed trzech lat, zakochaną na zabój we włoskim kochanku. Wierzyła naiwnie, że odwzajemni jej uczucia. Była tylko kolejną zdobyczą, dopóki nie odkrył, że nosi w łonie jego potomka. Skłoniło go to do małżeństwa, ale ona nigdy nie czuła się dobrze jako markiza De Severino. Przebywając wśród jego znajomych arystokratów, miała wrażenie, że jest uzurpatorką, a po stracie dziecka - oszustką.

Doznała ulgi, kiedy Constantin zaprowadził ją do gościnnej sypialni, a nie do głównej.

- Zachowałem ubrania, które zostawiłaś dwa lata temu - powiedział, otwierając szafę z mnóstwem eleganckich strojów.

Spojrzała na wazon z żółtymi różami na komodzie.

- Wiem, że to twoje ulubione kwiaty - wyjaśnił, dostrzegając jej spojrzenie.

Kiedy wrócili z podróży poślubnej, udekorował londyńskie mieszkanie żółtymi różami.

- Pamiętałeś - szepnęła, czując nagle łyzy w oczach. - Są piękne. Dziękuję.

Skrzywił się.

- Nie lubisz przyjmować czegokolwiek ode mnie, więc pewnie wylądują w koszu.

Była zaskoczona goryczą w jego głosie.

- Co masz na myśli?

- Zostawiłaś wszystkie prezenty ode mnie, kiedy odeszłaś. Łącznie z diamentowym naszyjnikiem, który ci dałem na urodziny.

Przypomniała sobie, jak zawiesił go na jej szyi tamtego wieczoru, kiedy mieli wyprawić przyjęcie dla jego partnerów biznesowych. Wolałaby kameralną kolację, ale on uparł się przy tej wystawnej uroczystości na jej cześć.

- Nie czułam się dobrze, nosząc coś tak cennego.

- Powiedz szczerze, że choć cieszyłaś się z prezentów urodzinowych od przyjaciół, nie znośiłaś przyjmować czegokolwiek ode mnie. Zarzucałaś mi chłód, ale kiedy próbowałem się zbliżyć, odpychałaś mnie.

- Nie chciałam prezentów, chciałam... -urwała, nie umiejąc wytłumaczyć, że nie zależało jej na dobrach materialnych. Pragnęła, by dzielił się z nią myślami i emocjami, które skrywał. - Chciałam, żebyś interesował się mną jako osobą. Żeby nasze małżeństwo było partnerskie, ale ty chyba uważałeś, że jak dasz mi coś drogiego, to powinnam być zadowolona i nie pragnąć już niczego innego, na przykład spotkań z przyjaciółmi albo kariery muzycznej. Wszystko musi być po twojemu, Constantin. Moje nadzieje i marzenia się nie liczyły. Przypominasz mi mojego ojca. Matka była wspaniałą pianistką, ale kiedy miała szansę zagrać z orkiestrą, tata przekonał ją, że nie jest dość dobra i że powinna dalej uczyć gry na fortepianie.

- Nie musiałaś pracować - oznajmił zwięźle. - Zapewniałem ci godziwe życie.

- To dowodzi, jak mało mnie rozumiesz. Nie chciałam, żeby ktokolwiek coś mi zapewniał. Najważniejsze, żebym sama potrafiła sobie wszystko zapewnić, mieć poczucie niezależności.

- Nie pomogło to naszemu małżeństwu.

- Nic nie mogło mu pomóc. Po stracie dziecka nic nas już nie łączyło. Posłuchaj... przyznaję, że czułam się nieswojo, dostając od ciebie kosztowne prezenty. Czułam się, jak... Kopciuszek. Byłam biedną sekretarką, której trafił się mąż milioner... Kiedy ogłosiliśmy zaręczyny, twoja asystentka zauważyła złośliwie, że specjalnie zaszłam ciążę, żeby cię złapać.

- Po co się przejmowałaś tym, co powiedziała moja asystentka? Wiesz, że

zaszłaś w ciążę z mojej winy. Powiedziałaś mi, że nie bierzesz pigułki, więc powinienem był się zabezpieczyć.

Przypomniała sobie, jak się kochali pod prysznicem i jak patrzyła na niebieską kreskę na teście ciążowym, myśląc o tym, że będzie musiała powiedzieć ojcu, że jego córka zostanie samotną matką.

- Dlaczego ważne było to, co inni myślą o naszym związku? - spytał nieustępliwie.

- Julie miała rację, twierdząc, że ożeniłeś się ze mną tylko ze względu na ciążę. Przez niemal całe moje dzieciństwo ojciec nie miał pracy. Uległ wypadkowi w kopalni, ale ją zamknięto, więc nie dostał odszkodowania. Żyliśmy z zasiłku. Mama zarabiała grosze, udzielając lekcji - westchnęła. - Dzieciaki w szkole bywają okrutne. Nie mnie jedną wyzywano od darmozjadów. Tak uczniowie z lepiej sytuowanych rodzin określali tych, których rodziny były na garnuszku opieki społecznej. Wstydziłam się i kiedy ukończyłam szkołę, przyrzekłam sobie, że zawsze będę pracować i zapewnię sobie niezależność.

- Nie dotyczyło to chyba prezentów od męża? - spytał szorstko. - Uwielbiałem kupować ci różne rzeczy. A ty zachowywałaś się tak, jakbym cię obrażał.

- Nie chciałam, żebyś myślał, że wyszłam za ciebie dla pieniędzy. - Dostrzegła w jego oczach niezrozumienie. - Nie należałam do twojego świata.

- Mogłaś tak uważać, ale ja na pewno tak nie uważałem. - Próbował uporać się z tym, co mu powiedziała o sobie. Dzieciństwo i bieda odcisnęły na niej głębokie piętno, ale nie wiedział, że tak dotykały ją niepocholebne opinie ze strony innych ludzi. Z licznych kobiet, które znał, z pewnością nie zasługiwała na miano naciągaczki. - Jak twoja głowa? - spytał niespodziewanie.

- W porządku. Wystarczyło przespać się w samolocie dwie godziny.

- Wobec tego pójdziemy na kolację. - Ruszył do drzwi i obrócił się na progu. - Nigdy nie uważałem, że ożeniłaś się ze mną dla pieniędzy. I wbrew temu, co ci powiedziałem, kiedy spotkałaś się ze mną kilka tygodni temu w Londynie, ożeniłem się z tobą nie tylko dlatego, że byłaś w ciąży.

Jego słowa wprawiły ją w zdumienie; patrząc, jak wychodzi z pokoju, zastanawiała się, czy ma odwagę mu wierzyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Trattoria Pepe! - Isobel uśmiechnęła się na widok czarującej knajpki wciśniętej w narożnik niewielkiego placyku. - Przyprowadziłeś mnie tutaj, kiedy pierwszy raz odwiedziliśmy Rzym.

Powitał ich sam Pepe, całując Isobel w policzki jak starą znajomą i mówiąc do niej głównie po włosku.

- *Sono lieto di icnontrarvi di nuovo.* Miło mi znów pana widzieć - odparła.

Usiedli przy stoliku. Zjawił się młody kelner, który zaczął bezczelnie flirtować z Isobel, dopóki nie dostrzegł groźnego błysku w oku Constantina.

- Jestem pod wrażeniem twojej biegłości we włoskim - oświadczył sucho Constantin.

- Szkoda było nie kontynuować nauki, którą zaczęłam, kiedy jeszcze byliśmy razem.

Bardzo chciała poznać jego język, kiedy się pobrali, zwłaszcza że pragnął, by posługiwało się nim ich dziecko, o czym przypomniała sobie boleśnie.

Pojawił się kelner z pierwszym zamówieniem i popatrzył przeciągle na Isobel, ale ostre słowo ze strony Constantina kazało mu się szybko wycofać.

- Dlaczego byłeś dla niego niegrzeczny?

- Z chęcią kochałby się z tobą na tym stoliku. - Z trudem zapanował nad uczuciem zazdrości, kiedy kelner uśmiechnął się do Isobel. Miał ochotę przyłożyć mu pięścią. - Obsłużyliby nas szybciej, gdybyś nie flirtowała z obsługą.

- Wcale nie flirtowałam. Jesteś śmieszny.

- Przyciągasz uwagę mężczyzn. Jesteś bardzo piękna. - Rozsiadł się, oceniając ją niespiesznie wzrokiem. - Nie chodzi tylko o twój wygląd. Byłaś piękna trzy lata temu, ale też nieśmiała. Ciągłe się czerwieniłaś. A teraz odznaczasz się pewnością siebie, która wydaje się wielu mężczyznom nieodparta.

Czy miał na myśli też siebie? - zastanawiała się.

- Musiałam coś z tym zrobić, jeśli zamierzałam występować przed dużą widownią. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, byłam nikim, zwykłą sekretarką, która marzy o karierze piosenkarki. Gdy zaszłam w ciążę, skupiłam się na macierzyństwie. Nic innego się nie liczyło. - Po jej twarzy przemknął cień bólu. - Ale po stracie Arianny czułam się... zbędna. Nie zostałam matką i wyczuwałam,

że nie spełniłam twoich oczekiwań jako dobra żona. – Pokręciła głową, kiedy chciał zaprotestować. – Oboje wiemy, że nasz związek nie działał. I każde z nas przeżywało żal odmiennie. Ja chciałam rozmawiać o Ariannie, ale ty zamknąłeś się w sobie, a ja nie wiedziałam, co myślisz... ani czujesz.

– Więc zwróciłaś się do przyjaciół, których znałaś od dzieciństwa.

Wiedział w głębi duszy, że nie potrafił okazać jej wsparcia, jakiego potrzebowała. Uciekał przed świadomością bólu. Łatwiej było tłumić emocje i ignorować je – jak wtedy, gdy umarła jego matka – ale postępując w ten sposób, zignorował również pragnienie Isobel, by wspólnie przeżywali stratę Arianny.

– Wyrażałam swoje uczucia poprzez piosenki, które pisałam. Znalazłam w tym odrobinę pociechy. Kiedy przeniosłam się do Londynu, graliśmy w pubach, ale przestałam występować po naszym ślubie. Nie myślałam o sukcesie, gdy znów zaczęliśmy grać. Chodziło mi o to, żeby zapomnieć o poronieniu. Ale dostrzegł nas producent muzyczny i nagle wszystko przyspieszyło. Miałam szansę być sobą, nie córką albo żoną, ale właśnie sobą, dziewczyną znikąd, która stała się nagle znaną piosenkarką zarabiającą pieniądze, o jakich nigdy się jej nie śniło.

– Byłaś żoną milionera i nie musiałaś zarabiać.

– Owszem, musiałam – oznajmiła zdecydowanym tonem. – Znalezienie własnej drogi było dla mnie ważne. Podczas naszego wesela usłyszałam, jak jeden z gości mówi, że załatwiłam sobie źródło utrzymania na całe życie. – Wciąż drżała na wspomnienie słów wypowiedzianych przez hrabinę Ghislaine Montenocci, która patrzyła z góry na każdego, kto nie mógł się pochwalić arystokratycznym tytułem. – Czułam się tak jak w szkole, kiedy wyśmiewano mnie z powodu tego, że moja rodzina żyje z zasiłku. Kariera zawodowej piosenkarki napawała mnie dumą. I chciałam, żeby ojciec był ze mnie dumny. Miałam też nadzieję, że okażesz mi więcej zainteresowania, jeśli odniosę sukces. Żony twoich przyjaciół były wyrafinowane i wykształcone – oznajmiła, dostrzegając jego zdziwienie. – Czułam, że nie potrafię z nimi współzawodniczyć.

– Nigdy tego nie chciałem – powiedział Constantin. – Wystarczało mi to, jaka jesteś. Byłem z tobą szczęśliwy.

– Jeśli tak, to dlaczego zacząłeś okazywać mi chłód? Nie byłeś dumny ze mnie jako swojej żony, żadna biżuteria ani sukienki nie mogły mnie zamienić w olśniewającą markizę. – Patrzyła na niego i była zła na siebie, że nie potrafi

sprawić, by zrozumiał. – Powiedziałeś mi kiedyś, że twoja nominacja na dyrektora firmy i jej sukces to twoje największe osiągnięcie. Granie w zespole, który odniósł sukces, to moje największe osiągnięcie. Ale to właśnie moja kariera nas rozłączyła.

– Nic nas nie rozłączyło. To ty odeszłaś.

Nagle straciła apetyt, podobnie jak Constantin, ponieważ poprosił kelnera o rachunek.

Wracali do mieszkania w milczeniu, pogrążeni każde w swoich myślach. To, co powiedziała – że kariera dała jej poczucie własnej wartości – poruszyło w nim jakąś strunę. Sukces finansowy firmy i sława marki były tym, z czego czerpał największą dumę. Trauma związana z koszmarnym wypadkiem ojca i jego macochy sprawiła, że unikał emocjonalnego zaangażowania i skupił całą energię na pracy.

Lecz jego stryj Alonso zagroził, że powierzy funkcję prezesa zarządu Mauriowi.

Kiedy zaproponował Isobel, by zaczęli wszystko od nowa, chodziło mu tylko o to stanowisko. Teraz jednak dostrzegał pełne podziwu męskie spojrzenia, jakie przyciągała, i uświadomił sobie, że chodzi mu o coś więcej.

Isobel popatrzyła na księżyc w pełni. Po raz pierwszy od wielu miesięcy spacerowała po ulicy, nie zerkając z obawą przez ramię. Czuła się zrelaksowana w towarzystwie Constantina.

Nie mogła tego jednak powiedzieć, gdy objął ją w talii. Pojawiły się wspomnienia szczęśliwszych czasów. Podczas tamtego pierwszego pobytu, kiedy wracali z knajpki do domu, całował ją na każdym rogu ulicy. Kiedy dotarli do apartamentu, byli tak rozpaleni, że zdołali dotrzeć jedynie do pierwszej z brzegu sofy.

Zaczerwieniła się, przypomniawszy sobie, jak ją rozebrał i pchnął nagą na poduszki, a potem wsunął dłoń między jej uda, by się przekonać, że jest gotowa. Zawsze byłam gotowa, pomyślała ironicznie.

– Chcesz się napić przed snem? – spytał, kiedy weszli do mieszkania.

– Nie, dzięki, chyba zaraz się położę. – Unikała jego wzroku. – Mam nadzieję, że policja da nam jutro znać, że ten prześladowca został złapany. Wrócę do domu. Przeprowadzimy rozwód i oboje będziemy wolni.

– Naprawdę tego chcesz, Isobel?

- Tak. - Kolacja u Pepego była przypomnieniem wszystkiego, co straciła. - Tak, zastanawiałam się, czy jest szansa, żebyśmy się znów zeszli, ale dzisiejsza rozmowa dowiodła, że za bardzo się różnimy. - Odwróciła się, by nie zobaczyć jej łez. - Tak jak mówiłeś. Nie ma sensu zagłębiać się w przeszłość. Musimy podążać przed siebie. Osobnymi ścieżkami.

Constantin stał przed szklanymi drzwiami w swojej sypialni, ale tego wieczoru, trzymając w ręku szklaneczkę whisky, mało co dostrzegał, myśląc przede wszystkim o swojej żonie, która zajmowała pokój gościnny tuż obok.

Znowu to samo. Spędził w jej towarzystwie niespełna dwadzieścia cztery godziny, a już jego postanowienie, by się do niej nie zbliżać, waliło się w gruzy.

To przez ten jej uśmiech, pomyślał. Cała jej twarz się wtedy rozjaśniała.

Przypomniawszy sobie, jak mu mówiła o bezrobotnym ojcu i rodzinie na garnuszku opieki społecznej. W końcu zrozumiał, dlaczego tak bardzo dążyła do niezależności. Kariera dała jej poczucie dumy, a on uważał, że odeszła od niego, bo zakochała się w gitarzyście Ryanie.

Zazdrość to trucicielskie uczucie, pomyślał posępnie. Wstydlivy sekret, a on zamierzał skrywać go przed Isobel. Dla jej własnego bezpieczeństwa musiał panować nad czymś, co odziedziczył po swym ojcu. Chciał tego wieczoru zabić młodego kelnera, który flirtował z jego żoną.

Co czuł jego ojciec, kiedy jego piękna żona uśmiechała się do innych mężczyzn? Ujrzał w wyobraźni roześmianą twarz macochy. Pochyliła się, piersi niemal wysunęły się ze stanika bikini. „Bądź tak dobry i posmaruj mi plecy, Con”.

Przyjeżdżał do Casa Celeste na wakacje i przez całe lato prześladowały go fantazje erotyczne na temat macochy. Ojciec zauważył, że włóczy się za nią niczym szczeniak, a potem doszło do koszmarnej awantury. Nigdy jeszcze Franco nie był tak wściekły. Potem słyszał, jak oboje, ojciec i Lorena, kłócą się na balkonie.

Santa Madonna! Czy ten obraz miał kiedykolwiek zniknąć? Dopił drinka i w tym momencie dostrzegł jakiś ruch. Na taras wyszła Isobel. Wydawała się tak nierzeczywista i urocza w świetle księżyca, że poczuł ból serca.

Patrzył na nią jak zauroczony. Stała obrócona do niego plecami; nie mógł oderwać oczu od krągłości jej pośladków pod jedwabną koszulą nocną. I wtedy wychyliła się poza balustradę.

Pojawił się nagle obraz z przeszłości. Jego macocha wychylająca się za

balustradę... potem spadała bez końca... Jej krzyk odbijał się echem w jego głowie.

- Cofnij się!

Isobel rozejrzała się wystraszona i cicho krzyknęła, kiedy objął ją w talii i uniósł, po czym wepchnął do sypialni.

- Co ty wyprawiasz? - spytała zdumiona.

- Ja? Dlaczego się wychylałaś?

Przesunął drżącą dłonią po włosach. Nigdy jeszcze nie widziała takiego przerażenia w jego oczach. Nalał sobie whisky i wypił ją jednym haustem.

- Chciałam zobaczyć fontanny. Poręcz jest zbyt wysoka, żebym mogła wypaść.

Zauważyła z ulgą, że nie jest już taki blady. Wydawał się zażenowany własnym zachowaniem.

- Chyba przesadziłem. Nie lubię wysokości.

- I mieszkasz w apartamencie z balkonem? - spytała, z trudem panując nad śmiechem.

- To nie jest zabawne.

- Daj spokój, Constantin. Masz wspaniały widok na Rzym, ale za bardzo się boisz go podziwiać. To najbardziej ludzka reakcja, jaką kiedykolwiek okazałeś.

Zamknął oczy, próbując powstrzymać falę wspomnień. Na próżno.

Miał siedemnaście lat i spędzał lato w Casa Celeste. Zobaczył ojca i jego drugą, młodą żonę na balkonie wieży. Usłyszał jego chrapliwy głos, i jej, piskliwy. Stojąc na dziedzińcu, uświadomił sobie, że znów się kłóć. Nie mógł sobie potem przypomnieć, kto ruszył się pierwszy - ojciec czy Lorena. Jego serce skurczyło się z przerażenia, kiedy zobaczył, jak Lorena wychyla się za balustradę i spada. Nigdy nie zapomniał jej krzyku. Chwilę później zobaczył, jak w ślad za nią spada ojciec. Wydawało się, że wszystko to dzieje się w zwolnionym tempie, zanim usłyszał dwa głucho uderzenia. Na szczęście zdążył zamknąć oczy. Przez lata wymazywał szczegóły tego wydarzenia - do chwili, gdy koszmary ujawniły wszystko, co się wydarzyło na balkonie.

Otworzył oczy i zobaczył, że Isobel patrzy na niego.

- Mylisz się, *cara* - powiedział. - Zawsze reaguję jak normalny mężczyzna, kiedy z tobą jestem.

Uświadomiła sobie poniewczasie, że jest wściekły z powodu jej żartów. Przypomniła sobie wyraz jego twarzy, kiedy wypadł na balkon.

- Przepraszam - wymamrotała.

Błysk w jego oczach dowodził, że posunęła się za daleko. Chciała stąd uciec, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Napięcie między nimi narastało z sekundy na sekundę, aż w końcu eksplodowało.

Zaklął i objął ją.

- Z przyjemnością ci pokażę, że jestem zdolny do normalnych ludzkich reakcji, *mia bella* - powiedział chrapliwie i zaczął ją całować z dziką zawziętością.

Zsunął dłonie, objął jej pośladki i przyciągnął ją do siebie, by poczuła twardość jego podniecenia. Nie dał jej szans na jakiegokolwiek protesty, wsuwając język między jej wargi.

Żar narastał przez cały wieczór, i znacznie wcześniej, kiedy patrzyła na niego w siłowni jego londyńskiego domu. Wzajemny głód zawsze stanowił siłę napędową ich związku, a jej ciało poddawało się z chęcią jego dłoniom i ustom.

Wodził wargami po jej szyi. Odchyliła głowę, a on zsunął ramiączka jej koszuli nocnej.

Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale wszelkie opory zniknęły, gdy objął jej piersi i zaczął je delikatnie uciskać. Było to cudowne i stało się jeszcze cudowniejsze, kiedy musnął kciukiem sutek, przyprowadzając ją o dreszcz, który poczuła w biodrach. Rozpaczliwe pragnienie sprawiło, że przywarła do niego, ocierając się słodkim zakątkiem swej kobiecości o jego twardość.

Wymamrotał coś w jej usta i jednym ruchem ściągnął z niej koszulę nocną. Westchnęła zawstydzona, gdy włożył rękę między jej nogi i rozsunął je z ironicznym uśmiechem, by odkryć, jak bardzo jest podniecona.

- Wydaje się, że twoje ludzkie reakcje też są w normie, *tesorino*.

Zamknęła oczy, żeby nie widzieć cynicznego wyrazu jego twarzy.

- Constantin... nie! - Ten czuły zwrot, który brała kiedyś za dowód jego troski, łamał jej serce.

Ujął ją pod brodę i odchylił głowę.

- Łzy, Isabella? - Po jego obliczu przemknął cień bólu. Wyglądała krucho i przejmująco bezbronne. - Naprawdę wierzysz, że mógłbym cię skrzywdzić?

Przypomniała sobie jego spojrzenie, kiedy nachylił się nad szpitalnym łóżkiem. „Nigdy sobie nie wybaczę, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo”, powiedział jej wtedy.

- Wiem, że próbowałaś mnie chronić, gdy stałam na balkonie. Wiem, że jestem

przy tobie bezpieczna.

Santa Madre! Nie chciał myśleć o przeszłości i jej sekretach. Chciał się zatracić w słodkim powabie ciała Isobel. Całować ją i być całowanym przez nią, pieścić jej jedwabistą skórę i czuć na sobie jej delikatne dłonie, doprowadzające go do ekstazy, jakiej nie doświadczył z żadną inną kobietą.

Westchnęła, kiedy znów ją pocałował, ale tym razem jego namiętność odznaczała się przejmującą delikatnością. Był wszystkim. Miłością jej życia. Te dwa lata wydawały się nieskończenie samotne. Jej serce tęskniło do jednego mężczyzny.

Wodził wargami po jej obojczyku, potem zsunął się niżej, żeby pieścić jej piersi i ssać na przemian sutki.

Rzeczywistość odpłynęła, na jej miejsce pojawiła się inna, w której istnieli tylko on i ona. Patrzyła z bijącym sercem, jak się rozbiera. Przypominał istne dzieło sztuki, ale w przeciwieństwie do marmurowych rzeźb jego skóra była ciepła pod jej palcami, a czarne włosy na piersi kłuły ją delikatnie w dłonie.

Jego erekcja dowodziła, jak gorąca krew płynie w jego żyłach. Zapomniała już, jak mocno jest zbudowany, i wahanie ujawniło się w jej oczach, bo uśmiechnął się krzywo, wyciągając się obok niej i biorąc ją w ramiona.

- Jakieś wątpliwości, *tesorino*? - mruknął.

- Dwa lata to długo... wypadłam z wprawy.

Pociemniały mu oczy.

- Nie było nikogo innego?

- Nie.

- W moim przypadku też nie.

Nie kryła szoku.

- Chcesz powiedzieć, że nie robiłeś tego... przez dwa lata?

- Żyliśmy osobno, ale byłaś... jesteś moją żoną.

Nic dziwnego, że był taki podniecony.

- Uwierz w to - oznajmił sucho.

Zsunął dłoń aż do kępki złotych włosów między jej udami. Pomimo upływu czasu wiedział doskonale, jak sprawić jej przyjemność, wiedział, w którym dokładnie momencie wsunąć w nią palec, potem dwa, i poruszać nimi w bezlitosnym rytmie, aż wydała z siebie stłumiony krzyk rozkoszy.

Był zachwycony, że reaguje na jego dotyk tak niepowstrzymanie. Świadom, że

jest bliski spełnienia, wciągnął ją pod siebie i wszedł w nią jednym niepowstrzymanym ruchem, dobywając z niej gwałtowne westchnienie.

- Sprawilem ci ból? - spytał zaniepokojony, ale gdy chciał się cofnąć, objęła go nogami w biodrach.

- Nie. Tylko... jest mi tak dobrze.

Skupił się całkowicie na jej przyjemności, poruszając się wolno i potęgując ich wzajemne podniecenie. Dostosowała się szybko do jego rytmu, unosząc biodra przy każdym jego pchnięciu. W końcu dotarli oboje na szczyt, by trwać na nim nieskończenie długo, aż osiągnęli jednocześnie spełnienie.

Potem Constantin przekręcił się na plecy i wziął ją w ramiona. Miarowe bicie jego serca koło jej niepokój. Wiedziała, że muszą porozmawiać, ale nie miała pojęcia, czym to się skończy. Czy fakt, że się z nią kochał, znaczył coś dla niego, czy też chodziło mu tylko o stłumienie frustracji seksualnej?

- Constantin...?

- Śpij, *tesorino* - wymamrotał.

Zdawało jej się, czy rzeczywiście nie chciał przerywać tej chwili oczarowania? Dotyk jego palców na jej plecach był hipnotyczny; zapomniała o wszystkim prócz radości, jaką dawało jej przebywanie w tym świecie, który sobie stworzyli.

Zbudził ją jakiś dźwięk. Wynurzając się z mgły snu, uświadomiła sobie, że to był krzyk. Powróciła pamięć.

Kochali się zeszłej nocy.

Dlaczego nad ranem nic nie wydawało się już takie rozsądne?

Zegar wskazywał czwartą. Constantin siedział na łóżku, oddychając ciężko, jak po wyczerpującym biegu. Dotknęła jego ramienia, a on drgnął niczym oparzony.

- Isobel... nie wiedziałem, że już nie śpisz.

- Usłyszałam coś. Dlaczego krzyczałeś?

- Przewróciłem dzbanek z wodą. Przepraszam, *cara*, nie zdawałem sobie sprawy, że klnę tak głośno.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Powiedziałeś: „Chciał ją zabić”... czy coś w tym rodzaju. - Zdawało jej się, że już kiedyś słyszała te słowa. - Wciąż masz te koszmary, jak dwa lata temu w Casa Celeste?

Żałowała, że nie widzi jego twarzy. Spojrzała na lampkę nocną i zauważyła ze

zdumieniem, że dzbanek z wodą stoi na swoim miejscu.

- Chyba ci się przyśniło. - Oddychał już normalnie i wydawał się rozbawiony.

- Nie... na pewno.

Trudno było jasno myśleć, kiedy zaczął muskać ustami jej szyję. Wbrew sobie położyła mu dłoń na ramieniu, podczas gdy on całował jej piersi. Sutki wciąż miała nabrzmiące i wrażliwe i gdy dotykał ich językiem, zaparło jej dech w piersiach.

- Constantin...

Próbowała stłumić przyływ pożądania i poznać powód jego nocnego krzyku. Jedno z nich śniło, i na pewno nie była to ona. Lecz jego dłoń znów znalazła się między jej nogami, a wprawne palce doprowadziły ją tam, gdzie istniały tylko cudowne doznania. Kiedy dotknął jej tam ustami, uniosła instynktownie biodra, drżąc pod wpływem nieznośnego napięcia, zanim doznała słodkiej ekstazy. Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że celowo próbował ją rozkojarzyć.

Gdy szary przedświt przemieniał się w świetlisty róż i złoto, Constantin patrzył, jak wskazówki zegara zmierzają niespiesznie ku godzinie szóstej. Z zewnątrz dobiegał gwar budzącego się Wiecznego Miasta.

Wiedział, że nie zaśnie, i dobrze. Tamten koszmar był tak wyrazisty, że przyprawił go o zimne poty. Śniły mu się dwie postaci na balkonie. Nie w Casa Celeste, tylko tu, w apartamencie. I nie był to jego ojciec i Lorena, lecz on sam i Isobel.

Śmiała się i dokuczała mu, mówiąc, że woli przystojnego kelnera od niego. *Basta!* Jej szyderstwo doprowadzało go do wściekłości, kipiącej niczym wulkan. Wyciągnął rękę... a potem ona spadała, spadała.

Mio Dio! To tylko sen, przekonywał siebie. Bez znaczenia. Popatrzył na twarz śpiącej obok Isobel. Była taka piękna. Nie należało zabierać jej do Rzymu. Chciał ją chronić w sytuacji, gdy jej prześladowca wciąż przebywał na wolności, ale być może ten sen stanowił ostrzeżenie, że on sam jej zagraża.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Isobel odsunęła się od grupy hałaśliwych turystów pod kościołem św. Agnieszki i przycisnęła komórkę do ucha.

- Przepraszam, nie zrozumiałam.

- Pytałem, czy pamiętasz, że jesteśmy zaproszeni dziś na przyjęcie u Bonuccich z okazji otwarcia ich nowego hotelu.

- Nie zapomniałam - odparła sucho.

Byli w Rzymie od tygodnia i wybierali się już po raz piąty na jakąś uroczystość. Prawie nie spędzali ze sobą czasu sam na sam. Constantin pracował cały dzień i wracał do domu późno, potem brał prysznic i przebierał się przed kolejnym spotkaniem. Zjawiali się w apartamencie przed północą, a on nieodmiennie wynajdywał powód, żeby się nie kłaść, dopóki ona nie zaśnie.

Łatwo byłoby podejrzewać, że stara się jej unikać. Tak uważałyby dwa lata temu, ale teraz miała więcej doświadczenia i przypominała sobie, że Constantin to dyrektor jednej z najbardziej prominentnych firm włoskich i że spotkania towarzyskie należą do jego obowiązków.

- Powinnaś dostać dziś przesyłkę. Kupiłem ci sukienkę na wieczór.

- Już ją dostarczono. Jest piękna, dziękuję.

- Nie masz nic przeciwko temu?

Wyczuła jego zaskoczenie. W przeszłości zawsze reagowała sztywno, kiedy coś jej dawał. Nic dziwnego, że czuł się przez nią odtrącony.

- Cieszę się, że ci się podoba - ciągnął. - Zobaczyłem ją na wystawie i od razu wiedziałem, że będzie odpowiednia.

- Jeśli zjawisz się szybko, włożę ją wyłącznie dla ciebie.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Przykro mi, *cara*. Mam jeszcze spotkanie. Możesz być gotowa na siódmą trzydzieści?

- Con...

Rozłączył się, więc schowała telefon do torebki i ruszyła w stronę mieszkania. Działo się coś, czego nie potrafiła zrozumieć. Kochali się kilkakrotnie i zawsze było to niezwykle. Przecież nie udawał.

Nie wierzyła też, by się nią już znudził. Rano, kiedy się budziła, był już ubrany,

ale dostrzegając ten zmysłowy błysk w jego oczach i wiedziała, że chce wrócić do łóżka. Dlaczego więc tego nie robił? Praca czy coś innego?

Weszła do mieszkania. Może, tak jak ona, zastanawiał się, dokąd zmierza ich związek. Na mocy milczącego porozumienia nie rozmawiali o swoim małżeństwie, ale Constantin nie zaprzeczał doniesieniom prasy włoskiej, że się pogodzili. Ukazało się też kilka zdjęć, na których byli razem.

Zjawił się po siódmej i zastał ją w sypialni; była w bieliźnie i szykowała się przed przyjęciem. Popatrzył na nią, a potem wymamrotał coś niezrozumiale i pognął do łazienki.

Dosyc tego, zdecydowała Isobel. Jeśli jej jurny mąż zachowywał się jak nieśmiała dziewczyna, należało wziąć sprawy w swoje ręce.

Zesztywniał, kiedy poczuł jej ramiona oplatające go w pasie. Weszła za nim do kabiny i teraz miał kłopot. Nie musiał spoglądać w dół, by się przekonać o swoim podnieceniu, a jej gardłowy pomruk aprobaty tylko pogorszył sytuację.

Przez cały tydzień starał się trzymać ją na dystans. Ten koszmar senny wystraszył go śmiertelnie. Tylko Isobel mogła wzbudzić w nim podobną zazdrość. Wystarczyło wspomnieć, jak zareagował na tego kelnera! Uśmiechnął się do niej, a on był gotów rozwalić mu łeb.

Nie chciał doznawać tej zaborczej zazdrości, która prześladowała jego ojca. Musiał w jakiś sposób zapanować nad tym, co czuł wobec Isobel, ale ilekroć się kochali, coraz bardziej ulegał jej zmysłowemu czarowi. Doszedł do wniosku, że rozwiązaniem jest opieranie się pokusie, jaką stanowiło jej ciało. Lecz jego dłonie wydawały się obdarzone własną wolą.

Nie potrafił powstrzymać jęku, gdy przesunęła palcami po jego nabrzmiałej męskości.

- Isabella - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Nie mamy czasu.

Stała przed nim i pocałowała go.

- Przyjęcie nie zacznie się przed ósmą. Zresztą mam wrażenie, że to tutaj nie potrwa długo.

Westchnął chrapliwie, kiedy uklękła przed nim i wzięła go w usta. Jakim cudem chciał zwalczyć to pożądanie? Tylko człowiek z lodem w żyłach mógł się oprzeć pięknej, śmiałej Isobel, a jego krew wrzała. Podniósł ją i gdy oplotła go nogami, wbił się w nią jednym gwałtownym ruchem, który doprowadził ich niemal do spełnienia.

Było to szybkie, intensywne i nie mogło trwać długo. Po tygodniowej przerwie namiętność tego pierwotnego aktu miłosnego była elektryzująca. Isobel wbiła palce w jego ramiona, kiedy wchodził w nią bezlitośnie, aż zaczęła płacząco wymawiać jego imię. Należała do niego, a on rościł sobie do niej bezwzględne prawo, doprowadzając ją do wszechogarniającej rozkoszy. W tej najważniejszej chwili odrzucił do tyłu głowę i wydał z siebie jęk, a potem przywarł twarzą do jej szyi.

Potem musiała się spieszyć, żeby wyszykować się na przyjęcie.

- Wyglądasz cudownie - zauważył, kiedy spotkali się w holu.

- To piękna sukienka. - Obróciła się przed lustrem i posłała mu szelmowski uśmiech. - Mam dla ciebie prezent.

Wręczyła mu czarne pudełko ze znakiem firmowym DSE. Platynowy zegarek na welwetowej poduszeczce był najdroższym z całej kolekcji i jego ulubionym.

- Powiedziałeś, że twój zegarek się zepsuł i że trzeba oddać go do naprawy. Pomyślałam sobie, że ten ci się spodoba.

- Brakuje mi słów. - Wiedział, ile zegarek kosztuje, ale jeszcze bardziej był poruszony faktem, że Isobel wybrała ten właśnie model. Uśmiechnął się. - To pierwszy prezent, jaki dostałem od chwili, gdy skończyłem osiem lat.

- Oprócz prezentów na Gwiazdkę i urodziny, jak rozumiem.

- Mój ojciec po śmierci matki nie uznawał żadnych świąt ani rodzinnych uroczystości. Mama dała mi model wozu sportowego na moje ósme urodziny. Była już wtedy nieuleczalnie chora i umarła kilka tygodni później.

Uderzył ją brak emocji w jego głosie.

- To musiał być strasznie smutny czas dla ciebie i twojego ojca - zauważyła cicho.

Wzruszył ramionami.

- Życie płynie dalej. - Włożył zegarek na rękę. - Dziękuję. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem.

Nie dziwiła się jego radości, zważywszy, że samochodek był jedynym prezentem, jaki w życiu dostał.

Rozejrzała się po sali pięciogwiazdkowego hotelu Bonuccich. Wnętrze prezentowało się wspaniale, a goście zaliczali się do elity nie tylko rzymskiej, ale i europejskiej. Nigdy nie lubiła takich imprez. Czowała się nieswojo pośród eleganckich przyjaciół Constantina i wmawiała sobie, że uważają ją za

naciągaczkę, która złapała bogatego męża.

Pomimo jej udanej kariery dawne obawy powróciły, gdy Constantin oprowadzał ją po sali i przedstawiał gościom. Choć odznaczali się nienagannymi manierami, nie kryli ciekawskich spojrzeń. Kiedy szepnął jej na ucho, że musi pomówić z jakimś biznesmenem, z trudem zapanowała nad pokusą, by przylgnąć do jego ramienia.

Przypomniała sobie, że przez dwa ostatnie lata była na niezliczonych przyjęciach i uznała, że sobie poradzi. Jednak na widok osoby zmierzającej w jej stronę straciła werwę.

- Isobel! Nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę. - Ghislaine Montenocci wyszła niedawno za francuskiego diuka. - Mój mąż, Alphonse de Cavarre, jest tam - oznajmiła bezzwłocznie, machając do mężczyzny, starszego o dobre dwadzieścia lat od swojej żony. - Słyszałam, że się zeszlście, ale nie wierzyłam w to. Odczuwasz pewnie ulgę.

Isobel przypomniała sobie jej obraźliwy komentarz sprzed trzech lat, ten o pieniądzach. Wtedy była onieśmielona, ale teraz uśmiechnęła się chłodno.

- Dlaczego ulgę?

- Można by pomyśleć, że poślubiwszy milionera, nie chciałabyś go stracić.

- Tak naprawdę Constantin nie miał nic przeciwko temu, żebym robiła karierę muzyczną. - Było to groteskowo dalekie od prawdy, ale nie zamierzała się poddawać. - To ważne, by kobieta miała jakieś aspiracje zamiast być tylko żoną, nie sądzisz? - Doznała satysfakcji, gdy kobieta, która zapewne nie przepracowała ani dnia w swoim życiu, zaczerwieniła się. - Dobre małżeństwo to takie, w którym obie strony mogą spełniać swoje marzenia. Jestem dumna z sukcesu, jaki odniosłam.

- I słusznie.

Isobel niemal podskoczyła, słysząc za plecami głęboki głos Constantina, który objął ją i obdarzył namiętym uśmiechem, a potem zwrócił się do Ghislaine.

- Isobel jest niesamowita, tak jak jej zespół, prawda? Jestem niebywale dumny ze swej utalentowanej żony.

Ghislaine wymamrotała, że musi wracać do męża, i oddaliła się pośpiesznie.

- Nie musiałeś udawać, że jesteś ze mnie dumny. Potrafię sobie poradzić - oznajmiła sucho Isobel.

Jego spojrzenie zaparło jej dech w piersiach.

- Nie udawałem. Jestem z ciebie dumny, Isabella. Nie urodziłaś się w bogatej rodzinie jak ja czy Ghislaine. Zdobyłaś wszystko dzięki talentowi, ciężkiej pracy i uporowi.

Poczuła ucisk w krtani.

- Ale nie podobało ci się, że poświęcam czas na granie z zespołem. Twierdziłaś, że powodem naszego rozstania jest moja kariera.

- Nie rozumiałem, jak jest dla ciebie ważna. Wierzyłem, że wolisz przebywać z przyjaciółmi niż ze mną, ale w głębi serca wiedziałem, że nie mogę cię winić - przyznał szorstko. - Miałem powody, by się od ciebie odsuwać, a ty, jak widzę, uważałaś, że cię odrzucam. - Rozejrzał się. - To nie miejsce na rozmowy o naszym związku, *cara*. Przyniosę coś do picia.

Dostrzegła jego napięcie związane z czekającą ich rozmową. Zaskoczyło ją, że jest z niej dumny. Tak długo żyła w cieniu swego inteligentnego i bystrego brata, a niemożność spełnienia ojcowskich oczekiwań sprawiła, że czuła się niewarta swego bogatego męża. Teraz uważała, że są sobie równi, ale czy nie było za późno, by uratować ich małżeństwo?

Przyglądała mu się, gdy przystanął, żeby z kimś pomówić. Stracili dziecko, a on nie miał żadnego powodu pozostawać w związku, więc dlaczego jej powiedział, że zmienił zdanie? Chyba że - serce zabiło jej żywiej - czuł coś do niej?

- Twój mąż jest diabelnie przystojny. Nic dziwnego, skoro jego matka była swego czasu jedną z najbardziej znanych modelek.

Isobel odwróciła się do stojącej obok kobiety. Spotkała Diane Rivolli po raz pierwszy na przyjęciu dwa dni wcześniej.

- Znałaś matkę Constantina?

- Kiedy nazywała się jeszcze Susie Hoffman. Pracowałyśmy w tej samej agencji nowojorskiej, ale Susie była olśniewająca i dostawała więcej propozycji niż inne dziewczyny. - Wzruszyła ramionami. - Na dobrą sprawę poznałam swojego męża, kiedy zaprosiła mnie do Casa Celeste po ślubie z Frankiem de Severino. Czuła się chyba samotna w tym wielkim domu przypominającym muzeum. A jeśli chodzi o jej męża...

Urwała, pobudzając ciekawość Isobel.

- To znaczy?

- Franco przypominał zimną rybę. Miałam wrażenie, że interesuje go tylko

Susie. Ale kochał ją... za bardzo, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Miał na jej punkcie obsesję. Nie chciał, by spotykała się z przyjaciółmi, i choć mieszkaliśmy niedaleko, rzadko nas zapraszano do Casa Celeste. Franco nie krył wtedy irytacji. Nienawidził, kiedy inni mężczyźni patrzyli na jego żonę. Myślę, że był nawet zazdrosny o własnego syna. Susie nie widziała świata poza Constantinem, ale nawet gdy był małym dzieckiem, Franco miał pretensje, że spędza z nim tak dużo czasu. Popatrzył kiedyś na Constantina tak, jakby go nienawidził.

Isobel słuchała zafascynowana. Zastanawiała się często, dlaczego Constantin tak niechętnie mówi o swoim dzieciństwie.

- Franco był pewnie zdruzgotany, kiedy Susie zmarła.

- Nie okazywał tego. Podczas pogrzebu stał w kościele jak kamienny posąg. Jeszcze dziwniejsze wydało mi się to, że Constantin nie uronił ani łzy. Potem nie widziałam go przez lata, bo Franco wysłał go do szkoły z internatem. Constantin ukończył chyba szesnaście lat, kiedy Franco ożenił się po raz drugi.

- Nie wiedziałam, że miał macochę. Nigdy o tym nie wspominał.

- Może dlatego, że kochał się w Lorenie.

- Kochał się w swojej macosze?!

Diane wzruszyła ramionami.

- Była znacznie młodsza od Franca. Po dwudziestce, bardzo atrakcyjna. Wszyscy wiedzieli, że wyszła za niego dla pieniędzy. Przypuszczam, że mając za męża starszego, posępnego mężczyznę, chciała się zabawiać z Constantinem. Zawróciła chłopakowi w głowie, flirtując z nim i darząc zainteresowaniem. Było coś okrutnego w tym, jak uwodziła Constantina i skłócała ojca i syna. Franco był tak samo zazdrosny o drugą żonę jak o Susan. Wściekał się, kiedy inny mężczyzna na nią chociażby spojrzał, a szczenięce zauroczenie Constantina doprowadzało do konfliktów w rodzinie. Nie wiem, co by się stało, gdyby trwało to dalej. Potem jednak oboje zginęli tragicznie. Biedny Constantin... widział to na własne oczy. Kiedy ojciec umarł, to on miał objąć stanowisko dyrektora firmy i prezesa zarządu, ale ponieważ nie miał osiemnastu lat, kontrolę nad DSE przejął jego wuj Alonso. Constantin sprawdził się jako dyrektor naczelny, ale nie jest tajemnicą, że chce sprawować nieograniczoną władzę nad firmą. - Diane napiła się szampana. - Sądzę, że zrobi wszystko, by zdobyć stanowisko, które należy mu się z racji urodzenia.

Isobel kręciło się w głowie od tego wszystkiego, co usłyszała, choć nie

zwróciła większej uwagi na tę sprawę z DSE. Dlaczego jej nie powiedział, że jego ojciec i macocha zginęli tragicznie, kiedy był młodym człowiekiem? Musiał to koszmarne przeżyć, zwłaszcza że był zakochany w Lorenie. Czy wyjaśniało to jego dziwne zachowanie, kiedy zabrał ją do Casa Celeste? Okazywał jej chłód, bo wciąż kochał macochę?

- Co właściwie stało się z jego ojcem i Loreną?

-- Nie mówił ci? - Diane zobaczyła, że zbliża się do nich Constantin i wyraźnie się zmieszła. - Spytaj go, co się wydarzyło na balkonie wieży w Casa Celeste.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dom jest zamknięty, nie ma tam nikogo oprócz dozorca i ogrodnika. Nie rozumiem, dlaczego chcesz pojechać do Casa Celeste.

- Mówiłam ci. Chcę odwiedzić grób Arianny. Nie potrzebuję służby. Sama mogę ścielić łóżko i gotować.

Siedzieli przy śniadaniu, rozkoszując się sobotnim porankiem, dopóki nie wyraziła chęci wyjazdu.

- Nie widzę sensu...

- Dziwi mnie twój brak zrozumienia. Najwidoczniej mogłeś zapomnieć o naszej córce, ale ja nie zapomniałam. Chcę pójść do kaplicy...

Poprzedniego wieczoru próbowała rozmawiać z nim o przeszłości, ale nie dał się wciągnąć w dyskusję i wziął ją w ramiona, szepcząc jej na ucho, co zamierza z nią zrobić.

Nie opierała się i zanim zaczął ją całować do utraty tchu, zapomniała o niedoszłej rozmowie. Kiedy kochali się ostatniej nocy, czuła mu się bliższa niż kiedykolwiek i, budząc się tego ranka, była pełna optymizmu na przyszłość. Jednak prośba o odwiedzenie Casa Celeste znacznie ochłodziła atmosferę.

- Po co nawiedzać przeszłość? - spytał szorstko.

- Tak to załatwiasz? Udajesz, że nic się nie wydarzyło i nie chcesz o tym rozmawiać? Zamierzasz bezustannie uciekać? Doszłam do siebie po stracie dziecka, ale zawsze będzie zajmowało szczególne miejsce w moim sercu. Jadę do Casa Celeste, z tobą czy bez ciebie.

Nie wiedział, jak radzić sobie z tą pewną siebie Isobel. Tak bardzo zmieniła się przez ostatnie dwa lata.

- Nie mogę w tej chwili porzucić obowiązków. Nie chcę, żebyś tam jechała sama. Twój prześladowca mógł się dowiedzieć, że jesteś w Rzymie.

- Policja aresztowała go, przebywa teraz na oddziale psychiatrycznym. Dzwonili do mnie wczoraj. Zamierzałam ci powiedzieć, kiedy wróciłeś do domu, ale... - Zaczerwieniła się, wspominając to, co działo się pod prysznicem. - Byliśmy rozkojarzeni.

- Hm... ciekawe określenie - mruknął, a potem podszedł do niej i podniósł ją z krzesła, po czym przywarł do niej. - Może wrócimy do łóżka i zafundujemy

sobie trochę więcej rozkojarzenia, *mia bella*?

Trudno było myśleć logicznie, kiedy jego wargi muskały jej obojczyk. Pojawił się znajomy dreszcz, gdy zaczął rozpinać jej bluzkę. Poczuła, jak twardnieją jej sutki pod jego dotykiem, i pomyślała, że powinna nosić stanik. Przez cały tydzień, kiedy wychodził rano, chciała, by został i kochał się z nią niespiesznie, teraz jednak zwalczyła pokusę jego dłoni i ust. Orientowała się już w jego taktyce.

Było prawdą, że chce odwiedzić grób ich dziecka, ale pragnęła też odkryć sekrety rodzinnego domu De Severino.

- Wiem, w co grasz, Constantin - powiedziała mu, uwalniając się z jego objęć.
- Nic z tego. Albo jedziesz ze mną, albo sama się tam wybiorę, a potem złapię pierwszy samolot do Anglii.

- To brzmi jak szantaż. - Przypomniał sobie, że to samo powiedział stryjowi. Jej upór doprowadzał go do furii. - Mam ochotę przełożyć cię przez kolano, ale gdybym to zrobił, to z pewnością nie wyszlibyśmy z sypialni przez tydzień.

Constantin zdecydował nagle, że musi zadzwonić w interesach i całe popołudnie spędził w swoim gabinecie, co oznaczało, że nie wybiorą się do Casa Celeste aż do wieczora. Podczas podróży prawie się nie odzywał.

Isobel stwierdziła, że nie tak łatwo pytać o śmiertelny wypadek ojca i macochy, co sugerowała Diane Rivolli. Jego posępna mina zniechęcała do wszelkich indagacji dotyczących przeszłości, ale nie było mowy, by mogli cokolwiek wspólnie planować, jeśli nie odkryje swych uczuć.

Podjechali pod dom. Kiedy zjawiała się tu pierwszy raz, była pod wrażeniem czterokondygnacyjnego budynku, którego wieża przywodziła na myśl zamek z bajki. Wnętrze prezentowało się równie okazale.

Diane nie myliła się, mówiąc, że Casa Celeste przypomina bardziej muzeum niż dom. Isobel też tak myślała, mieszkając tu kiedyś. Pokrowce na meblach potęgowały wrażenie, że to siedziba duchów.

Poczuła dreszcz. Właśnie tutaj przeżyła poronienie. Pewnego wieczoru, tuż po kolacji, zrobiło jej się niedobrze. Lekarz wezwany przez Constantina uważał, że to zatrucie pokarmowe, ale skurcze się nasilały i gdy zaczęła krwawić, przewieziono ją do szpitala, ale nie zdołano uratować dziecka.

„Po co nawiedzać przeszłość?” - spytał ją Constantin przed wyjazdem z Rzymu. Zastanawiała się, jakie wspomnienia go prześladują, kiedy tu wraca.

Wyszła na dziedziniec na tyłach domu i znalazła go siedzącego na murku fontanny.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że twój ojciec i jego druga żona umarli tutaj, w Casa Celeste?

- Przypuszczam, że Diana plotkowała - oznajmił lakonicznie. - Nagadała ci pewnie niestworzonych rzeczy.

- Nie powiedziała mi nic prócz tego, że zginęli na twoich oczach. - Dostrzegła groźny błysk w jego spojrzeniu, ale nie zamierzała się wycofywać. - Co się tak naprawdę stało?

- Na pewno chcesz wiedzieć? Uważaj, Isobel. Lepiej nie odkrywać pewnych sekretów.

Nie wiedziała, jak zareagować, a on wzruszył ramionami i spojrzał na wieżę.

- Ojciec i moja macocha spadli z balkonu. Ponieśli śmierć na miejscu.

Westchnęła poruszona.

- Widziałeś to?

- Tak. Nie było to nic przyjemnego, jak sobie możesz wyobrazić - oznajmił obojętnie.

Milczała, nie tyle zszokowana tym, co się tu wydarzyło, ile brakiem jakiegokolwiek wzruszenia z jego strony.

- To straszne być świadkiem czegoś takiego. Musiały cię potem prześladować koszmary... - Przypomniała sobie, jak krzyczał przez sen, kiedy mieszkali w Casa Celeste. - Trzeba było mi powiedzieć. - Czuła się zraniona, że nie wspomniał słowem o czymś, co zapewne odcisnęło na nim swe piętno i wciąż odciskało. I przypomniała sobie, czego się dowiedziała o jego związku z drugą żoną ojca. - Wiedziałabym przynajmniej, dlaczego nie lubisz tu przyjeżdżać. Diane powiedziała, że kochałeś się w Lorenie.

Zareagował gwałtownie, zrywając się z miejsca i wyrzucając ręce w górę.

- *Mio Dio!* Diane Rivolli nic nie wie i nie ma prawa wysuwać pod moim adresem oskarżeń.

Zbladł, a dłoń, którą przesunął po włosach, drżała. Zniknęła gdzieś chłodna obojętność.

- Uprzedzałem cię, że przeszłość lepiej pozostawić pogrzebaną - rzucił szorstko.

- Constanin...

Patrzyła, jak przechodzi przez furtkę w murze dziedzińca prowadzącą do gęstego lasu wokół domu. Jego gwałtowna reakcja na wzmiankę o drugiej żonie ojca dowodziła, że był w niej zakochany.

Pożałowała nagle, że go nie posłuchała i nie trzymała się z dala od Casa Celeste. Tu, gdzie zginęli Franco i Lorena, panowała dziwna atmosfera. Krwawoczerwone słońce tuż nad horyzontem rzucało długie cienie na dom. Isobel poczuła dreszcz i wbiegła z powrotem do środka, ale w tych chłodnych eleganckich pokojach nie znalazła przytulności. Zastanawiała się, czy Constantin czuł się tu kiedykolwiek dobrze.

Wyjęła potem z samochodu jedzenie i zaniósła do kuchni. Przyrządziła sałatkę, której trochę skubnęła, a resztę schowała do lodówki z myślą o Constantinie. Nie pojawił się, kiedy pościeliła dla niego w głównej sypialni, a dla siebie w jednym z pokoi gościnnych.

Tragedia, której był świadkiem, tłumaczyła, dlaczego nie znosił tego domu, ale Isobel wciąż nie rozumiała wielu spraw. Nadal nie wiedziała, co Constantin do niej czuje. I czy w ogóle coś czuje.

Musiała spać głęboko, bo nie słyszała, jak wszedł do sypialni, a potem stał przy łóżku długą chwilę z udręką na twarzy.

Kiedy Isobel otworzyła oczy, od razu dostrzegła Constantina siedzącego w fotelu obok okna.

- Wyglądasz okropnie. - Miał wymizerowaną twarz i ciemny zarost. - Spałeś w ogóle?

- Wracajmy do Rzymu. W tym domu jest zło.

Skinęła głową.

- Wiem, dlaczego tak uważasz, ale nie wyjadę, dopóki nie odwiedzę grobu Arianny.

Mała kaplica, w której od wieków chrzczono i chowano członków rodu De Severino, znajdowała się niedaleko domu. Isobel podążała krętą ścieżką obok gajów oliwnych i winnic, zanim ujrzała pradawną kamienną budowlę. Kiedy była tu ostatnim razem, w dniu pogrzebu córeczki, teren wokół kaplicy porastały gęste zarośla, a słońce z trudem przebijało się między drzewami. Towarzyszył jej wtedy Constantin, ale jego emocjonalna obojętność poraziła ją.

Teraz jednak, kiedy pchnęła furtkę i ruszyła w stronę grobu Arianny, zauważyła ze zdumieniem, że posadzono wokół niego dziesiątki krzewów

różanych, a pod płaczącą wierzbą umieszczono ławkę. Wysokie dęby przycięto, by słońce mogło zalewać ten zakątek cmentarza złotą poświatą.

Isobel dostrzegła starszego ogrodnika, który strzygł żywopłot, i podeszła do niego.

- Róże są piękne. Musiał się pan napracować, żeby posadzić aż tyle.

Na jego pomarszczonej twarzy pojawił się uśmiech.

- Nie ja. *Il Marchese* posadził je dla swojej bambiny. Często tu przychodzi.

Siada tam. - Wskazał głową ławkę. - Tu jest spokojnie i cicho.

Isobel rozumiała. Słysząc było jedynie śpiew ptaków i szept wiatru poruszającego łagodnie gałązkami wierzby. Ogródnik się oddalił, a ona mogła w samotności podziwiać kwiaty, które właśnie się rozwijały. Wszystkie były różowe. Wydawało jej się, że słyszy dźwięczny śmiech. Jej wzrok rozmazały łzy i przez chwilę była pewna, że dostrzegła małą postać na ścieżce.

- Arianna!

Nikogo jednak nie było. Ucisk w krtani stał się nie do zniesienia; osunęła się na ławkę i zapłakała.

- Wiedziałem, że nie należało tu przyjeżdżać - rozbrzmiał tuż obok głęboki głos Constantina. - I że będzie to dla ciebie zbyt bolesne.

Usiadł obok niej, wziął ją w ramiona i zaczął w milczeniu głaskać jej włosy.

W końcu uniósł jej głowę i otarł twarz z łez.

- Płaczę nie tylko nad Arianną. Jestem smutna, bo nie wiedziałam, jak bardzo jej strata cię zraniła. - Wskazała ogród. - Stworzyłeś piękne miejsce z myślą o naszym maleństwie, a ja nie miałam pojęcia, że przeżywasz cokolwiek w głębi duszy. Wydawałeś się taki... obojętny. Potrzebowałam cię. Chciałam dzielić z tobą smutek. Byłam zła, bo uważałam, że nie odczuwasz bólu, który ja odczuwałam. Myślałam nawet, że nie chcesz naszego dziecka. Dlaczego nie mogłeś mi powiedzieć, że i ty cierpisz?

- Bo nie mogłem. Nie umiem tego wyjaśnić.

- Proszę, spróbuj. Chcę zrozumieć.

Coś zapaliło się w jego oczach, ale potem odwrócił głowę.

- Diane mówiła, że nie płakałeś na pogrzebie swojej matki. Miałeś osiem lat i wiem, że ją kochałeś.

- Ojciec powiedział, że nie wolno mi tego robić. Że to oznaka słabości, a mężczyźni De Severino nie są słabi.

- Dlatego sam nie okazywał emocji nad grobem twojej matki. Diane powiedziała...

- Z pewnością za dużo.

Kiedy przechodził tędy i usłyszał płacz Isobel, poczuł rozdzierający ból serca. W pierwszej chwili chciał ją zostawić, by mogła rozpaczać w samotności, ale coś kazało mu zawrócić. „Zamierzasz bezustannie uciekać?” – spytała go w Rzymie.

Sprawiła, że przyjrzał się sobie i poczuł wstyd. Zawsze uważał, że emocje to oznaka słabości. Ale kto był tchórzem: dzielna, mocna Isobel, uczciwa wobec siebie, czy on, dorosły człowiek, który bał się uczuć stanowiących nieodłączną część życia?

- Diane nie widziała tego co ja.

- A co widziałeś?

- Jak mój ojciec płacze.

Miał osiem lat i stał pod gabinetem ojca, nasłuchując straszego zawodzenia, które dochodziło zza drzwi. Pchnął je z bijącym sercem.

- Wieczorem, w dniu pogrzebu mojej matki, usłyszałem dziwne hałasy w gabinecie ojca. Wszedłem tam i zobaczyłem go na podłodze, jakby w agonii. Zanosił się płaczem. Byłem tylko dzieckiem... i bałem się. Powiedział mi kiedyś, że tylko słabi ludzie płaczą. Zobaczył mnie i krzyknął gniewnie, żebym odszedł. Wybiegłem z pokoju, a on zawołał do mnie: „Teraz wiesz, jak okrutna jest miłość, jak doprowadza mężczyznę do rozpaczki”.

Słyszał jego głos. Spojrzał na Isobel i dostrzegł w jej orzechowych oczach szok i współczucie, które poruszały w nim jakąś strunę.

- Nazajutrz ojciec był taki jak zawsze. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło, ale chyba się wstydził. Wysłał mnie do szkoły z internatem, więc rzadko go widywałem. Jednak wspomnienie jego płaczu i świadomość, że miłość przemieniła mojego ojca w złamanego człowieka, trwały we mnie. Przerazała mnie niszczycielska siła miłości. W wieku ośmiu lat nauczyłem się skrywać wszelkie emocje.

- Ale przecież nasze dziecko było ci drogie. Nie potrafiłeś płakać, jednak urządziłeś dla niej ten ogród.

Wstała i zaczęła się przechadzać pośród krzewów, wdychając woń rozwijających się płatków. Ścisnęło jej się serce. Te róże dowodziły, że Constantin dzielił jej ból.

Zerwał jeden pęk, dał jej, a potem wziął ją na ręce.

- Co robisz? - Nie mogła się oprzeć pokusie i złożyła głowę na jego piersi.

- To, co trzeba było zrobić dwa lata temu. Zamierzam się tobą zaopiekować, *tesorino*. Przygotuję ci kąpiel i kolację... a potem będę się z tobą kochał.

- Nie możesz mnie nieść aż do samego domu - szepnęła.

Ale zrobił to, a potem wszedł po schodach i skierował się do głównej sypialni i łazienki, gdzie napełnił wannę wodą i wrzucił do niej garść różanego pachnidła.

Rozpiął jej delikatnie koszulę, potem zdjął z niej spódnice i bieliznę. Spięła włosy szpilką, odsłaniając smukłą szyję.

- Jesteś piękna. Gdy tylko cię zobaczyłem, zrozumiałem, że kiepsko ze mną.

Odwrócił się, żeby wyjść, ale dotknęła jego ramienia.

- Po stracie dziecka byłam zła, kiedy chciałeś się ze mną kochać, bo uznałam to za dowód, że się nie przejmujesz.

- Nie wiedziałem, jak inaczej do ciebie dotrzeć. Łóżko było jedynym miejscem, w którym doskonale się rozumieliśmy, a ja chciałem ci pokazać to, czego nie potrafiłem wyrazić słowami. Wiem, że cię zawiodłem. Że oczekiwałaś więcej wsparcia z mojej strony... ale kiedy słyszałem, jak płaczesz, nie mogłem sobie z tym poradzić. Gdy mnie odpychałaś, powiedziałem sobie, że na to zasługuję. Postanowiłem czekać, aż dasz mi jakiś znak, że mnie pragniesz. - Poczowała słodkie pragnienie między nogami, które tylko on mógł zaspokoić. - Na wypadek, gdybyś nie dostrzegł znaków mojego ciała... pragnę cię.

Odetchnął głęboko. Wyglądała tak krucho, była taka wyczerpana.

- Potrzebujesz posiłku, odpoczynku...

Pocałowała go delikatnie.

- Potrzebuję ciebie.

Na szczęście wanna była duża. Pomógł jej wejść do wody, potem sam się do niej wsunął. Oparła się o jego pierś i zanurzyła w świecie rozkoszy, gdzie nie istniało nic prócz jego dłoni.

- Uważaj na mydło - mruknęła, a on się roześmiał i posłużył się palcami, co zaparło jej dech w piersiach. - Constantin...

Czując narastające podniecenie, próbowała się do niego odwrócić.

- To dla ciebie, *tesorino*.

Przytrzymał ją mocno w miejscu, pieszcząc, podczas gdy drugą dłonią dotykał jej piersi. Wyczuł w niej gwałtowne napięcie i wsunął w nią palce jeszcze głębiej,

przyprawiając o pulsujący spazm.

Potem wytarł ją miękkim ręcznikiem i nasmarował każdy centymetr ciała wonnym olejkiem. Dotarli jakoś do sypialni, gdzie położył ją na brzegu łóżka i stanął między jej nogami, rozsuwając je szeroko, by osiąść ją całkowicie.

Ich oczy spotkały się i czas stanął w miejscu. W jego wzroku było tylko mroczne pragnienie, które kazało jej myśleć o chłopcu stojącym nad grobem matki i powstrzymującym łzy.

Pozostało wiele pytań bez odpowiedzi, ale to była prawda, że w łóżku rozumieli się doskonale.

Ich ciała poruszały się zgodnym rytmem. Wyczuwała, że Constantin się wstrzymuje, a jego nieskończona pieśczoła przyprawiała ją o łzy. Czułość była czymś nowym w jego pożądaniu i tym bardziej go za to kochała, ale w tej chwili chciała jego głodu, prymitywnego pragnienia, by należała tylko do niego.

Nie potrzebowali słów. Powiedziała mu pocałunkiem, czego od niego oczekuje – namiętności, czystej i szczerzej, która poruszyła go do głębi duszy, gdy osiągnęli szczyt jednocześnie.

Dużo później inny głód sprawił, że Constantin zszedł do kuchni, żeby przygotować obiecaną kolację. Przywieźli ze sobą steki i sałatkę, a piwnica oferowała duży wybór win. Przygotował wszystko na tarasie z widokiem na ogród kwietny.

Kiedy Isobel usiadła naprzeciwko niego, powitała ją woń jaśminu. Zabiło jej serce, gdy zobaczyła pudełeczko, które przed nią położył. Obok złotej obrączki, którą zdjęła z palca, nim opuściła przed dwoma laty dom przy Grosvenor Square, spoczywał pierścionek z żółtym diamentem, który jej dał, gdy poprosił ją o rękę.

Popatrzyła na niego pytającym wzrokiem.

- Chciałbym, żebyś nosiła to znowu, Isabella - powiedział po prostu.

Nie zdobył się na kwieciste frazy, ale nie oczekiwała tego po nim. Może nigdy nie byłby zdolny wyrazić słowami swoich uczuć, ale czy nie okazał ich, kiedy kochał się z nią z czułą namiętnością?

Czy to jednak wystarczało?

- Moja kariera...

- Będzie trwała. Słuchałem ostatniego albumu Stone Ladies, przygotowując kolację, i nie wątpię, że wszyscy jesteście niezwykle zdolni, ale ty szczególnie,

cara. Masz wyjątkowy głos.

Jej talent go zachwycił, ale gdy byli razem, okazywał zazdrość i nie rozumiał, dlaczego kariera jest dla niej taka ważna.

Wziął obrączkę i wsunął jej na palec. Pierścioneł z diamentem uchwycił blask księżycy i zamigotał światłem, które płonęło w jej oczach.

- Jedzenie - powiedział, odsłaniając półmiski ze stekami. - Coś mi mówi, że będę potrzebował mnóstwo protein, by się wzmocnić przed dzisiejszym wieczorem.

- I słusznie. Masz dwa lata do nadrobienia.

Błysk w jego oku podsycił jej oczekiwania, tak jak i słowa:

- Zamierzam zadowolić cię w pełni, *tesorino*.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Znajoma sekwencja wydarzeń. Dźwięk podniesionych głosów na szczycie wieży. Spojrzał w górę i zobaczył swojego ojca i macochę. Lorena spadała, krzycząc – a potem krzyk umilkł. Było tyle krwi. Plamiła mu dłonie, kiedy ukląkł, odwrócił kobietę na plecy i zobaczył, że to nie Lorena, tylko Isobel, leżąca bez życia na ziemi. I teraz stał na balkonie, wyciągając ręce do Isobel. Miał krew na rękach.

Nie! *Mio Dio!* Nie!

Usiadł na łóżku zdyszany i przesunął dłonią po włosach, a potem obrócił głowę, niemal się bojąc tego, co może zobaczyć. Białe światło brzasku igrało na włosach Isobel. Jej twarz, zaróżowiona od snu, była tak urocza, że poczuł ucisk w krtani. Nie było krwi, a ona nie leżała bezwładnie u stóp wieży. Śniło mu się tylko.

Zsunął się z łóżka i podszedł do okna, które wychodziło na dziedziniec. Krwawe ślady znaczące bruk dziedzińca dawno już zniknęły, ale nie obrazy tkwiące w jego głowie. Pomyślał, że nigdy nie zapomni tego, czego był świadkiem w wieku siedemnastu lat. Że nigdy nie zapomni, jak ojciec wyciąga rękę do Loreny kilka sekund przed jej upadkiem. Jego koszmar, tak jak inne, był ostrzeżeniem. A jeśli odziedziczył po ojcu koszmarną zazdrość, która uczyniła z Franca mordercę?

Znów spojrzał na Isobel, nieświadomą niebezpieczeństwa, jakie jej groziło. Ale on wiedział – od tej pierwszej nocy, kiedy zostali kochankami i kiedy po raz pierwszy nawiedził go koszmar – że nigdy nie powinien się z nią związać.

Stał długą chwilę przy oknie, pogrążony w posępnych myślach. Isobel spała twardo, co nie było dziwne, zważywszy, że przez całą noc obdarzali się rozkoszą. Zamknął oczy i wyobraził sobie jej szczupłe ciało, słodki uśmiech, kiedy brała go głęboko w siebie i stawali się jednością.

Warkot samochodu zajeżdżającego na dziedziniec przywrócił go do rzeczywistości. Stryj zjawił się wcześniej. Constantin popatrzył na Isobel. Nadszedł czas, by odzyskać kontrolę nad przeszłością.

Isobel przeciągnęła się leniwie. Zaczerwieniła się, przypominając sobie, jak się kochali. Nie znalazła Constantina obok siebie, ale zegar wskazywał prawie

południe.

Diament na jej palcu zalśnił w promieniach słońca. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu czystego szczęścia. Ten dzień niósł ze sobą nadzieję na przyszłość.

Usłyszała jego głos dobiegający z gabinetu, kiedy zeszła na dół, i domyśliła się, że rozmawia przez telefon. Poszła do kuchni na kawę. Ekspres perkotał, a jej wzrok spoczął na mężczyźnie, który siedział przy stole z filiżanką. Poznała w nim stryja Constantina, Alonsa; poznali się na jej ślubie.

Wstał i wyciągnął rękę.

- Jestem zachwycony, widząc cię tutaj ze swoim mężem, Isobel.

Jego słowa zdziwiły ją trochę, ale zauważyła, że starszy mężczyzna patrzy na obrączkę i pierścionek na jej palcu.

- Ja też jestem zadowolona. - Nalała sobie kawy.

- Więc wszystko dobrze. Pogodziliście się. Zarząd DSE nie kryje radości, że gazety mogą przedstawiać mojego bratanka jako odpowiedzialnego męża. Odrobina przymusu może zdziałać cuda.

Isobel ostawiła filiżankę.

- Przymusu? Nie rozumiem.

- Nacisnąłem go trochę, zachęcając do odnowienia waszego związku - uśmiechnął się do niej. - Chyba wyświadczam ci przysługę, co? Powiedziałem Constantinowi, że wyznaczę go na prezesa zarządu tylko wtedy, gdy się ustatkuje i wróci do żony.

- Kiedy... - Przełknęła, próbując zapanować nad mdłościami. - Kiedy mu to powiedziałaś?

- Pamiętam dokładnie. Piętnastego tego miesiąca, w swoje siedemdziesiąte urodziny. Oświadczyłem mu, że chcę przejść na emeryturę i że zamierzam powierzyć stanowisko prezesa jego kuzynowi Mauriowi, chyba że zrobi coś ze swoim małżeństwem.

Szesnastego czerwca odbyła się uroczystość, podczas której występowały Stone Ladies, a potem Constantin pocałował ją publicznie na parkiecie.

Isobel przełknęła resztę kawy. Powiedział jej, że zmienił zdanie i że chce spróbować jeszcze raz dzień po tym ultimatum, które postawił mu stryj - albo do niej wróci, albo nie ma co liczyć na stanowisko prezesa zarządu firmy.

Była taką idiotką! Poczowała się tak, jakby zgasła w niej iskierka życia; filiżanka wysunęła się z jej dłoni i roztrzaskała na podłodze.

- Nie mogę uwierzyć - wyszeptała.

Alonso parsknął śmiechem, nieświadomy wrażenia, jakie wywołał.

- *Si*, mnie też trudno uwierzyć, że mam siedemdziesiątkę. Będę spędzał więcej czasu na polu golfowym, kiedy Constantin zostanie prezesem zarządu. - Zauważył jej bladość. - Dobrze się czujesz?

Podniosła się z trudem.

- Jest mi trochę... *nauseato*.

- Och. - Skinął głową. - *Un bambino...?*

Co?! Los nie byłby chyba tak okrutny, by obdarzać ją dzieckiem właśnie teraz, kiedy zyskała dowód dwulicowości Constantina. W głowie jednak kołatała jej się myśl, że zostawiła tabletki antykoncepcyjne w swoim londyńskim mieszkaniu, kiedy zabrał ją prosto ze szpitala na lotnisko. Zapomniała zupełnie, że się nie zabezpiecza.

Była w połowie korytarza, zmierzając w stronę gabinetu, gdy drzwi się otworzyły i na progu stanął Constantin.

- *Tesorino*. - Przestał się uśmiechać, dostrzegając wyraz jej twarzy.

- Skończ z tym „*tesorino*”! - warknęła, chłonąc jednocześnie wzrokiem jego męskie piękno. Wiedziała, że będzie go kochać całe życie i ta świadomość podsycala jej gniew. - Chcę prawdy.

Uniósł brew, ale pod maską nonszalancji wyczuwała w nim napięcie.

- Nigdy cię nie okłamałem, Isabella.

- Prosiłeś mnie o drugą szansę, żeby twój stryj mianował cię prezesem zamiast twojego kuzyna?

Jej pytanie odbiło się echem w marmurowym holu. Widział drobinki kurzu w promieniach słońca wpadających przez okno i na nowo przeżywał ten koszmar senny. Popatrzył na jej cudowną twarz i nagle pojął, co powinien zrobić.

- *Mea culpa*. Rozumiem, że rozmawiałś z Alonsem, więc nie ma sensu zaprzeczać.

Poczuła, jak ziemia usuwa jej się spod stóp. Chciała go zranić tak jak on ją i wymierzyła mu policzek, zostawiając na jego skórze szkarłatny odcisk palców. Drgnął, a jej zrobiło się wstyd. Nienawidziła przemocy.

- Ty draniu. Zwróciłeś mi pierścionek i obrączkę, bo wiedziałeś, że Alonso ma dzisiaj przyjechać.

Przypomniała sobie słowa Diane Rivolli: „Constantin robi wszystko, by

zdobyć stanowisko, które należy mu się z racji urodzenia”.

Zdjęła biżuterię i cisnęła nią w niego.

- Zatrzymaj to sobie. Nie chcę tego. Może kiedyś wmówisz jakiejś kobiecie, że zamiast kamienia masz serce, i dasz jej ten pierścionek i obrączkę. Ale prędzej czy później pozna prawdę.

Żółty diament błysnął w słońcu, zanim wraz z obrączką spadł na podłogę i potoczył się po marmurze. Isobel nie widziała, gdzie wylądowały. Odwróciła się i przemknęła przez hol. Chwyciła jego kluczyki leżące na stoliku i ruszyła do wyjścia.

- Isobel! Uważaj na litość boską! - zawołał za nią. - Nie potrafisz prowadzić tak mocnego wozu.

Bardziej zależało mu na samochodzie niż na niej, pomyślała z goryczą. Dławiły ją łzy. Jej małżeństwo od początku było farsą, a teraz skończyło się raz na zawsze.

Ten sportowy wóz był narowistą bestią i Isobel, jadąc wąską i krętą drogą, skupiała się na tym, by przeżyć. Z każdym jednak kilometrem czuła coraz większy ból.

Kiedy się omal nie otarła o wóz ciągniony przez osła, skręciła w stronę małej wioski i zatrzymała się na głównym placu, opustoszałym o tej porze dnia.

Płakała aż do bólu w piersiach. Była taka głupia. Kiedy powiedział jej przed kilkoma dniami, że ożenił się z nią nie tylko z powodu jej ciąży, uwierzyła mu. Płonął w niej gniew. Chciała, by cierpiał tak jak ona, ale to było niemożliwe, bo miał kamienne serce. Wykorzystał ją cynicznie dla swojego stanowiska. Kochał się z nią, poprosił nawet, by znów nosiła jego obrączkę - ale to wszystko były kłamstwa.

Dlaczego nie upierała się przy rozwodzie, zamiast czepiać się złudnej nadziei, że może mu na niej zależy? Wspomnienie obojętności okazywanej jej przez ojca otworzyło starą ranę. Kochał jej brata, nie ją. Dostrzegała gorzką ironię w tym, że Constantin, jedyny mężczyzna, w którym się zadurzyła, nigdy nie darzył jej miłością.

Wyjęła z torebki chusteczkę i otarła oczy. Czego się po nim spodziewała? Powiedział jej, że trudno mu okazywać emocje, ale prawda wyglądała tak, że zależało mu tylko na jednym - na firmie. Był ambitny i bezlitosny.

Odetchnęła z wysiłkiem i miała już przekręcić kluczyk w stacyjce, kiedy

przypomniała sobie ogród różany, który stworzył ku pamięci ich córeczki. Wybrał różowe kwiaty dla Arianny i sam wszystko wykopał, pracując długo i ciężko, by stworzyć piękne miejsce, gdzie mógł siedzieć i wspominać dziewczynkę, która nigdy nie zaznała życia, ale zajmowała szczególne miejsce w jego sercu.

Nie pasowało to do bezlitosnego i bezwzględnego człowieka. Przypomniała sobie, jak się nią zaopiekował po ataku prześladowcy. Był gotów ją chronić i najął nawet ochroniarza.

Leżało to jednak w jego interesie, uświadomiła sobie. Musiał pokazać stryjowi, że walczy o swoje małżeństwo, a ona była tylko pionkiem w grze mającej na celu przejęcie kontroli nad DSE... czyż nie?

W samochodzie zrobiło się zbyt gorąco, by mogła myśleć jasno. Wysiadła i zamknęła wóz. Taki luksusowy pojazd zwracał uwagę na małym wiejskim rynečku; grupa małych chłopców przyglądała mu się z fascynacją. Zmierzając w stronę cienia rzucanego przez dąb, przypomniała sobie samochodzik, który matka Constantina dała mu na ósme urodziny, a który trzymał zamknięty w kredensie jak klejnoty koronne.

Kochał matkę, ale ojciec zabronił mu płakać na jej pogrzebie. Isobel westchnęła. Jak mogła oczekiwać po nim okazywania emocji, jeśli wychowano go tak, by skrywał wszelkie uczucia? Nie płakał na pogrzebie Arianny, ale może robił to w samotności, w tym stworzonym dla niej ogrodzie różanym.

Przestała się przechadzać, próbując zapanować nad sobą, kiedy zdradziecki umysł przypominał jej jego czułość, gdy niósł ją zeszłej nocy do sypialni. Drżały mu dłonie, kiedy ją rozbierał, a potem wziął w ramiona i całował z tak czarującą słodyczą i namiętnością, że w jej oczach pojawiły się łzy.

Zachowanie Constantina nie pasowało do człowieka pozbawionego serca albo obojętnego.

Byłaby najgłupszą osobą na świecie, gdyby wróciła do Casa Celeste, powiedziała sobie. Najrozsądniej byłoby jechać dalej i złapać w Rzymie pierwszy samolot do Londynu, a potem podjąć kroki rozwodowe. Constantin nie zasługiwał na drugą szansę. Nie zasługiwał na jej miłość.

Nie mogła jednak wyrzucić z głowy obrazu małego chłopca o suchych oczach, stojącego nad grobem matki. Nie mogła zapomnieć bolesnej słodczy pocałunku Constantina. Isobel zasługiwała na to, by się dowiedzieć, dlaczego się z nią

ożeń. Tyle był jej winien. Nagle ruszyła biegiem w stronę samochodu, gotowa odkryć sekrety, które wciąż przed nią skrywał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dom wydawał się opustoszały. Kroki Isobel odbijały się głuchym echem w marmurowym holu. Może Constantin wrócił ze swoim stryjem do Rzymu, ale dlaczego w takim razie zostawił otwarte drzwi wejściowe? Nie znalazła go na dole i gdy dotarła na podest pierwszego piętra, usłyszała głos, który zmroził jej krew w żyłach. Dochodził z głównej sypialni. Podbiegła do drzwi, otworzyła je i stanęła jak wryta.

Constantin siedział zgarbiony na łóżku z twarzą w dłoniach i płakał – jego ciałem wstrząsał szloch. Tylko raz widziała człowieka tak złamanego. Ojca, który był jak straszliwie cierpiące zwierzę, kiedy wyciągnięto ciało jej brata ze zbiornika. Nie wiedziała, jak ma go pocieszyć.

Kiedy wyszła za Constantina, jej poczucie niepewności nie pomagało ich związkowi. Uważała, że nie jest dla niego dość dobra, tak jak nie była dość dobra dla ojca. Nigdy nie spytała Constantina, dlaczego nie okazuje emocji, kiedy chowali Ariannę, bo była pogrążona we własnym żalu, co sobie boleśnie uświadomiła.

– Och, kochanie, co się stało? – wyszeptała, klękając przed nim.

Podniósł raptownie głowę i popatrzył na nią zaczerwienionymi oczami.

– Isobel? Dlaczego tu jesteś? – Przesunął dłonią po włosach. – Musisz stąd odejść. Musisz odejść ode mnie... i nigdy nie wracać.

Dotknęła jego policzka, który uderzyła, nim wybiegła z domu.

– Dlaczego chcesz, żebym odeszła?

– Bo... – wydał z siebie urywany jęk. – Bo boję się, że cię skrzywdzę.

– Możesz mnie skrzywdzić tylko w jeden sposób... odtrącając mnie. Kiedy poprosiłeś wczoraj, żebym znów nosiła twój pierścionek, miałam nadzieję, że chodzi ci o nasz związek. A gdy usłyszałam, że zostałeś zmuszony do pojednania przez swojego stryja, pomyślałam sobie, że... nie zależy ci na moich uczuciach. Ale to nieprawda?

Chciała, by coś powiedział zamiast pozwalać, by paplała bezmyślnie i robiła z siebie idiotkę. Pojawiło się nagle wspomnienie troski malującej się na jego twarzy, kiedy wrócił czym prędzej z Nowego Jorku, żeby być z nią w szpitalu po ataku prześladowcy.

- Myślę, że trochę ci zależy - dodała.

Zamiast odpowiedzieć, wstał i poszedł do łazienki, a po chwili się pojawił, wycierając twarz ręcznikiem. Wydawał się trochę bardziej opanowany.

- Są rzeczy, o których nie wiesz. Sekret, który skrywam od siedemnastego roku życia.

- Jeśli nasze małżeństwo ma przetrwać, to nie możemy niczego przed sobą skrywać.

- Jeśli zdradzę ci ten sekret, to zapewniam, że odejdiesz. I będziesz żałowała, że kiedykolwiek usłyszałaś nazwisko De Severino.

Przez chwilę Isobel odczuwała strach przed tym, co Constantin może ujawnić w tym domu pełnym duchów. Coś go prześladowało, a on dźwigał brzemie swej tajemnicy sam, przez całe dorosłe życie.

- Myślę, że oboje musimy podjąć to ryzyko - oznajmiła cicho.

Milczał przez chwilę.

- W porządku - odparł, a potem podszedł do okna wychodzącego na dziedziniec i stanął obrócony do niej plecami.

- Jestem pewien, że mój ojciec zamordował swoją drugą żonę.

Isobel poczuła dreszcz na plecach.

- Ale... myślałam, że Franco kochał Lorenę.

- Kochał ją. Miał na jej punkcie obsesję i nie mógł znieść tego, że jakiś inny mężczyzna na nią patrzy.

- Włącznie z tobą?

Przypomniała sobie słowa Diane Rivolli: „Było coś okrutnego w tym, jak Lorena uwodziła Constantina i skłócała ojca z synem”.

Westchnął.

- Miałem siedemnaście lat, kiedy ojciec ożenił się po raz drugi. Wróciłem do Casa Celeste ze szkoły i poznałem macochę starszą od siebie tylko o kilka lat. Lorena lubiła nosić do kolacji sarong zarzucony na bikini - powiedział z nieskrywaną ironią. - Flirtowała ze wszystkim, co nosi spodnie. Dla nabuzowanego hormonami, seksualnie niedoświadczonego nastolatka była uosobieniem męskich fantazji.

- Twojemu ojcu nie mogło się podobać, że interesujesz się jego żoną.

- Nienawidził, kiedy spędzałem z nią czas. Dochodziło między nami do awantur, także między ojcem a Loreną. - Milczał przez chwilę. - W dniu, kiedy

się to wydarzyło... wyszedłem na dziedziniec i usłyszałem głosy dochodzące z balkonu na wieży. Ojciec i Lorena spierali się jak zwykle. Szydliła, że on jest za stary i że pragnie bardziej mnie niż jego – skrzywił się. – Byłem głupim szczeniakiem i jej słowa mi pochlebiały. Ojciec nie krył wściekłości. Wrzeszczał na nią, a po chwili zobaczyłem, jak Lorena wypada za balustradę, a kilka sekund później spadł także Franco.

- To musiało być straszne... patrzeć na to bezradnie – powiedziała cicho.

- Byłem jedynym świadkiem – oznajmił obojętnie. – Podczas śledztwa zeznałem, że Lorena spadła, a ojciec próbował ją ratować, ale wychylił się za bardzo i też spadł. Uznano, że doszło do nieszczęśliwego wypadku.

- Twój ojciec stał się zapewne bohaterem, który zginął, próbując ocalić żonę?

- Wszyscy w to wierzyli. Wmawiałem sobie, że było tak, jak opisywałem w zeznaniach. Ale wymazałem z pamięci bardzo dużo, bo nie chciałem tego wspominać. – Powróciły straszliwe obrazy. Wzdrygnął się. – Coś zawsze tkwiło w zakamarkach mojego umysłu, coś niezgodnego z tym, co widziałem, ale nie miałem pojęcia, co mnie męczy, dopóki nie pojawiły się koszmary. – Spojrzał na Isobel. – To był ten weekend, kiedy zabrałem cię do Rzymu i zostaliśmy kochankami. Nie przypominałaś żadnej znanej mi wcześniej kobiety. Byłaś piękna, niewinna i, co odkryłem, niewiarygodnie zmysłowa. Nie powinienem być taki zadowolony, że byłem twoim pierwszym kochankiem, ale czułem się jak król.

- Jeśli to prawda, to dlaczego rzuciłeś mnie, gdy tylko wróciliśmy do Londynu? Powiedziałaś, że weekend był wspaniały, ale że nie szukasz związku, a zaraz potem się dowiedziałam, że zniknąłeś z powrotem w Rzymie.

Odwrócił wzrok od jej twarzy, na której malowało się cierpienie.

- Kiedy byliśmy w Rzymie, miałem koszmarny sen o tym, co się stało z moim ojcem i Loreną na balkonie. Podczas śledztwa zeznałem, że Lorena spadła, a ojciec próbował ją złapać. Ale w tym śnie zobaczyłem ojca wyciągającego ręce do Loreny, jeszcze zanim runęła w dół. To był ten brakujący element układanki, który trapił mnie tak długo. Ojciec nie próbował uratować Loreny. Zepchnął ją z wieży w ataku wściekłej zazdrości, a potem skoczył za nią.

- To straszne! Niewiarygodne.

- Chciałbym, żeby było niewiarygodne – odparł ponuro. – Niestety, to prawda. Moje koszmary nieodmiennie ukazują tę samą sekwencję wydarzeń. To ojciec

ponosił odpowiedzialność za śmierć mojej macochy.

Isobel zmarszczyła czoło.

- Jeśli to prawda, to przyznaję, że zrobił coś okropnego. Ale dlaczego koszmary zaczęły cię nawiedzać wtedy, kiedy mnie poznałeś? Jestem podobna do Loreny?

Czy dlatego tak bardzo go pociągała, gdy była jego sekretarką?

- Nie. W ogóle.

- To dlaczego sprawiłam, że przypomniałeś sobie to, co się wydarzyło?

Pomimo jego milczenia wyczuła w nim ogromne napięcie.

- Sądzę, że te koszmary są ostrzeżeniem mojej podświadomości - mruknął w końcu.

- Jakim ostrzeżeniem? Przed czym?

- Że być może odziedziczyłem po ojcu maniacką zazdrość, która przemieniła go w mordercę.

Próbowała pojąć sens jego słów.

- Boisz się, że mógłbyś zakochać się w kimś tak obsesyjnie, jak twój ojciec w Lorenie?

- Nie w kimś. W tobie, Isabella. Kocham cię. I to z tego powodu chcę się z tobą rozwieść.

- Kochasz mnie? - spytała niepewnie. - Ale przyznałeś wcześniej, że poprosiłeś mnie, bym wróciła, ponieważ twój stryj postawił taki warunek.

- Musiałem nakłonić cię do odejścia, bo to jedyny sposób, by ci zapewnić bezpieczeństwo. Lepiej ci będzie beze mnie. Nie spodziewałem się, że wrócisz.

- Przesunął po włosach drżącą dłonią. - Trzy lata temu, w Rzymie, kiedy zostaliśmy kochankami, uświadomiłem sobie, że wpadłem w tarapaty. Działałaś na mnie jak żadna inna kobieta. Koszmar mnie przeraził, bo zacząłem się zastanawiać, czy skrywam w sobie tę straszliwą zazdrość, jak mój ojciec, więc zakończyłem nasz związek. Kiedy powiedziałaś, że jesteś w ciąży, wydawało się, że to zrzędzenie losu. Wmówiłem sobie, że muszę się z tobą ożenić z racji obowiązku, ale w głębi ducha cieszyłem się, że pozostaniemy razem.

- Byliśmy szczęśliwi w tych pierwszych miesiącach małżeństwa - zauważyła Isobel. - Ale wszystko się zmieniło, kiedy przyjechaliśmy tutaj, do Casa Celeste.

- Znow zaczęły się koszmary, ale jeszcze gorsze. Śniło mi się, że stoimy na szczycie wieży i że zrzucam cię z balkonu w przypiływie wściekłej zazdrości.

Nigdy nie czułem się zaborczy wobec żadnej kobiety z wyjątkiem ciebie. Pomyślałem, że jeśli przestanę cię kochać, to nie będzie ci groziła moja zazdrość. Ale kiedy poroniłaś, nie wiedziałem, jak ci pomóc. Nie mogłem cię winić za to, że szukałaś wsparcia u przyjaciół, ale nienawidziłem tego, że wolisz przebywać z nimi niż ze mną. Zazdrość to najgorsza trucizna. Zżera człowiekowi duszę. Kiedy wyjechałaś w trasę koncertową, odczułem niemal ulgę, że nic ci już nie grozi z mojej strony. Miałaś nowe życie i karierę, a ja zakładałem, że ty i Ryan jesteście kochankami. - Przerwał, świadomy, że musi być z nią całkowicie szczery. - Byłem wściekły na stryja za to ultimatum. Widziałem was oboje, ciebie i Fellowsa, w tym programie, kiedy dawaliście do zrozumienia, że coś was łączy. Pocałowałem cię na przyjęciu w Londynie, by nakłonić cię do powrotu. Tylko dlatego, że Alonso obiecał powierzyć mi funkcję prezesa zarządu.

Isobel przygryzła wargę.

- Więc to było udawane? Twoja serdeczność, te żółte róże?

- Kiedy zaatakował cię prześladowca, moją jedyną myślą było cię chronić.

Przywiozłem cię do Rzymu i od razu mnie oczarowałaś. Znowu. Ale tego wieczoru u Pepego musiałem pogodzić się z faktem, że wciąż ci zagrażam.

- Spędziliśmy tam cudowne chwile - oznajmiła zaskoczona. - Czułam się po raz pierwszy od wielu miesięcy bezpieczna. Dzięki tobie.

- Kelner w restauracji uśmiechnął się do ciebie, a ja chciałem mu rozwalić głowę. - Zacisnął szczęki. - Nienawidzę, kiedy mężczyźni patrzą na ciebie.

- A ja nienawidzę, gdy na ciebie patrzą kobiety. Kiedy widziałam w gazetach twoje zdjęcia z tymi pięknosciami, byłam chora z zazdrości. To normalna ludzka reakcja.

- Mój ojciec zabił z zazdrości własną żonę. To nie było normalne zachowanie. Postanowiłem zrezygnować z funkcji dyrektora DSE i prezesa zarządu. Poprosiłem stryja o spotkanie dziś rano, ale rozmawiałaś z nim wcześniej, nim miałem szansę powiadomić go o swoich planach.

- A jakie są twoje plany? Firma jest dla ciebie najważniejsza. Nie wierzę, żebyś zrezygnował.

- Nie mam pojęcia, co będę robił. Przyszło mi do głowy, że jeśli odejdę z firmy i Casa Celeste, jeśli odetnę się od wszystkiego, co wiąże mnie z ojcem, to moglibyśmy zacząć razem nowe życie. Ale ostatniej nocy znów miałem koszmar

i uświadomiłem sobie, że nie mogę się ukryć przed przeszłością i zmienić faktu, że jestem synem Franca De Severino. Odziedziczyłem po nim skłonność do zazdrości i nie chcę się nigdy dowiedzieć, do czego może mnie zmusić. – Wpatrywał się w piękną twarz Isobel i widział ciało macochy leżące bezwładnie u stóp wieży. – Nie rozumiesz? Nie wolno mi ryzykować i kochać cię. Zostaw mnie dla własnego dobra. Odejdź i zajmij się swoim życiem.

Kiedy za Isobel zamknęły się drzwi, Constantin patrzył długo na dziedziniec. To był koniec. Wiedziała teraz, że poślubiła syna mordercy. Rozumiała, że krew De Severino to zła krew. Nic dziwnego, że odeszła.

Czuł ucisk w krtani. Jeśli istniało piekło, nie mogło być gorsze niż miejsce, w jakim teraz przebywał. Jediną jego pociechą była myśl, że zrobił wszystko, by chronić Isobel. Wyznanie dotyczące ojca sprawiło, że poczuł się brudny; zdjął ubranie i wszedł pod prysznic.

Nic jednak nie mogło oczyścić z mroku jego duszy. Umysł wypełniały mu wspomnienia o Isobel – jej uśmiechu, złotych włosów rozsypanych na poduszce, warg rozchylających się w pocałunku. *Dio*, odeszła, a on nie widział żadnego celu w życiu.

Dźwięk spadającej wody i gorąca para tłumiły wszelki dźwięk; nie zdawał sobie sprawy, że nie jest już w kabinie sam, dopóki nie dotknęła jego ramienia.

– *Santa Madre!* Omal nie dostałem ataku serca. – Wziął od niej ręcznik i owinął się nim w pasie. Materiał ledwo zakrywał jego uda. Zauważył, że Isobel zerka w dół, i poczuł nieuniknione podniecenie. – Dlaczego wciąż tu jesteś? – Bał się, że jeśli sama nie odejdzie, to nigdy nie pozwoli jej tego zrobić. – Boisz się prowadzić mój samochód? Zadzwońię po taksówkę.

– Nigdzie się nie wybieram – oznajmiła spokojnie Isobel. – Wyszłam na dziedziniec i spojrzałam na wieżę. Nie wiem, czy mogłeś widzieć dokładnie to, co wydarzyło się na balkonie tyle lat temu. Miałeś siedemnaście lat. Czułeś się winny, że jesteś zauroczony swoją macochą, i słyszałeś, jak ojciec kłóci się o to z Loreną. Może nawet uważałeś, że Franco ma prawo gniewać się na swoją żonę. Widząc, jak Lorena spada, uwierzyłeś, że ojciec zepchnął ją w ataku zazdrości, ale nie wiesz tak naprawdę, czy to zrobił.

– W moich koszmarach zawsze pojawia się to samo. Czasem widzę ciebie spadającą z wieży. Budzę się, a serce wali mi ze strachu, bo nie zniósłbym, gdyby coś tak straszego stało się z tobą.

Poczuła bolesny skurcz serca. Jak mogła sądzić, że jest pozbawiony emocji i zimny?

- Byłeś wstrząśnięty tym, co zobaczyłeś tamtego dnia. Ale nawet jeśli twój ojciec zepchnął Lorenę, nie oznacza to wcale, że odziedziczyłeś po nim mordercze skłonności. Nie jesteś Frankiem, jesteś sobą, a z tego, co wiem o twoim ojcu, bardzo się od niego różnisz. Wszyscy sprawujemy władzę nad swoim przeznaczeniem. Powinieneś być dumny z tego, jakim jesteś człowiekiem i co osiągnąłeś jako dyrektor firmy. Tak jak ja jestem dumna.

- Zamieniasz się w psychologa?

- Nie, jestem twoją żoną, która kocha cię z całego serca. Znalazłam to na twoim biurku. - Pokazała mu nowy pozew rozwodowy, w którym napisano, że żyli w separacji przez dwa lata, i przedarła go na pół. - Zamierzam zostać twoją żoną, dopóki śmierć nas nie rozłączy, tak jak to sobie przyrzekliśmy.

Nie odzywał się przez długą chwilę; pojawił się w niej strach, że pojęła go opacznie, że wcale nie był szczery, mówiąc, że ją kocha. Potem jednak przytulił ją do piersi.

- Do diabła, Isobel, nie mogę z tobą walczyć, jeśli grasz nie fair.

- Dlaczego chcesz ze mną walczyć? - spytała cicho.

- Bo boję się ciebie kochać. Bo boję się, że cię stracę.

Pomyślała o małym chłopcu, któremu nie wolno było płakać na pogrzebie matki, o mężczyźnie, który nie uronił łzy, kiedy chowali ich małą córeczkę, ale który stworzył ogród, by uczcić pamięć Arianny.

- Nie stracisz mnie. Będę kochała cię zawsze.

Ujęła jego twarz i pocałowała go z całą miłością, jaką w sobie miała, pragnąc, by zaryzykował i znalazł ich wspólne szczęście.

- *Ti amo*, Isabella. Przysięgam, że będę cię chronił i nigdy cię skrzywdzę.

- Musisz mi więc obiecać, że zawsze będziesz mnie kochał.

- Pozwól, że ci pokażę. - Wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni, gdzie kochał się z nią z tak czułą namiętnością, że nie potrafiła powstrzymać łez. - Nie płacz, *tesorino*, bo sam się rozpłaczę.

Dostrzegła jasność w jego niebieskich oczach, bezbronność, której nie chciał już przed nią skrywać, i poczuła, jak jej serce wzbiera miłością do niego.

- Czasem będziemy się śmiać, ale też czasem będziemy płakać, bo takie jest życie. Lecz będziemy się śmiać i płakać razem. I zawsze będziemy się kochać -

przysięgła.

Constantin uśmiechnął się.

- Zawsze, moja miłości.

EPILOG

Osiemnaście miesięcy później

Widownia wypełniająca stadion Wembley domagała się powrotu Stone Ladies na scenę. „Jeszcze jedna piosenka”, skandowała, ale oni bisowali już trzykrotnie. Tłum wydał jęk zawodu, kiedy zapalono światła, co oznaczało koniec koncertu.

Za kulisami panowała jak zwykle gorączkowa atmosfera. Technicy składali sprzęt nagłaśniający, menedżer zespołu udzielał w telewizji wywiadu na żywo, a ktoś z działu reklamowego prosił Isobel o autografy dla fanów. Rozmawiała z nimi kilka minut, potem zaczęła przeciskać się przez tłum. Po chwili dogonił ją Ryan.

- Pójdziecie z nami na drinka? Ze mną i z Emily?

- Chyba od razu pojedziemy do domu. Mam nadzieję, że będziecie w przyszłym tygodniu u nas na kolacji, tak jak Carly i Ben? Constantin chce pokazać wam nowy samochód. Jeśli chodzi o sportowe wozy, zachowujecie się jak mali chłopcy.

- Nie mogę się doczekać.

Zniknął w garderobie, a Isobel dotarła tam, gdzie chciała być.

- To szczęście, że jesteś wyższy niż wszyscy - powiedziała mężowi, kiedy ją objął i przyciągnął do siebie. - Łatwo cię zauważyć w tłumie.

Pocałował ją delikatnie w usta - preludium rychłej namiętności.

- Fantastyczny koncert, ale jesteś pewnie wyczerpana. Cztery wieczory z rzędu. Czas, żebym zabrał was do domu, *tesorino*. Ciebie i naszego syna.

Popatrzyła ze wzruszeniem na czteromiesięcznego chłopca, który spał na ramieniu Constantina.

- Jak Theo się zachowywał, kiedy byłam na scenie?

- Przespał cały koncert - roześmiał się. - Fani kochają twoją muzykę, ale syn nie jest chyba specjalnie przejęty faktem, że jego matka to gwiazda rocka.

Roześmiała się.

- Zaczekaj, aż podrośnie i nauczy się grać na perkusji.

- Zamierzam wyłożyć jego pokój materiałem dźwiękoszczelnym.

Na zewnątrz czekał na nich Whittaker, żeby zawieźć ich na Grosvenor

Square. Kiedy Theo został umieszczony w foteliku, Constantin usiadł z tyłu, a Isobel wsparła głowę na jego ramieniu.

- Miło wracać do domu - zauważyła sennie.

- Niedługo będziemy mieli nowy. Rozmawiałem dziś z architektem. Powiedział, że wprowadzimy się przed Bożym Narodzeniem.

- Theo spędzi swoją pierwszą gwiazdkę w Casa Rosa. Nie mogę się doczekać.

Constantin uśmiechnął się do siebie, myśląc o niespodziance, którą szykował Isobel. Nie miała pojęcia, że polecił dobudować do nowego domu studio nagrań. Rozumiała, dlaczego jej mąż nie chce mieszkać w Casa Celeste; czterystuletnia rezydencja pełniła teraz funkcję muzeum prowadzonego przez grupę historyków odnawiających wielką kolekcję dzieł sztuki, zgromadzonych przez ród De Severino.

Casa Rosa była nowoczesną willą; wzniesiono ją blisko kaplicy, gdzie spoczywała ich córeczka. Constantin zaangażował się w budowę domu, który pomagał zaprojektować dla swej żony, syna i przyszłych dzieci. Postanowił zostać w firmie i dzielić funkcję dyrektora i prezesa zarządu ze swoim kuzynem Mauriem, dzięki czemu mógł jeździć z Isobel na koncerty i zajmować się Theo podczas jej występów.

Uniosła głowę z jego ramienia.

- Dlaczego się uśmiechasz?

- Właśnie sobie pomyślałem, że życie jest cholernie wspaniałe. - Spojrzał w jej orzechowe oczy, w których dostrzegł odbicie własnej miłości. - Nigdy nie przypuszczałem, że mogę być tak szczęśliwy, *mio amore*.

Isobel popatrzyła na małego synka, który przyszedł na świat bez problemów i pomógł jej uleczyć ból w sercu. Postanowili, że gdy Theo podrośnie, opowiedzą mu o jego starszej siostrze i będą się z nim bawić w różanym ogrodzie Arianny.

Spojrzała na męża i wstrzymała oddech, dostrzegając w jego niebieskich oczach najczystsze uczucie. Nie było między nimi sekretów, a jedynie miłość, która miała przetrwać całe życie.

- Kocham cię - powiedziała.

Były to dwa proste słowa, ale znaczyły wszystko.